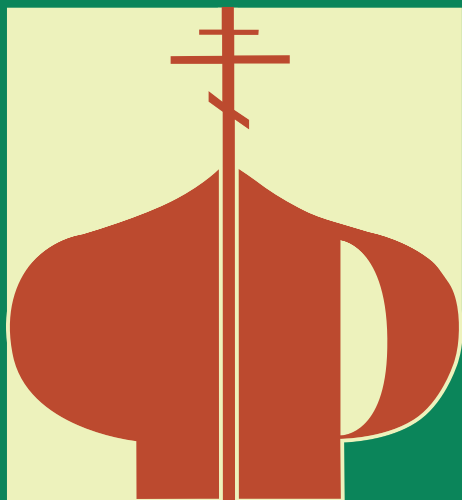
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nagrody Księcia Ostrogskiego przyznane
- Białoruś boi się unii
- Włochy. Oddech Wschodu
- 1150 lat misji świętych Cyryla i Metodego

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (332) luty 2013 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Dymitr Andrejuk

Z LONDYNU DO WARSZAWY CZYLI O POWROCIE DOCZESNYCH SZCZĄTKÓW ARCYBISKUPA GENERAŁA SAWY (SOWIETOWA) I JEGO NASTĘPCY BISKUPA PUŁKOWNIKA MATEUSZA (SIEMASZKI)

NA STRONACH 2-6



W numerze



Powrót władyków

– Na ten moment czekaliśmy od dawna – mówił 31 grudnia głęboko wzruszony metropolita Warszawy i całej Polski Sawa nad trumną arcybiskupa generała Sawy (Sowietowa), prawosławnego biskupa wojskowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz jego następcy, biskupa pułkownika Mateusza (Siemaszki). Obaj hierarchowie, którzy zmarli na emigracji, spoczywali dotąd w zapomnianej mogile na cmentarzu Brompton w Londynie, skąd ich doczesne szczątki ekshumowano i przywieziono 30 grudnia do Polski. W mowach pożegnalnych podkreślano wielki patriotyzm obu władyków. Arcybiskup Sawa i biskup Mateusz spoczęli we wspólnym grobowcu na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli.

Liturgię w cerkwi św. Jana Klimaka służył metropolita **Sawa** z biskupem siemiatyckim **Jerzym**, prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego. Obecny był katolicki biskup polowy **Józef Guzdek** oraz naczelny kapelan Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego, ks. płk **Mirosław Wola**.

Biskup Jerzy przedstawił życiorysy obu władyków. Wyraził radość, że hierarchowie wracają do kraju po długiej wędrówce z polskimi żołnierzami podczas drugiej wojny światowej. Podziękował osobom, które przyczyniły się do powrotu ciał hierarchów do Polski – metropolicie Sawie i władykom cerkwi w Polsce, ks. dziekanowi płk. **Aleksemu Andrejukowi**, prof. **Andrzejowi K. Kunertowi** i **Adamowi Siwkowi** z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. „Dusze sług swoich, arcybiskupa Sawy i biskupa Mateusza, niech wspomni Bóg

w królestwie swoim" – modlił się podczas liturgii.

– Na ten moment czekaliśmy od dawna, bo to się tym tułaczom należało, aby powrócili na ojczystą ziemię – mówił metropolita Sawa, zwracając uwagę na patriotyzm obu biskupów polowych, zwłaszcza arcybiskupa Sawy, który będąc Rosjaninem obrał Polskę za swoją drugą ojczyznę, stając się wielkim patriotą i poświęcając przybranej ojczyźnie swoje życie. Podkreślił, że kiedy hitlerowcy odsunęli od władzy metropolitę **Dionizego**, władyka **Sawa** odmówił zostania jego następcą, dzięki czemu nie naruszył struktury kanonicznej Cerkwi w Polsce. A kiedy po drugiej wojnie światowej metropolitę Dionizego aresztowały polskie władze komunistyczne, arcybiskup Sawa jako jedyny stanął w obronie swego zwierzchnika.



Metropolita Sawa przypomniał szlak bojowy swego imiennika z II Korpusem WP, który arcybiskup przemierzył z 28 oficerami, 2136 szeregowcami i 12 kapelanami wyznania prawosławnego. – Jednak – jak zauważył – żołnierzy prawosławnych w Wojsku Polskim było więcej. Przypomniał udział hierarchy w bitwie pod Monte Cassino, po której pozostało „pełno krzyży prawosławnych". Przypomniał także słowa odezwy arcybiskupa Sawy do polskich żołnierzy prawosławnych, w której napisał: „Da Bóg, że spotkamy się w wolnej ojczyźnie".

– Drogi władyko Sawo, wola Twoja się spełniła. I dzisiaj witamy Cię z Twoim pomocnikiem na tej ziemi, której z całej siły służyłeś – mówił łamiącym się głosem metropolita Sawa. Serdecznie dziękował obecnym na uroczystości biskupowi **Józefowi Guzdkowi**, przypominając że arcybiskup Sawa bardzo dobrze współpracował podczas wojny z biskupem polowym WP **Józefem Gawliną**, oraz biskupowi **Mirosławowi Woli**, zaznaczając że władyka utrzymywał również kontakty z kapelanem luterańskim, ks. **Andrzejem Wantułą**, późniejszym biskupem Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce.

Metropolita przypomniał, że jeszcze jako ordynariusz polowy Wojska Polskiego starał się o sprowadzenie do Polski doczesnych szczątków obu hierarchów.

Przemawiając nad trumnami obu władyków, prof. Andrzej K. Kunert, szef Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przypomniał, że w pierwszych dniach drugiej wojny światowej metropolita Dionizy wydał odezwę, aby polskich obywateli prawosławnych nie zabrakło „w pierwszych szeregach naszej zwycięskiej armii". Jak zauważył, apel ten został wysłuchany, a symbolem poświęcenia dla Polski stał się ks. płk. **Szymon Fedorońko**, który odmówił Sowietom współpracy i został zamordowany w



Przygotowania do ekshumacji ciał gen. bryg. Sawy Sowietowa i biskupa płk. Mateusza Siemaszki trwały około półtora roku. Proces ten wymagał uzyskania wielu pozwoleń ze strony różnych instytucji w Polsce i Anglii. Przy ekshumacji musiał uczestniczyć przedstawiciel zarządu cmentarza oraz instytucji sanitarnej właściwej dla danego cmentarza. Ekshumacja mogła odbywać się przy zamkniętym cmentarzu.Ze strony prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego uczestniczył w niej prawosławny ordynariusz wojskowy biskup **Jerzy** oraz o. płk **Aleksy Andrejuk**, zaś Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Naczelnik Wydziału Krajowego **Adam Siwek**. Po wyjęciu z grobów ciał hierarchów i włożeniu ich do trumien władyka Jerzy z o. Aleksym Andrejukiem, zgodnie z tradycją liturgiczną, nałożyli nowe szaty na ciała władyków. Odsłużono panichidę. Trumny z ciałami przewieziono do Polski.

Dużą pomoc w ekshumacji okazał konsul generalny ambasady polskiej w Londynie **Ireneusz Truszkowski** oraz attache obrony kmdr. **Stanisław Król** wraz ze swoim zastępcą, płk. **Romanem Szymaniukiem**.



Katyniu. W walkach o niepodległość Polski zginęło także trzech synów o. Fedorońko.

Prof. Kunert podkreślił, że arcybiskup Sawa i biskup **Mateusz** uczestniczyli po wojnie aktywnie w życiu polskiego uchodźstwa politycznego. Pierwszy był od 1949 roku członkiem Rady Narodowej RP przy rządzie londyńskim. Po konferencji jałtańskiej obaj hierarchowie wydali oświadczenie, potępiające decyzję zwycięskich mocarstw o oddaniu Polski w strefę wpływów sowieckich. – Pozostawili po sobie dobrą pamięć na kartach dramatycznej historii Polski – stwierdził.

Uroczystości żałobne odbyły się z ceremoniałem wojskowym. Przemawiając nad grobem, władyka Jerzy stwierdził, że był to piękny pogrzeb, jakiego zapewne obaj władycy nie mieli w Londynie. Spoczywali w opuszczonej mogile, a trumna władyki Sawy niemal pływała w wodzie.

Biskupi tułacze spoczęli we wspólnym grobowcu obok mogił metropolitów Tymoteusza i Stefana. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele MON, BBN i innych instytucji wojskowych.

Grzegorz Polak
fot. **Dymitr Andrejuk**



Arcybiskup **Sawa** (imię świeckie Jerzy) Sowietow urodził się 6 kwietnia 1898 roku w Petersburgu. Za radą ojca wstąpił do armii carskiej, gdzie 1 lutego 1916 roku został przyjęty do Korpusu Paziów jako podchorąży. Stamtąd został oddelegowany do służby czynnej, gdzie służył w oddziałach piechoty rosyjskiej w stopniu podporucznika. Jako sztabskapitan dowodził pododdziałem Gwardii Grenadierów. Od kwietnia 1917 roku walczył na froncie niemiecko-austriackim.

Wybuch rewolucji w październiku 1917 roku oraz podpisanie przez Rosję pokoju brzeskiego spowodowały, że Jerzy Sowietow wstąpił w szeregi Armii Ochotniczej, walczącej przeciw Armii Czerwonej.

W randze kapitana Armii Białej uczestniczył w walkach na południu Rosji pod rozkazami barona gen. Piotra Wrangla. Z chwilą rozbicia Armii Ochotniczej został ewakuowany do Turcji, skąd udał się na Bałkany, gdzie na kilka lat jego domem stała się Jugosławia.

Pod wpływem przeżyć związanych z wydarzeniami wojennymi, podjął decyzję o zrzuceniu munduru i zastąpieniu go zakonnymi szatami. W 1921 roku wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Belgradzie. Złożył śluby zakonne w klasztorze w Pekovic i przyjął imię Sawa.

W 1925 roku został wyświęcony na kapłana i przydzielony do pracy duszpasterskiej w cerkwi św. Mikołaja w Bari.

Po roku pracy duszpasterskiej we Włoszech o. Sawa zdecydował się na przyjazd do Polski. Meldując się w 1926 roku w Warszawie, znalazł się w jurysdykcji Cerkwi w Polsce. Przez najbliższe dwa lata kontynuował studia teologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1928 roku powierzono mu obsługę parafii prawosławnych w Monachium. Rok później, po powrocie do kraju, został podniesiony do rangi archimandryty.

3 kwietnia 1932 roku archimandryta Sawa został wyświęcony w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie na biskupa. Mianowano go biskupem

lubelskim i sufraganem archidiecezji warszawsko-chełmskiej. Od razu dał się poznać jako dobry organizator i sprawny administrator. W lutym 1937 roku objął funkcję ordynariusza diecezji grodzieńsko-nowogródzkiej. Na terenie swojej diecezji przyczynił się do zorganizowania Prawosławnego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Za czasów jego administrowania po raz pierwszy w Grodnie odprawiono nabożeństwo w języku polskim dla żołnierzy wyznania prawosławnego.

Po wybuchu drugiej wojny światowej władyka opuścił swoją diecezję i udał się na terytorium Republiki Litewskiej, a następnie przez Prusy Wschodnie do Berlina. Zaproszenie skierowane przez hierarchów rumuńskich stało się dla niego okazją do opuszczenia 31 grudnia 1939 roku stolicy III Rzeszy. Po przyjeździe do Rumunii skontaktował się z polskim ambasadorem Rogerem Raczyńskim, który przekazał mu najświeższe informacje dotyczące sytuacji Cerkwi w Polsce pod okupacją niemiecką. W Rumunii biskupa Sawę postrzegano jako opiekuna prawosławnych uchodźców z Polski, cywilnych i wojskowych.

Pod koniec 1940 roku wyjechał do USA, gdzie poza posługą na rzecz prawosławnych polskich obywateli przebywających na emigracji, wspomagał akcje związane z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie.



29 listopada 1943 roku został nominowany na stanowisko biskupa polowego ze stopniem generała brygady z siedzibą w Londynie. Został pierwszym w historii polskiego prawosławia biskupem polowym. Jako ordynariusz wojskowy powołał kapelanów prawosławnych, ich zastępców oraz personel pomocniczy do sprawowania opieki nad żołnierzami wyznania prawosławnego Polskich Sił Zbrojnych (szacuje się, że żołnierzy wyznania prawosławnego było około trzech tysięcy). Przeszedł cały szlak bojowy z II Korpusem Polskim. Opublikował „Modlitewnik dla prawosławnych żołnierzy” oraz zainicjował wydawanie „Polskiego Żołnierza Prawosławnego”.

Po zakończeniu wojny, nie mogąc powrócić do Polski, obsługiwał polskie parafie prawosławne na obczyźnie. W kwietniu 1947 roku został podniesiony przez metropolitę Dionizego do godności arcybiskupa. W 1949 roku został powołany przez Prezydenta RP na Uchodźstwie na Członka Rady Narodowej RP.

Władyka Sawa posługiwał się językami polskim, rosyjskim, serbskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Odznaczony był Orderem Gwiazdy Rumuńskiej II klasy i Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarł 21 maja 1951 roku w Londynie.

Biskup **Mateusz** (świeckie imię Konstanty) Siemaszko urodził się w 1894 roku w wsi Babice w powiecie biłgorajskim na Chełmszczyźnie. Ukończył gimnazjum i seminarium duchowne w Chełmie.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej, podobnie jak większość prawosławnych mieszkańców Chełmszczyzny, został ewakuowany w głąb imperium rosyjskiego. Znalazł się w Nieżynie na Ukrainie, gdzie uczęszczał do Instytutu Historyczno-Filologicznego im. ks. Bezborodki. W latach 1917-1918 służył w armii rosyjskiej, następnie w Armii Ochotniczej Antona Denikina jako porucznik artylerii.

Prawdopodobnie w 1920 roku rozpoczął służbę w armii polskiej. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie został zdemobilizowany. Po zwolnieniu z wojska pracował jako nauczyciel.

W 1922 roku przyjął święcenia kapłańskie. Pełnił obowiązki duszpasterskie w parafii prawosławnej Świętej Trójcy w Tarnogrodzie w powiecie biłgorajskim. W 1925 roku zmarła jego matuszka. Wkrótce o. Konstanty Siemaszko został kapelanem wojskowym. Służył jako kapelan w garnizonach w Krakowie i Lwowie.

8 listopada 1938 roku Sobór Biskupów Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce podjął decyzję o wyświęceniu na biskupów dwóch byłych kapelanów wojskowych, w tym o. prot. Konstantego Siemaszki (drugim był o. prot. Jerzy Szretter, późniejszy metropolita Tymoteusz).

12 listopada arcybiskup Aleksy dokonał postrzyżyn mniszych o. Siemaszki z imieniem Mateusz. 13 listopada podniesiony został do godności archimandryty.

28 listopada 1938 roku w Ławrze Poczajowskiej odbyło się *nareczenije* archimandryty Mateusza na biskupa brasławskiego. 29 listopada 1938 roku w soborze Świętej Trójcy Ławry Poczajowskiej otrzymał chirotonię biskupią i został wikariuszem diecezji wileńskiej z tytułem biskupa brasławskiego. W grudniu 1938 roku zamieszkał w Wilnie. W momencie wybuchu drugiej wojny światowej biskup Mateusz był najmłodszym stażem biskupem Cerkwi w Polsce.

Po wybuchu drugiej wojny świato-

wej biskup brasławski Mateusz podjął decyzję o opuszczeniu swej diecezji i przekroczeniu granicy Polski. Początkowo udał się na Łotwę, gdzie przebywał kilka tygodni.

W listopadzie 1939 roku hierarcha przedostał się do Francji, gdzie nawiązał kontakt z polskim rządem emigracyjnym, na czele którego stał w tym czasie gen. Władysław Sikorski. Wkrótce biskup Mateusz przydzielony został do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Okres wojny władyka spędził prawdopodobnie we Francji. Wiadomo, że w 1943 roku zabiegał u emigracyjnych władz polskich o wykorzystanie go do pracy duszpasterskiej wśród prawosławnych żołnierzy polskich.

W styczniu 1945 roku znalazł się w Londynie, gdzie został awansowany na stopień pułkownika. Pełnił służbę w Ministerstwie Obrony Narodowej. Jednocześnie został mianowany zastępcą prawosławnego biskupa wojskowego Sawy (Sowietowa). Władyka Mateusz objął też obowiązki szefa duszpasterstwa prawosławnego w 1 Korpusie Wojska Polskiego w Szkocji.

Wspólnie z biskupem Sawą zapewniał posługę duszpasterską żołnierzom polskim, która polegała na odprawianiu rekolekcji, odwiedzaniu rannych, organizacji pracy kapelanów. Podtrzymywał również kontakty z różnymi wpływowymi kręgami w Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim z dostojnikami Kościoła anglikańskiego. Zastępcą prawosławnego biskupa wojskowego pozostał do końca wojny.

Po zakończeniu wojny zamieszkał w Londynie. 25 sierpnia 1947 roku został członkiem Rady Biskupiej przy arcybiskupie Sawie. Po śmierci arcybiskupa Sawy był zwierzchnikiem Polskiego Kościoła Prawosławnego w Wielkiej Brytanii, pozostającego w jurysdykcji patriarchy Konstantynopola. Otrzymał tytuł biskupa Aspendos. Blisko współpracował z polskim rządem emigracyjnym.

Biskup Mateusz zmarł w Londynie 13 marca 1985 roku.

Grzegorz Polak
fot. **Dymitr Andrejuk**



Spotkanie w Czeremsze

14 stycznia w Czeremsze odbyło się już piętnaste świąteczno-noworoczne spotkanie metropolity Sawy z przedstawicielami samorządów, środowiska akademickiego, bractw cerkiewnych, służb mundurowych, lokalnego biznesu województwa podlaskiego. Spotkanie zgromadziło blisko dwieście osób. Uczestniczył w nim biskup siemiatycki Jerzy, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego. Obecni byli między innymi poseł Eugeniusz Czykwin, wicemarszałek województwa podlaskiego Walenty Korycki, zastępca prezydenta Białegostoku Aleksander Sosna.

Spotkanie otworzyli jego współgospodarze – wójt gminy Czeremcha, **Jerzy Szykuła** oraz dziekan dekanatu kleszczelowskiego, o. mitrat **Mikołaj Kiełbaszewski**.

Następnie metropolita **Sawa** podsumował miniony rok w życiu Cerkwi prawosławnej w naszym kraju. Za najważniejsze wydarzenie uznał wizytę w Polsce patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**. Miała ona wymiar nie tylko cerkiewny, ale także ekumeniczny i społeczno-polityczny. Inne wydarzenia to sprowadzenie do Polski szczątków arcybiskupa **Sawy** i biskupa **Mateusza** oraz oddanie do użytku budynku przy ul. Cyryla i Metodego w Warszawie, w którym mieścić się będzie również Centrum Kultury Prawosławnej. Wskazał też na największe zagrożenia, stojące przed Cerkwią w Polsce – wyludnianie się wsi, małżeństwa mieszane wyznaniowo oraz nieodnajdywanie się wiernych mieszkających w diasporze.

Tradycyjnym już elementem spotkania było przekazanie przez prezesa firmy „Pronar” **Sergiusza Martyniuka** czterech urządzeń rolniczych na potrzeby naszej Cerkwi.

Spotkanie przy świątecznym stole uświetniły występy chórów – dziecięcego z miejscowej szkoły, duchowieństwa dekanatu kleszczelowskiego oraz miejscowego zespołu folklorystyczno-ludowego „Czeremszyna”.

Odbywające się w radosnej, świątecznej atmosferze spotkania służą wzajemnemu poznaniu i integracji osób aktywnych w życiu społecznym, kulturalnym i gospodarczym Podlasia. Służą też przypomnieniu potrzeby wspólnego działania Cerkwi, instytucji państwowych, ludzi świata nauki, kultury i biznesu w rozwiązywaniu ważnych problemów zamieszkującego województwo społeczeństwa.

Jarosław Charkiewicz
fot. **autor**

Za dawanie świadectwa

Książę Konstanty Bazyli Ostrogski, szesnastowieczny możnowładca, jeden z najtęższych umysłów swojej epoki, a przy tym dobroczyńca i obrońca Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej, jest patronem dorocznej nagrody „Przeglądu Prawosławnego”, przyznawanej przez skupioną przy redakcji kapitułę, na czele której stoi redaktor naczelny Eugeniusz Czykwin, za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. Laureatami dwudziestej czwartej już jego edycji zostali Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, władyka prof. Kallistos Ware i prof. Aleksiej Osipow, Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze, serbski tenisista Novak Djoković i kanał telewizyjny Sojuz. Uhonorowano działalność oświatową, edukacyjną, naukową, kulturalną, charytatywną…

BRACTWO ŚW.ŚW. CYRYLA I METODEGO, powołane w Białymstoku w 1989 roku, działa na wielu płaszczyznach. Kapituła szczególnie chciała podkreślić jego rolę oświatową. Bractwo pięć lat temu, z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, stało się organem założycielskim szkoły podstawowej im. św.św. Cyryla i Metodego. Jej działalność (otwarto też przedszkole, w tym roku rusza gimnazjum) to wielki sukces środowiska prawosławnego.

WŁADYKA KALLISTOS (WARE) z Wielkiej Brytanii, tytularny metropolita Dioklei w Patriarchacie Ekumenicznym, to jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów, wieloletni kierownik prawosławnych studiów teologicznych na Oxfordzie, autor cenionych książek, z których najbardziej znane w Polsce to „Kościół prawosławny” i „Prawosławna droga” oraz tłumaczeń na angielski. Popularność jego prac ma źródło nie tylko w wiedzy i erudycji, ale i otwartym sercu.

Teologiem jest także prof. ALEKSIEJ OSIPOW, który dociera do ludzi ze słowem pisanym, jako autor znanych i cenionych książek (po polsku ukazała się w 2011 roku „Droga rozumu w poszukiwaniu prawdy”), ale i mówionym – wykłada nie tylko na Moskiewskiej Akademii Teologicznej, przed audytorium telewizyjnym czy radiowym. Jego słów, nagranych na płyty, można słuchać w domu i samochodzie. Objaśnia, przybliża, porównuje, budzi umysły, otwiera serca…





Awers i rewers medalu Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

PIERWSZE BELGRADZKIE TOWARZYSTWO ŚPIEWACZE, założone sto sześćdziesiąt lat temu i od tej pory bez przerwy działające, to dużo więcej niż chór, to prawdziwa serbska instytucja narodowa, która kultywuje tradycję i szuka nowych form wypowiedzi. Patronowali mu kiedyś królowie, teraz serbski patriarcha, gdyż chór troszczy się o zachowanie prawosławnej duchowości i narodowego dziedzictwa muzycznego, do obu stron swojej działalności podchodząc z równą uwagą. Towarzystwo, kierowane teraz przez o. Petara Lukicia, porywa wspaniałymi wykonaniami i budzi szacunek postawą. Wystarczy przypomnieć, że kiedy samoloty NATO noc w noc bombardowały Belgrad, chór zbierał się, do ostatniego dnia, w cerkwi i śpiewał, aż ucichły wybuchy…

Nagrodę dostał jeszcze jeden Serb, urodzony w 1987 roku lider tenisowych rankingów NOVAK DJOKOVIĆ. Nie za osiągnięcia sportowe, przyciągające miliony fanów przed telewizory, a za dawanie świadectwa wierze, kiedy wykonuje znak krzyża przed kamerami i gdy, zarabiając miliony, dzieli się nimi z potrzebującymi. Wspiera instytucje charytatywne, pomaga dzieciom, buduje cerkwie. Jest prawdziwym chrześcijaninem.

Teologia, oświata, historia i kultura to główne pola działania KANAŁU TELEWIZYJNEGO SOJUZ. Otworzono go przed ośmioma laty w prawosławnej diecezji jekaterynburskiej. Kieruje nim o. ihumen Dimitrij (Bajbakow). Szybko zdobył renomę w całej Rosji i poza jej granicami. Przeprowadza bezpośrednie transmisje z nabożeństw, nie zamykając się wyłącznie w kręgu religii. Nie ma w nim polityki i reklam. Od ponad roku działa jego wschodnioeuropejskie biuro z siedzibą w Mińsku, kierowane przez Artioma Machakiejewa, przygotowujące audycje poświęcone m.in. prawosławiu w Polsce. Kanał ma w naszym kraju wielu wiernych widzów.

Błogosławieni miłosierni

Piąta obietnica błogosławieństwa z kazania Chrystusa na Górze, brzmi: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Być może żadnej innej zapowiedzi nie potrzebuje tak nasza epoka, jak tej o łasce, o miłosierdziu. Żyjemy w czasach ideologii, które w dążeniu do powszechnej dominacji stale walczą między sobą i ta walka napełnia świat strachem i nienawiścią. Żyjemy w świecie, z którego wypędzono miłosierdzie i litość. I jest to najprawdopodobniej w nim najstraszniejsze, oznaka jego odczłowieczenia.

Można przeczytać wszystkie opasłe foliały, tłumaczące każde słowo, każdy przecinek w dziełach tych, których zwykło się uważać za twórców tych ideologii, nauczycieli i proroków „nowego świata". Tam mówi się o wszystkim, nakreślone są prawa i zasady dla wszystkich. Ale wszystkie te nauki, ukierowane jakoby ku dobru i szczęściu ludzkości, obiecujące jej ostateczne rozwiązanie wszelkich problemów, w praktyce okazują się strasznie odczłowieczone. I można to w prosty sposób wyjaśnić: we wszystkich współczesnych naukach o człowieku nie ma miejsca na miłosierdzie.

I być może dlatego zwolennicy tych nauk tak bardzo nienawidzą chrześcijan, chociaż mają z nimi coś wspólnego. Bowiem chrześcijaństwo także mówi o doskonałości, także chrześcijaństwo na długo przed wszystkimi najnowszymi „wybawicielami" ludzkości ogłosiło absolutną normę. Ale jest w nim to, czego szczególnie nienawidzą alchemicy zorganizowanego szczęścia – światło i siła miłosierdzia. Jakże często o Chrystusie w Ewangelii mówi się, że zlitował się nad ludźmi, okazał im miłosierdzie.

Czym jest ta litość, to miłosierdzie i dlaczego są tak straszne dla wrogów chrześcijaństwa, zmuszając ich do usunięcia z ludzkiej pamięci obrazu Chrystusa?

Litość to zupełnie coś innego niż pobłażliwość (wyrozumiałość – ros. *snichoditielnost'*).

Pobłażliwość prawie zawsze wywodzi się z poczucia własnej wyższości i – co najważniejsze – z niewielkiej pogardy wobec tych, którzy nie są w stanie spełnić określonych wymagań. „Gdzie im tam" – mówi o takich ludziach pobłażliwy człowiek, a to oznacza, że on nimi w istocie pogardza i dlatego może pozwolić sobie na pobłażliwość.

Ale Chrystus – i tego dowodzi dosłownie każdy wers Ewangelii – był nieskończenie daleki od takiej pobłażliwości. Wszystkie Jego kazania (a głosił je niemal zawsze prostym, biednym i niewykształconym ludziom) opierały się na nieskończenie wysokim powołaniu każdego człowieka. *Bądźcie doskonali* (Mt 5,48) – powiedział Chrystus nie do wybranych, lecz do wszystkich, a więc i do nas, każdego z nas uważając za zdolnego do takiej doskonałości.

I tak w Chrystusie i w chrześcijaństwie nie ma nawet cienia takiej pysznej pobłażliwości, z którą tak często odnosimy się do ludzi. A Chrystus jest miłosierny (...). Człowiek prawa mówi: „Naruszyłeś prawo, jesteś winien i powinieneś zostać ukarany!". Miłościwy natomiast pociesza: „Jesteś winien, ale jesteś moim bratem, jesteś takim samym człowiekiem jak ja i jest ci tak samo trudno odnaleźć prawą drogę!".

Miłościwość to miłujące zrozumienie, miłujące zaufanie i – co najważniejsze – wiara w to, że człowiek, mimo swojej winy, naruszenia prawa, jakiego dokonał, jest godzien miłości. Miłosierdzie potwierdza prymat jednostki nad ogółem.

Prawo zna tylko przestępcę – miłosierdzie w przestępcy widzi także człowieka. Prawo potępia – miłościwość okazuje miłosierdzie. Prawo nie może rozpatrzeć całej niepowtarzalności tego człowieka, miłościwość, nie poddając w wątpliwość prawa wpatruje się w twarz winnego, w głębię jego oczu i wie, że człowiek, w istocie, jest niedocieczony.

I te ideologie, które pragną nieograniczenie panować nad człowiekiem, nienawidzą chrześcijaństwa, nienawidzą w nim miłosierdzia. One zachłystują się swoją własną „naukowością", a nauka stara się odnaleźć we wszystkim tylko prawo, tzn. to co wspólne, normatywne, bezosobowe. Osoba, żywa twarz, żywa dusza przeszkadza tym ideologiom, podobnie jak nauce przeszkadza wszystko to co pojedyncze, wszystko to co nazywa ona „przypadkowością".

Ale ludzkość składa się wyłącznie z pojedynczych w swoim rodzaju „przypadków". Nie ma i nie było abstrakcyjnej „ludzkości", o której mówi nauka, ale zawsze byli, są i będą jedyni i niepowtarzalni Jan, Paweł, Aleksy. I ten żywy, konkretny człowiek nie wpisuje się do końca ani w jedno prawo, ale całą swą jedynością i niepowtarzalnością poddaje je w wątpliwość. I tego tak bardzo nienawidzi ideologia, która interesuje się tylko tym co wspólne, żąda pełnej i bezwarunkowej jednolitości – wszystkiego tego co wyklucza miłosierdzie.

Błogosławieni miłosierni (Mt 5,7) – ci, którzy w każdym człowieku zawsze rozróżniają żywą twarz, ci, którzy nie sprowadzają swego życia do sfery prawa i dlatego są zdolni do okazania litości, zmiłowania. Na tym polega fundament chrześcijańskiej antropologii, tj. nauczania o człowieku, fundament chrześcijańskiej moralności, tj. nauczania o życiu chrześcijanina i jego stosunku do współbraci w naturze.

Tym przykazaniem chrześcijaństwo niezmiennie przeciwstawia się wszystkim budowniczym „nowego" świata, którzy obiecując człowiekowi szczęście, niosą mu piekło bezosobowości.

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Za stołem konferencyjnym od lewej prof. Antoni Mironowicz, arcybiskupi Augustyn i Fieodosij, biskup Wieniamin i prof. Walentina Tiepłowa



O unii trzeba rozmawiać

Sądy o uniach kościelnych, jak Grecy nazywają – papieskich, najczęściej formułuje się w kręgach tak samo myślących. W różnorodnych konfesyjnie takie rozmowy są bardzo trudne, nawet niemożliwe. Każda bowiem ze stron wie swoje. Unicko-katolicka, że unia jest mostem między Wschodem a Zachodem, drogą do pojednania, prawosławna zaś, że unia była aktem politycznym, wycelowanym w jedność prawosławia i całej wschodniosłowiańskiej cywilizacji. Że stała się narodową tragedią Białorusinów i Ukraińców. Że jest grzechem niewyspowiadanym, który niesie za sobą chorobę o różnych przejawach. I tak każda ze stron zamyka się od stuleci w podobnej interpretacji unijnych aktów, proponowanych przez papiestwo w drugim tysiącleciu, czyli od podziału chrześcijaństwa.

W Mińsku 21 i 22 listopada 2012 roku rozmawiano głównie na temat unii dla Białorusinów najbardziej bolesnej – brzeskiej. Było kilkadziesiąt wystąpień historyków, teologów, slawistów z Białorusi, Ukrainy, Rosji, Polski. Przybyli na zaproszenie bractwa św. Archanioła Michała, organizatora spotkania.

Białoruś ciągle się boi unijnych projektów ze strony Watykanu.

Ukraina je ma. Unia opuściła tam swoje historycznie, czyli zajmowane po 1596 roku, terytorium na zachodzie kraju i rozprzestrzenia się po całej Ukrainie.

Oba kraje mają bardzo grubą warstwę ludzi *niewocerkowlonnych*, albo mających mgliste pojęcie o chrześcijaństwie. I oni łatwo przystają do dowolnego Kościoła, również unickiego. Religijno-historyczna wiedza nie zawsze sięga nawet ministerialnych urzędników.

Kilka miesięcy temu supraski monaster, jak opowiadał mi o. archimandryta **Andrzej**, odwiedził właśnie jeden z ministrów białoruskiego rządu wraz ze swoimi urzędnikami. Urzędnik z autorem pracy doktorskiej na temat papieskich unii podzielił się swoją „złotą myślą", że dla Białorusi najlepszy byłby Kościół unicki, taki narodowy, swój, jednający prawosławnych i katolików.

Czy ten człowiek cokolwiek wiedział o przemocy, jakiej doznał jego naród i monaster supraski ze strony unitów?

Podczas mińskiej konferencji – moim zdaniem – najdonośniej zabrzmiał głos prof. **Antoniego Mironowicza** i teologa, docenta Mińskiej Duchownej Akademii i Seminarium, o. **Teodora Kriwonosa**.

Antoni Mironowicz przypomniał, że w 2004 roku, podczas spotkania w Salonikach przedstawicieli wszystkich lokalnych Cerkwi, powiedziano, że unia nie jest drogą ku jedności i że spowodowała ona wiele goryczy i cierpień.

– Unia to ruch przeciwko prawosławiu – powiedział historyk z Białegostoku. – Te ruchy wobec Bliskiego Wschodu, Bałkan i Europy Wschodniej Watykan wykonywał w drugim tysiącleciu często. Proponował unie. Zwłaszcza na początku drugiego tysiąclecia niczego innego zaproponować nie mógł. Nie miał dobrych teologów, wybitnych postaci, które mogłyby wchodzić w dyskusję z bizantyńskimi teologami. To Grecy objaśniali swoim zachodnim braciom zasady wiary.

Mimo takiej sytuacji, Rzym przyjął formułę *Eecclesia Romana nulla solus*, czyli poza Kościołem rzymskim nie ma zbawienia.

Ta formuła ucinała wszelką dyskusję.

Watykan, zadaniem historyka, zawsze dążył do rozprzestrzenienia katolicyzmu na obszary zajmowane przez prawosławie. Wykorzystywał do tego okresy słabości prawosławnego świata, jak schyłek istnienia i ostatecznie upadek Nowego Rzymu. Nie zawsze udawała się ta misja rzymskiego katolicyzmu na Wschodzie. Dlaczego więc powiodła się w końcu XVI wieku? Otóż wtedy, w wyniku reformacji, tracił Watykan masowo wiernych na swoim kanonicznym terytorium, czyli zachodzie Europy. Przyszłość widział we wzroście wpływów na wschodzie, również wśród Koptów, Asyryjczyków czy Hindusów. I do tej misji bardzo starannie się przygotował, tworząc między innymi zakon jezuitów i szereg innych struktur, wykorzystując

wpływy innych państw, jak choćby Rzeczypospolitej.

W XX wieku propozycja neounii zbiegła się z rewolucją bolszewicką w Rosji, czyli totalnym osłabieniem Cerkwi i powrotem zachodniej Białorusi i Ukrainy w granice Rzeczypospolitej.

Zdaniem prof. Mironowicza polityka Watykanu wobec prawosławia pozostaje niezmienna. Legła ona głębokim cieniem na narodach białoruskim i ukraińskim.

O. Fiodor Kriwonos spojrzał na obie unie – lubelską, polityczną (1569) i brzeską, kościelną (1596) – jak na jeden ciąg wydarzeń, prowadzących do tego samego celu, czyli polonizacji i latynizacji „ruskiego starożytnego narodu".

Tę ideę szybko rozwinął Piotr Skarga, a wcielał ją zakon jezuitów.

O. Fiodor wskazał na niekanoniczność aktu unii brzeskiej, podpisanej w wąskim kręgu, bez zgody narodu i Matki-Cerkwi, czyli patriarchatu Konstantynopola, ale przy poparciu króla Zygmunta III Wazy. Akt miał więc charakter nie tyle religijny, ile polityczny.

Potem o. Fiodor opowiadał o prześladowaniach „starożytnej wiary greckiej" i oporze wobec tych gwałtów, o Wilnie jako centrum antyunickiego sprzeciwu, któremu potem starały się dorównać Mohylew i Słuck, o roli bractw, kozactwa i możnych rodów, które jeszcze zostały przy prawosławiu – Ogińskich, Słuckich, Stetkiewiczów, o polemistach – Melecjuszu Smotryckim, Stefanie Zizianim, Leoncjuszu Karpowiczu, o świętych tamtych czasów – Piotrze Mohyle i Atanazym Brzeskim.

Mówił o unii rujnującej przez ponad dwa stulecia siły Rzeczypospolitej, prowadzącej, z racji niezgody, nawet wojen religijnych, do jej upadku. Mówił o dwóch stuleciach, jak określił, „fanatycznej polityki", która zamiast do pokoju, jedności i porządku społecznego, prowadziła do wzajemnej wrogości.

Wróćmy do współczesności. Białoruś broni się od ponad dwudziestu lat, czyli odzyskania niepodległości, przed tak zwanym problemem unickim. Ukrainie to się nie udaje. Ta ma w swoich granicach 3-5 milionów unitów. Do tego dochodzi jeszcze unicka diaspora, rozsiana poza granicami kraju. Ten



problem ciągle zmienia swoje oblicze. Unici są przecież żywymi ludźmi i wciąż szukają swojego miejsca, stojąc w rozkroku między katolicyzmem a prawosławiem, nie będąc ani jednymi, ani drugimi – mówił o. **Aleksiej Dobosz**, docent Kijowskiej Duchownej Akademii.

Współcześni unici rodzą nowe idee. W 2008 roku zwierzchnik greckokatolickiej Cerkwi na Ukrainie, kardynał **Huzar**, w liście do metropolity Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi **Włodzimierza** napisał, że trzeba utworzyć jedną lokalną Cerkiew na Ukrainie,

Białoruś boi się unii

W maju 2012 roku arcybiskup **Kirył Wasil**, sekretarz watykańskiej kongregacji do spraw Kościoła wschodniego, jezuita, odwiedził Białoruś. Przybył z inicjatywy arcybiskupa **Claudio Gugerottiego**, apostolskiego nuncjusza w Białorusi, na zaproszenie ministerstwa spraw zagranicznych Białorusi.

Kongregację założył w 1917 roku papież **Benedykt XV**. Przedtem sprawy Kościoła wschodniego były rozpatrywane jedynie w ramach kongregacji do spraw rozprzestrzeniania wiary. Nie miały oddzielnej struktury.

Kongregację do spraw Kościoła wschodniego stworzono w roku tragicznych rewolucyjnych wydarzeń, przewracających Rosyjskie Imperium.

UNIA I PRÓBY UNII

W 1596 roku Kościół rzymskokatolicki, przy współpracy z władzami Rzeczypospolitej, wbrew woli prawosławnych z ziem tworzonych dziś przez Białoruś, Ukrainę i Litwę, powołał unickie hierarchiczne struktury. Wtedy na tych ziemiach nie było unitów. Zaczęto od struktur.

Po synodzie zamojskim, w roku 1720, stało się jasne, że unia brzeska, która nastąpiła po unii lubelskiej (1569), pomyślana była jako część projektu latynizacji i polonizacji Białorusinów i Ukraińców – czytam w Żurnale Posiedzenia Świętego Synodu Białoruskiej Prawosławnej Cerkwi (nr 165 z 3 września 2012).

Po tamtej unii nastąpiło rozbicie białoruskiego narodu, trwające dwa i pół wieku.

W okresie międzywojennym na terenie współczesnej Białorusi, wtedy wschodnich ziem Rzeczypospolitej, podjęto ponowne próby stworzenia unickiego Kościoła. Wtedy jednak białoruski naród w zasadniczej części został wierny Cerkwi prawosławnej.

Po utworzeniu Republiki Białoruś w 1991 roku również podjęto próbę stworzenia struktur wschodniego obrządku Kościoła rzymskokatolickiego, czyli unickiego. Powstało około dziesięciu parafii. I tyle zostało ich do dziś. Nie nastąpił rozwój tego Kościoła.

NIEPOKÓJ

Podczas konferencji prasowej ar-

ale składającą się z kilku obecnie istniejących. Każda z nich zachowałaby swoją strukturę, uznawałaby swych zwierzchników w Rzymie, Moskwie, Konstantynopolu i wszystkie nawzajem by się szanowały, wspominając wzajemnie hierarchów podczas liturgii, uznając swoje sakramenty.

O. Aleksiej Dobosz model nazwał romantycznym. I poinformował, że synod UPC odpowiedział na list, przypominając stanowisko całego świata prawosławnego, sformułowane między innymi w Balamand, że żadna unia – a to wszak rodzaj unii – nie może być ani metodą, ani celem jedności. Nowe projekty nie mogą mieć charakteru lokalnego, np. ukraińskiego. Muszą dojrzewać w łonie całego prawosławnego świata i mieć jego akceptację.

O. Aleksy wspomniał o podobnym projekcie zrodzonym w Libanie w 1975 roku, sformułowanym przez unickiego arcybiskupa **Ilję Zobbi**. Tezy wyłożył w książce. Książka była jednak szokiem dla świata katolickiego.

Arcybiskup pisał, że wszystkie unie były pomyłką i żadnego soboru, odbywającego się po 1054 roku, nie można nazwać powszechnym. Jednocześnie arcybiskup pragnie jedności, ale na zasadach sformułowanych w pierwszym tysiącleciu.

Kwestia „podwójnej przynależności", „stania w rozkroku" wciąż przewijała się podczas konferencji. Goście z Ukrainy mówili, że ich unici nazywają siebie prawosławnymi i dowodzą swoich głębokich korzeni, skoro w czasach chrztu św. Włodzimierza nie było jeszcze rozdarcia między Rzymem a Konstantynopolem, są więc spadkobiercami chrzciciela Rusi.

Takie nazywanie siebie przez unitów prawosławnymi niestety zakrawa na prozelityzm. Mało *wocerkowleni* ludzie idą do unitów, wierząc że trafili do Cerkwi prawosławnej.

Unici, na co też zwrócono uwagę, inaczej zachowują się we Lwowie, gdzie dominują – agresywnie – inaczej w Charkowie, gdzie stanowią mniejszość – jak zające.

Podczas wystąpień na mińskiej konferencji mówiono o różnych unijnych projektach, poczynając od unii lyońskiej z XIII wieku. Mówiono o groźnym rozwarstwieniu każdego narodu, którego dotykała unia – na elity, które ze względu na przywileje otrzymywane w nowym Kościele przyjmowały unię, potem katolicyzm, i na biednych chłopów i mieszczan, którzy najdłużej trwali przy prawosławiu. Jeden naród dzielił się na dwa wrogie obozy, przedzielone konfesją. Jeden miał władzę, pieniądze, wojsko nawet. Drugi z dóbr tego świata nie miał niczego, co by stało się narzędziem obrony. Mówiono o prześladowaniach prawosławnych w siedemnastym wieku – odbieraniu im na siłę cerkwi, monasterów, zakazie prawosławnych pochówków, gnębieniu duchownych, nawet ich więzieniu i zabijaniu.

Mówiono o roli bractw i kozactwa, broniących prawosławia. Wiele miejsca poświęcono nieustannej latynizacji unickiego obrządku.

O unii trzeba mówić nie tylko przy okazji okrągłych rocznic, związanych choćby z podpisaniem aktu unii brzeskiej. I trzeba z tą wiedzą docierać do jak najszerszych kręgów. A to jest najtrudniejsze zadanie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

cybiskup Kirył Wasil zauważył, że problem tworzenia na Białorusi hierarchicznych struktur greckokatolickich leży w kompetencjach państwowego sekretarza Watykanu – jest nim **Kurt Koch** – i papieskiej rady jedności chrześcijan. Powiedział, że po powrocie do Rzymu przedstawi sytuację Białorusi. Po konsultacjach zostanie podjęta decyzja, czy zakładać hierarchiczne struktury wschodniego obrządku na Białorusi.

Wizyta wywołała w białoruskiej Cerkwi głęboki niepokój. Metropolita miński i słucki **Filaret** spotkał się 10 maja z arcybiskupem Kiryłem Wasilem.

Przypomniał przedstawicielowi Watykanu panprawosławne stanowisko odnośnie unii, czyli odrzucenie jej jako drogi ku jedności. Zwrócił uwagę, że tak dobre kontakty, jakie panują na Białorusi od 1991 roku między obu Kościołami – prawosławnym i rzymskokatolickim – wynikają w znacznej mierze z braku „problemu unickiego". W przeszłości zaś te kontakty układały się różnie, w zależności od kulturalno-historycznych i religijno-politycznych realiów.

„Wszystkie trudności, które były między nami – spodziewamy się, bardzo się spodziewamy! – należą do dalekiej przeszłości i nigdy nie wrócą" – powiedział białoruski pierwszy hierarcha.

LISTY

Metropolita Filaret wysłał po tej wizycie listy do patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** oraz kardynała Kurta Kocha.

W liście do ostatniego napisał, że stosunki między Kościołami prawosławnym i rzymskokatolickim na Białorusi są przykładem międzykonfesyjnych i międzyreligijnych kontaktów dla całego obszaru byłego ZSSR. Powtórzył, że jedną z głównych przyczyn tego stanu jest brak „problemu unickiego".

28 czerwca 2012 roku kardynał Kurt Koch, prezydent papieskiej rady do spraw jedności chrześcijan, wystosował list do metropolity Filareta. Napisał: „Święty Tron jest twardo przywiązany do zachowania i utwierdzenia ducha braterstwa, istniejącego na Białorusi między Kościołami katolickim i prawosławnym". Wszystkie problemy duszpasterstwa grekokatolików w Białorusi będą rozwiązywane przez Watykan „biorąc pod uwagę dobro wierzących, istniejącą atmosferę ekumenicznego braterstwa, historyczne dziedzictwo i wrażliwość wobec lokalnej sytuacji".

O braku projektów Watykanu, dotyczących zakładaniu hierarchicznych greckokatolickich struktur na terenie Białorusi, w liście niestety nie było.

(ar)

Unia jest problemem nie tylko Ukrainy

Z arcybiskupem białocerkiewskim i bogusławskim AUGUSTYNEM rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Prawosławni w Polsce znają władykę jako lwowskiego.

Arcybiskup Augustyn: – Od czterech miesięcy pełnię posługę w diecezji białocerkiewskiej i bogusławskiej pod Kijowem.

– Bliskość w stosunku do stolicy na pewno sprzyja Władyce jako kierującemu teologiczno-kanoniczną komisją przy synodzie ukraińskiej Cerkwi oraz kierującemu synodalnym oddziałem do spraw kontaktów z siłami zbrojnymi Ukrainy.

– Niewątpliwie.

– Lwów i okolice to przede wszystkim ostry dla prawosławia problem unicki. W Balamand w 1993 roku międzynarodowa komisja mieszana prawosławno-katolicka zgodziła się, że unia nie jest drogą do jedności. Tymczasem na Ukrainie Kościół unicki jest wciąż żywą, aktywną strukturą. Jego oblicze się zmienia?

– Tak. Obecnie przypomina on konia trojańskiego, niosącego w swym wnętrzu katolicyzm na Wschód, tereny tradycyjnie prawosławne.

– Kościół ten, jak wiemy, rozsiadł się na zachodzie Ukrainy, w obwodach lwowskim, tarnopolskim.

– Historycznie, ale nie dziś. Unickie cerkwie stoją już na całej Ukrainie, również na wschodzie, północy, południu. W Białej Cerkwi, gdzie teraz służę, już zorganizowali jedną parafię. W złotogłowym Kijowie, matce ruskich miast, unitom oddano najstarsze prawosławne cerkwie – na Oskoldowej Mogile i św. Mikołaja. W lewobrzeżnym Kijowie, gdzie historycznie nigdy nie stała noga unity, grekokatolicy wznieśli ogromny sobór w bizantyńskim stylu, przy nim patriarszą rezydencję.

– A co z soborem prawosławnym we Lwowie?

– Paradoks polega na tym, że tam gdzie istniało historyczne prawosławie – Lwów, Galicja – władze nie pozwalają na normalne funkcjonowanie naszej Cerkwi. Na różne sposoby utrudniają pozyskanie działki pod budowę jakiejkolwiek świątyni. Od kilkunastu lat zabiegamy o działkę pod budowę katedralnej cerkwi we Lwowie. Teraz tym problemem zajmuje się mój następca, władyka Filaret. Niestety, na Ukrainie obowiązują podwójne standardy – to co unici uzyskują bez trudu, prawosławnym staje się często niedostępne.

– Mam wrażenie, że dzisiejszy prawosławny świat postrzega problem unii jako wewnętrzny, ukraiński, regionalny.

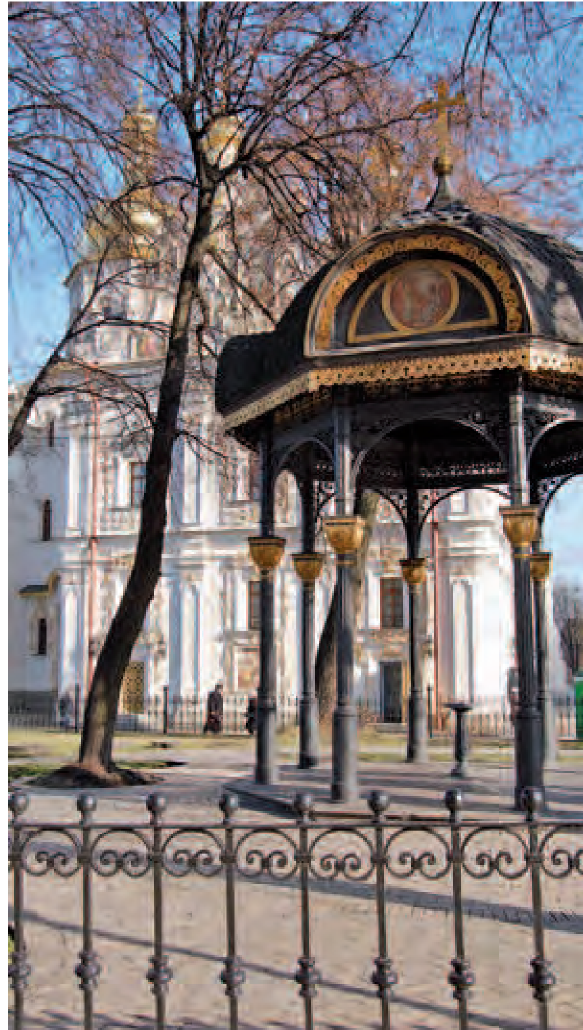
– Bardzo słuszna uwaga. W momencie pojawienia się unii w Wielkim Księstwie Litewskim, czyli po soborze brzeskim w 1596 roku, reagował na nią cały prawosławny świat – Jerozolima, Antiochia, Atos, Moskwa, Konstantynopol. Patriarchowie, mnisi, kozacy, bractwa, książęta, teologowie – wszyscy wykazywali czujność, gotowość obrony. Dziś, kiedy unia przeszła jak wirus mutację i stała się o wiele groźniejsza, przyzwyczajono się do niej również w prawosławnym świecie. W ciągu dwóch dziesięcioleci niepokojono się nią tylko na Halicczyźnie i w sąsiednich okręgach.

– Dialog między prawosławiem a katolicyzmem w ostatnich dziesięcioleciach rozwija się i przynosi owoce. A z Kościołem unickim jest możliwy?

– W środowisku greckokatolickim istnieje zbyt gruby pokład nienawiści w stosunku do prawosławia. Dzisiejsze prawosławie, które trzyma się tradycji świętych Ojców Cerkwi, unici widzą jak wyrzut sumienia, przez porównanie widzą, jak daleko odeszli od tej tradycji, jak wielkie zmiany poczynili, jak pogubili się, w jak szerokim szpagacie stanęli między Wschodem a Zachodem. Ich nienawiść do prawosławia przypomina tę, którą nosi biedny do bogatego, dwójkowicz do dobrego ucznia.

– Papież Jan Paweł II w encyklice „Orientale lumen” dostrzegł wartości niesione przez prawosławie.

– Papież mówi, że katolicy powinni być otwarci wobec tego, co niesie prawosławie, cenić jego tradycję – nabożeństwa, które są w stanie wychowywać człowieka w sensie dogmatycznym, moralnym, ascetycznym i estetycznym. Mówi o monastycyzmie, który zachował unikalne jednoczenie surowego *podwigu* z duchową radością ze Zmartwychwstałego Chrystusa, o tradycji Modlitwy Jezusowej. Mówi o starcach, których wielkość nie wy-



Kijowsko-Pieczerska Ławra. Widok na cerkiew Uspieńską

nika z siły hierarchicznego autorytetu, a realnych osiągnięć świętości, która kieruje ku Chrystusowi lud. Jednym słowem, na Wschodzie jest czego się uczyć i czym się zachwycać.

– Papież nie wskazuje w encyklice na unitów, też w jakiś sposób należących do Wschodu.

– Współcześni unici już nie dysponują skarbami wschodniej duchowości. Oni przez ponad cztery wieki funkcjonowania unii na naszych ziemiach bardzo daleko odeszli od prawosławnych korzeni. Proces tracenia wschodnich skarbów był stopniowy, niemniej stały, konsekwentny. Dziś ten Kościół jest bardzo zlatynizowany. W siedemnastym wieku Piotr Mohyła mógł jeszcze prowadzić bezpośredni dialog z unitami. W wiekach siedemnastym-dziewiętnastym jeszcze całe unickie wspólnoty wracały do prawosławia, całe obszary, dziś już taki proces praktycznie nie istnieje. Nici zostały zerwane. Jeśli są powroty, to tylko pojedynczych postaci, najbardziej uświadomionych.

– Czy prawosławnych nadal wchłania Kościół unicki?

– Wchłania, wszak jest to Kościół misyjny z założenia.

– Sprzyja temu procesowi współczesna kultura?

– Liberalny umysł jednakowo odnosi się do dowolnych form religijnego życia. Dla ogromnej masy współczesnych chrześcijan – tych mało *wocerkowlonych*, a oni niestety dominują – zupełnie nie ma znaczenia, czy czyta się Symbol Wiary z *filioque* czy bez, czy pości się przed przyjęciem Świętych Darów czy nie, czy w ogóle się pości, czy świętuje się według starego czy nowego stylu. Przy tym liberalny umysł dywaguje, czy wprowadzać kapłaństwo kobiet, jednopłciowe małżeństwa? Dla mało *wocerkowlonych* ludzi rozmowa o unii to „wyższa matematyka" albo „cerkiewna polityka". Oni pójdą do tego, czyja świątynia stoi bliżej ich domu. Pójdą tam, gdzie niewiele się od nich wymaga, gdzie posty zostały praktycznie zniesione, gdzie eucharystyczny post skrócono do godziny, czyli praktycznie go nie ma, gdzie liturgię skrócono do 40 minut, gdzie nawet „niedzielną" liturgię proponują w sobotę wieczorem, by wierni mogli niedzielę spędzić w sposób „kulturalny" – na kortach, rybach, w teatrze, supermarkecie, gdzie już nie ma miejsca dla *wsienoszcznej* ani *utrenniej* i nie zawsze jest miejsce dla Boga. To wszystko proponuje Kościół unicki – łatwą drogę, szeroko otwarte drzwi. Poza tym duchowni uniccy, by pozyskać wiernych, dostosują się do każdej sytuacji – na zachodzie Ukrainy zgolą brody i będą czytać Symbol Wiary z *filioque*, na wschodzie brody zapuszczą i *filioque* pominą.

– O unii mówi się podczas konferencji językiem naukowym.

– Nie potrafię mówić o unii sterylnym językiem. Unia narodziła się w końcu XVI wieku na kanwie oszustw i przekupstw. Potem doszło do przelewania krwi. Przenosząc rozmowy o unii na sale konferencyjne, sympozja, zamykamy się w kręgu niekończących się rozważań, popartych odniesieniami, przypisami, cytatami. Apologeci unii czują się w tym środowisku jak ryba w wodzie. My mówimy: unia była niepotrzebna, unia była rujnująca. Oni mówią: unia to most przerzucony między Wschodem a Zachodem, droga do pojednania i pokoju w przyszłości.

– Macie problem z nacjonalizmem na Ukrainie?

– Jak w każdym społeczeństwie są patrioci i nacjonaliści. Jak mówił angielski pisarz Richard Aldington, patriotyzm to żywa odpowiedzialność, od siebie dodam – miłość do ojczyzny, gotowość do śmierci za nią. A nacjonalizm przypomina głupiego koguta, który siedzi na swojej kupie gnoju i wszystkim obwieszcza swoją przewagę nad innymi.

Zauważmy, że u nacjonalisty na porządku dziennym jest walka z wrogami. On tą walką żyje. To jego strawa. W Cerkwi i całej społeczności zawsze są ludzie pełni rozsądku, niespieszni, analizujący sytuację. Ale są i skrajni. Prawi to nacjonaliści. Lewi to marksisci, rewolucjoniści. I jedni, i drudzy wychodzą poza normy. Ale są zawsze.

– A jaka jest rola Cerkwi w wychowywaniu społeczności?

– Jest to wskazywanie, że nasza droga jest ograniczona. Nie można zbytnio odchylać się ani w prawo, ani w lewo.

– Jak patrzy Cerkiew na mocarstwowość?

– Bóg prowadzi wiele mocarstw do pokory. Kiedy ich żądza panowania nad światem, a często tym samym wyzyskiwania go, jest zbyt daleko posunięta, kiedy próbują poprzez hegemonię tworzyć świat jednobiegunowy, czyli nienormalny, przeciwstawiający się nawet prawom logiki i fizyki, zaczyna w tych imperiach coś pękać. Bolszewicy próbowali zbudować taki jednobiegunowy świat. Ich imperium skończyło się dość szybko, po 70 latach. Teraz Amerykanie powinni patrzeć na sowietów i uczyć się, jak ustrzec się błędów. Inna sprawa, że imperia, może nieświadomie, stosują chwyt buldoga. Gdy chwycą jakąś połać świata, trzymają ją w spazmatycznym uścisku, nawet gdy takiego buldoga biją, boli go. Gdy nawet wie, że może zginąć, zdobyczy nie puszcza.

– Jak postrzega Władyka swego sąsiada, Białoruś?

– To naród pełen pokory. Białoru-

sini wiele ucierpieli od okupantów, terrorów, reżimów sowieckich i europejskich, niemieckiego choćby. Wycierpieli więcej niż inne narody i nie tylko w XX wieku. Cierpieli w siedemnastym i osiemnastym od Napoleona, Moskwy, Szwedów. Ale oni nie krzyczą: oddajcie nam długi, zwróćcie bogactwa, przeproście nas, naprawcie nasze krzywdy. Białoruś nie nazwała siebie wielką, tak jak Wielka Rzesza, Rzeczpospolita, Wielka Ruś. To po prostu Biała Ruś. Wszystko tu skrojone skromnie, bez ambicji. Dla mnie normy, według których żyje Białoruś, są najbardziej zbliżone do ewangelicznych.

– O Białorusi mówią: biedny kraj, zapóźniony.

– Ależ on dobrze się rozwija. Spójrzcie na parametry, te prawdziwe, nie wymyślone przez jakichś polityków i tak zwane międzynarodowe społeczności: Wolność słowa jest. A każda wolność powinna mieć swoje granice, czyli stawiać tamę propagandzie jednopłciowych małżeństw, seksualnemu wykorzystywaniu dzieci, demoralizacji młodzieży. I te ograniczenia Białoruś wprowadza. Dla Cerkwi jest najważniejsze, żeby było nie coraz więcej bogatych, tylko coraz mniej biednych, żeby bogaci nie żyli kosztem biednych. I taką drogę Białoruś proponuje. Ważne jest, by ludzie mieli bezpłatny dostęp do lekarza, kształcenia dzieci i młodzieży, emerytury. Patrząc na te wskaźniki uważam, że Białoruś ma lepszą sytuację, niż wiele innych krajów, które szczycą się swoimi osiągnięciami.

– Dużo ma Władyka sympatii wobec Białorusi.

– Jestem Białorusinem i z radością o tym mówię. Urodziłem się w homelskiej *obłasti*. Mój ojciec był duchownym. I chociaż Białoruś opuściliśmy, gdy byłem dzieckiem, ciągle czuję z nią związek. Moje nazwisko – Markiewicz – jest charakterystyczne dla Homelszczyzny i Białostocczyzny. Myślę, że z Białostocczyzną też mam jakieś rodzinne związki.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Władyka Sawa, Anna i Bronisław Komorowscy, władycy Jakub i Grzegorz



Prawosławni u prezydenta

Prezydent Bronisław Komorowski już po raz drugi podczas swojej kadencji przyjął na spotkaniu świąteczno-noworocznym przedstawicieli Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Prezydentowi towarzyszyła Anna Komorowska oraz ministrowie jego kancelarii. W skład delegacji naszej Cerkwi, na czele której stał metropolita Sawa, weszli hierarchowie, duchowni, przedstawiciele służb mundurowych oraz osoby świeckie.

Po przywitaniu metropolity **Sawy** przez prezydenta i odśpiewaniu przez uczestników spotkania kolędy *Niebo i ziemla*, prezydent przekazał życzenia świąteczne wszystkim prawosławnym mieszkańcom Polski, mówiąc m.in.: „Kieruję życzenia i do Kościoła, i do wszystkich wiernych, i do wszystkich ludzi, którzy czują i myślą sercem, które bije w rytm wyznania prawosławnego, ale bije dla tego samego Pana Boga i dla tej samej Ojczyzny. Życzę, aby w domach, także i w Kościele, działo się jak najlepiej. Aby jak najwięcej było miejsca do radości, miłości, przekonania, że to my tworzymy lepszy świat tutaj, w Polsce, i poza Polską również”. Oceniając rok miniony, prezydent podkreślił wkład Cerkwi prawosławnej w Polsce w rozwój ojczyzny i podziękował „za

pogłębianie światła wiary i fundamentów wiary". Szczególnie podziękował za wkład Cerkwi w relacje pomiędzy wyznaniami, w tym za przygotowanie i przeprowadzenie wizyty patriarchy Moskwy i całej Rusi **Kiryła**, która odbiła się echem na całym świecie.

Metropolita Sawa swoją wypowiedź rozpoczął od podkreślenia, iż „społeczność prawosławna od zarania dziejów rosła, pracowała i walczyła dla dobra naszej wspólnej matki ojczyzny – Polski". Podkreślił wagę wizyty patriarchy Kiryła w Polsce, wskazał na pozytywne skutki przesłania do narodów Polski i Rosji oraz podziękował prezydentowi Komorowskiemu za jego obecność na Świętej Górze Grabarce podczas święta Przemienienia Pańskiego. Patrząc w przyszłość, Jego Eminencja powiedział: – W roku bieżącym świętujemy 1150-lecie słowiańskiej misji świętych Cyryla i Metodego – patronów Zjednoczonej Europy. To oni w IX wieku stworzyli słowiański alfabet i przynieśli chrześcijaństwo na południowo-wschodnie części naszej Ojczyzny. Zaczęła się rozwijać słowiańska literatura, kultura i wiara chrześcijańska naszych przodków w zrozumiałym języku. Mamy tego ślady w Krakowie, Wiślicy i w wielu miejscach. Ich dzieło nie było proste. Wielu zarzucało im zdradę narodowych i kościelnych ideałów. Trafiali do więzienia. Nie poddawali się jednak. Rozumieli, że służyć Bogu, prawdzie i Ojczyźnie – często oznacza cierpienie. Jest ono wpisane w życie herosów ducha. Często dzisiaj pytają nas: „Kim chcemy być?". Czy wystarczy nam heroicznej odwagi? Czy damy się ponieść fali populizmu? To pytania, z którymi musimy się uporać. Mamy ku temu przykłady w historii.

Na zakończenie metropolita Sawa zwrócił się z życzeniami noworocznymi do prezydenckiej pary i przekazał w darze albumy „Kolory prawosławia" oraz „Śladami Jezusa Chrystusa po Ziemi Świętej". Spotkanie zakończyło się odśpiewaniem parze prezydenckiej *Mnogaja leta*, *Sto lat* oraz kilku kolęd.

Adam Musiuk, fot. **autor**

Chrońmy stworzenie

Wspólne przesłanie do narodów Polski i Rosji, podpisane 17 sierpniu 2012 roku przez patriarchę Kiryła i arcybiskupa Józefa Michalika oraz apel o ochronę stworzenia – to tematy, które zdominowały konferencję prasową zorganizowaną przez Komisję Dialogu Konferencji Episkopatu Polski i Polskiej Rady Ekumenicznej. Spotkanie, poświęcone działalności ekumenicznej Kościołów w Polsce, odbyło się 16 stycznia w gmachu sekretariatu Episkopatu Polski w Warszawie.

Jeden z sygnatariuszy historycznego aktu, arcybiskup **Michalik**, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, podkreślił, że dokument skierowany do Polaków i Rosjan ma istotną wagę nie tylko dla naszych narodów. Dwa razy wspomniał o nim papież **Benedykt XVI**: w dniu podpisania oraz 7 stycznia 2013 roku podczas spotkania z korpusem dyplomatycznym, a kardynałowie i biskupi zgromadzeni na Synodzie Biskupów w Rzymie w październiku 2012 roku również wykazywali zainteresowanie apelem.



Arcybiskup Michalik stwierdził, że spotkanie z patriarchą Kiryłem miało dla niego ważny ludzki aspekt, gdyż miał okazję poznać człowieka odpowiedzialnego za Kościół prawosławny w Rosji, który jest fenomenem – rozwija się po dekadach ateizacji. „Po tylu latach w Rosji dochodzi do coraz głębszego spojrzenia na wymiar wiary, wzrasta miłość do Chrystusa" – mówił z uznaniem katolicki arcybiskup. Wyznał też, że przed wizytą patriarchy w Polsce przeczytał wiele Jego tekstów, zaś osobiste spotkanie znacznie przerosło to, co znalazł w tekstach.

Przewodniczący katolickiej Konferencji Episkopatu dodał, że zbliżenie ekumeniczne nie jest możliwe przy wzajemnej nieżyczliwości, stąd potrzebne jest pojednanie między narodami. – Celem tego dokumentu było przekazanie ludziom dobrej woli, że Kościół prawosławny w Rosji i Kościół katolicki w Polsce na bardzo wiele problemów mają takie samo spojrzenie, tak samo niepokoi je rozwój agresji wobec dobra, które przyniósł Chrystus na ziemię – mówił. – Chrystus, który głosił pokój i miłość do nieprzyjaciół, dzisiaj staje się znakiem, któremu się sprzeciwiają, wmawiają, kierując się różnymi motywacjami, że prawo do życia czy prawo do śmierci to nie jest prawo Boże, że człowiek może je deptać jak chce – ubolewał katolicki arcybiskup.

Arcybiskup z uznaniem odniósł się też do kulturotwórczego aspektu spotkania z patriarchą Kiryłem, wymieniając umiejętność znalezienia wspólnego języka w dotykaniu delikatnych

Jordan 2013 w Wojnowie, o. German święci wodę w Krutyni



problemów. Podkreślił, że spotkanie z patriarchą było przede wszystkim spotkaniem w wierze. I tak też muszą przebiegać spotkania ekumeniczne – wiara jest ich motywem.

Metropolita przemyski ujawnił, że tekst podpisanego w sierpniu 2012 roku polsko-rosyjskiego przesłania o pojednaniu nie był konsultowany ani z Watykanem, ani z Kościołem prawosławnym w Polsce, choć spotykał się z arcybiskupem **Sawą**, informując o kontaktach z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i opracowywanym dokumencie. Przesłanie nie było też konsultowane z władzami RP – premierem i prezydentem. Jak wyjaśniał arcybiskup Michalik, chodziło o to „aby zostawić wolność tamtej stronie" i aby rozmowę prowadziły wyłącznie dwa Kościoły.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski udał się jednak do Watykanu, gdzie o polsko-rosyjskim przesłaniu rozmawiał z papieżem. „Powiedziałem: Ojcze Święty, czy mamy ten projekt konsultować ze Stolicą Apostolską? Papież zapytał: jaki charakter ma ten dokument? Odpowiedziałem: Duszpasterski. W takim razie nie" – odpowiedział Benedykt XVI.

Arcybiskup Michalik dodał, że jeszcze przed podpisaniem dokumentu został on przesłany metropolicie Sawie oraz prezydentowi RP.

Podczas konferencji zwierzchnicy Kościołów Polskiej Rady Ekumenicznej, w tym metropolita Sawa, oraz arcybiskup Józef Michalik, podpisali wspólnie apel o ochronę stworzenia. To pierwszy tego rodzaju przypadek, kiedy Kościoły chrześcijańskie wypowiedziały się jednym głosem. Dokument, skierowany do władz państwowych, instytucji i wszystkich obywateli RP, wzywa do redukcji odpadów miejskich, odzyskiwania i utylizacji wysypisk śmieci, oczyszczania powietrza, wody i gleby, ochrony lasów oraz zagrożonych gatunków roślin i innych skarbów przyrody, do odtwarzania ekosystemów, stosowania technologii ekologicznych w przetwarzaniu i konserwacji żywności oraz produkcji opakowań, opracowania umów międzynarodowych dotyczących sprawiedliwego wykorzystywania zasobów morskich, które nie doprowadzą do zachwiania równowagi ekologicznej.

Treść apelu miał omówić arcybiskup **Jeremiasz**, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej. Z powodu choroby władyki wystąpił o. dr **Artur Aleksiejuk**, teolog i bioetyk. Zwrócił on uwagę, że kwestie ekologiczne są obecnie jednymi z najbardziej dyskutowanych tematów na świecie, zwłaszcza w kontekście zmian klimatycznych. Przypomniał, że obecne pokolenie „żyje tak, jakby było ostatnim". Stąd Kościoły chrześcijańskie w Polsce uznały, że nadszedł czas, by wspólnie zaapelować o zaangażowanie na rzecz ochrony środowiska naturalnego i propagować postawy ekologiczne.

O. Aleksiejuk przypomniał w kontekście angażowania się Kościołów w ekologię działania patriarchy Konstantynopola **Bartolomeusza I**, który nazywany jest zielonym patriarchą. To dzięki niemu Kościół prawosławny 1 września obchodzi dzień modlitw, by Bóg chronił stworzenie oraz człowieka przed skutkami jego działań. Apel Kościołów chrześcijańskich jest wezwaniem do refleksji nad świadectwem wiary, promocji chrześcijańskiej postawy ekologicznej. O. Aleksiejuk podkreślił, że Kościoły identyfikują problem ekologiczny z kondycją duchową człowieka: nie jest to więc problem „techniczny", tylko duchowo-moralny.

Grzegorz Polak
fot. **Grzegorz Boguszewski**

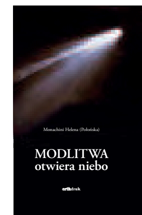
Kolędowali na Wojnowo

Położony na Mazurach, z dala od skupisk prawosławia w Polsce, niewielki żeński monaster w Wojnowie wciąż potrzebuje wsparcia. W ubiegłym roku udało się wejść do nowego monasterskiego budynku, teraz trwa jego doposażanie. Prace trwały też przy cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy. Są nowe krzyże, dachówka, szalówka, stolarka. To wszystko udało sie zrobić dzięki ofiarom. Z pomocą, drugi rok z rzędu, przyszli kolędnicy – sympatycy monasteru z Białegostoku, Supraśla i Gródka. Kolędy w ich wykonaniu rozbrzmiewały w domach mieszkańców Białegostoku i okolic. Gospodarze szeroko otwierali przed nimi drzwi. Siostry z Wojnowa serdecznie dziękują kolędnikom za prawdziwie radosne śpiewy i zaangażowanie, a przyjmującym za otwarte serca i ofiary. **(nk)**

Monaster Zaśnięcia Bogarodzicy
w Wojnowie

Kredyt Bank SA II Oddział Białystok
20 1500 1344 1213 4007 9159 0000

W związku z profanacją Częstochowskiej Ikony Matki Bożej w klasztorze na Jasnej Górze, patriarcha **Kirył** wystosował list na ręce arcybiskupa **Józefa Michalika**, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Wiadomość o obrzuceniu ikony żarówkami pełnymi farby patriarcha – jak pisze – przyjął „z bólem serca", a czyn nazwał bluźnierczym. Podkreślił, że Częstochowska Ikona jest czczona zarówno przez katolików, jak i prawosławnych. Czyn ten to niewątpliwie oznaka głębokiego duchowego kryzysu, w którym znajduje się dzisiejsze społeczeństwo. Patriarcha przypomina, że jest to kolejny współczesny przejaw zniewagi chrześcijaństwa, w związku z którym „nasze Kościoły powinny nieść otaczającemu światu wspólne świadectwo chrześcijańskich wartości". Kończąc, hierarcha zapewniał o „szczerym wsparciu ze strony Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej" i życzył duchowej siły. **(nk)**



O otwieraniu nieba

Helena Połońska była osobą niepospolitą. Naukowcem, astronomem, badaczką komet, nie tyle śledzącą ich bieg przez teleskopy, ile matematycznie, przy zastosowaniu najnowocześniejszych w jej czasach technik obliczeniowych, ustalając ich orbity, przy uwzględnieniu wszystkich możliwych odchyleń, znakomitością w swym zawodzie, i sobą głęboko religijną, uduchowioną, zanurzoną w modlitwie, odczuwając bezpośredni kontakt z Bogiem, autorką rozpraw teologicznych, wykładowczynią w Leningradzkiej Akademii Duchownej, a pod koniec życia monachinią w miru (w świecie).

Opowieść o niej, jej losach, postawie, wyborach, jest niezwykła. Niezwykła jest też jej opowieść o sobie samej.

Ukazały się właśnie jej wspomnienia, właściwie fragment wspomnień, pozwalający jednak głębiej wejrzeć w jej osobowość,

Parę słów o autorce. Urodziła się w 1902 roku na Wołyniu, w rodzinie ziemiańskiej. Swoją duchową ojczyznę widziała w Rosji, dla dobra której zawsze chciała pracować. Jako studentka działała w chrześcijańskim stowarzyszeniu studentów – Rosjan, z siedzibą w Paryżu, była jego przewodniczącą na Polskę.

Ukończyła studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, doktorat obroniła w1934 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Dwa lata później wyszła za mąż, za profesora **Leona Kazimircząka**, urodziła syna **Sierożę**. Wojna przerwała znakomicie rozwijającą się karierę naukową. Wiosną 1945 roku zdecydowała się na repatriację do Rosji. Wiedziała, że życie tam będzie trudne, ale chciała nieść światło chrześcijańskiej wiary, pracować z młodzieżą. Trafiła do Chersonia, na tamtejszą uczelnię pedagogiczną. Dopiero po pewnym czasie podjęła pracę w Akademii Nauk w Leningradzie.

W książce wspomina cztery lata swego życia. Opowieść zaczyna się w lipcu 1944 roku, tuż przed wybuchem powstania warszawskiego, kiedy wiedziona przeczuciem wynajęła pokój w podstołecznej miejscowości, na zawsze, jak się okazało, rozdzielając się z mężem, obejmuje jesień 1944 i zimę 1945 roku, gdy desperacko walczyła o byt, ale i z samozaparciem poszukiwała matki i męża, wywiezionych z Warszawy, oraz czas pracy w Chersoniu, zamknięty śmiercią syna w 1948 roku.

Nie były to pod żadnym względem dobre lata. Zaznała głodu, poniżenia, bezpośredniego zagrożenia życia, potem pracy ponad siły, w złych warunkach materialnych i w złej atmosferze lekceważenia jej dorobku i postawy. Zaznała też – tak to odczuwała i wciąż o tym przypominała – niezwykłej opieki Niebios. *O działaniu Łaski Bożej we współczesnym świecie* – tak też zatytułowała przygotowane krótko przed śmiercią (w 1992 roku) wspomnienia.

Bo też nicią przewodnią jej życia było pełne ufności zawierzenie Bogu, dzięki czemu rozwiązują się większe i całkiem małe problemy, a przede wszystkim właściwy wymiar – możliwy do udźwignięcia – i duchowy sens uzyskują cierpienie, ból i rozpacz.

Połońska ma w sobie wiarę, siłę, energię, nadzwyczajną odporność, talentów tak wiele, że można by nimi obdzielić parę osób, jest jednocześnie praktyczna i wzniosła. Świadoma swej wartości i pełna pokory. Ciężko, ponad siły, pracuje, czy to kopiąc nocami ziemniaki, by mieli z synem co jeść, czy cały dzień prowadząc zajęcia ze studentami, a na sen zostawiając sobie dwie godziny.

Jej wspomnienia są nasycone szczegółami. Mało wiemy o realiach życia codziennego końca wojny w Polsce, jeszcze mniej o prozie tużpowojennego życia w Związku Radzieckim, w dusznej atmosferze komunistycznej ideologii, sprowadzanej do pustych frazesów o „służeniu człowiekowi", za którymi kryła się pospolita bezduszność. Radziecka rzeczywistość, z którą się mocuje, to nie terror polityczny (choć przed nią jeszcze – o czym tylko parę razy napomina – miesiące więzienia i nieustannych przesłuchań), ale problemy bytowe i nieustanny nacisk, by stała się jak inni – bezbożna.

O **Helenie Połońskiej**, jej życiu, osiągnięciach i swoistym życiu po życiu, gdyż pamięć o niej dwadzieścia lat po śmierci, jest pielęgnowana, zwłaszcza na Ukrainie,więcej w następnym numerze.

Teraz tylko zachęcam do lektury książki. Przełożonej z rosyjskiego przed matuszkę **Eudokię** (**Lachocką**), która Połońską znała osobiście (i już o niej czytelnikom PP w numerze 3/2009 opowiadała), starannie wydanej przez Orthdruk.

Do wspomnień dołączony jest esej Heleny Połońskiej, poświęcony Aleksandrowi Newskiemu. Święty ten był jej szczególnie bliski. Widziała w nim nowy typ świętości, którą osiąga się nie tylko przez religijne praktyki, ascezę i moralne życie, ale i poprzez pracę dla kraju, poprzez działania niezbyt przez otoczenie rozumiane, odbierane jako oportunizm, a przecież służące wszystkim. Wojenne bohaterstwo – uważa – jest proste, trudniejszą drogą do świętości jest wzięcie na siebie odpowiedzialności za innych, nawet gdy nie spotyka się to ze zrozumieniem.

Książka opatrzona jest wstępem władyki Jeremiasza, w którym pisze o Połońskiej jako osobie, która odniosła zwycięstwo mad dwiema totalitarnymi ideologiami – faszyzmem i komunizmem, choć nie wszyscy to zauważali.

Dorota Wysocka

Monachini Helena (Połońska), *Modlitwa otwiera niebo*, Orthdruk, Białystok 2013, ss. 240.



Starzec różni się od innych ludzi

CZĘŚĆ II

Także wszystko to, co dotyczy odrodzenia i ustanowienia życia monastycznego w *Srietienskim* Monasterze nierozerwalnie związane jest o. **Ioannem**. Jesienią 1993 roku, tuż przed świętem Iwerskiej Ikony Matki Bożej, przyjechałem do o. Ioanna w bardzo trudnym dla mnie momencie. Byłem w tym czasie *jeromonachem* moskiewskiego Dońskiego Monasteru. Ale relacje z namiestnikiem monasteru, archimandrytą **Agafodorem**, z mojej winy, tak bardzo się popsuły, że zupełnie nie wiedziałem, co robić i jak postąpić. O. Agafodor sam skierował mnie do Pieczor do *duchownika*, żeby ten znalazł rozwiązanie.

Batiuszka długo mnie pocieszał i przywoływał do monasterskiej cierpliwości. Umiał znajdować takie słowa, a najważniejsze – jego miłość do człowieka, wiara i nadzieja w Opatrzność Bożą były tak wielkie, że ludzie przyjeżdżając do niego nawet z najbardziej nierozwiązywalnymi problemami wychodzili z celi batiuszki pełni nie tylko pocieszenia, ale także nowych sił. Była w tym jeszcze niezwykle rzadka cecha o. Ioanna – mówił jak ten, który ma władzę od Boga do dodawania życiowych siły i prowadzenia w ślad za Chrystusem.

Zasiedzieliśmy się wtedy dość długo. Rozpoczynała się *wsienoszcznia*. O. Ioann, popatrzywszy na zegarek, zaczął się spieszyć i skierował mnie do cerkwi, dodając że wkrótce także tam przyjdzie. Razem z młodymi monasterskimi *jeromonachami*, już w *obłaczenijach*, czekaliśmy w starym *pieszczernym* ołtarzu *Uspienskiego* soboru na wyjście na akafist. Nagle podszedł do nas o. Ioann, rozstałem się z nim pół godziny wcześniej, ale tutaj wydał mi się jakiś niezwykły – skoncentrowany, surowy. Bez słowa wziął mnie za rękę i poprowadził na środek ołtarza, do *prestoła*. Tutaj zrobił trzy głębokie pokłony, pobożnie go pocałował i nakazał, bym zrobił to samo. Potem powiedział:

– A teraz posłuchaj woli Bożej...

Nigdy wcześniej nie słyszałem od niego podobnych słów.

– Wrócisz do Moskwy i od razu pójdziesz do patriarchy – powiedział mi o. Ioann. – Poprosisz go, żeby pobłogosławił cię przejść z Dońskiego do Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru. Poproś Jego Świątobliwość, by pobłogosławił cię na utworzenie *podwor'ja* Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru w Moskwie, a ty będziesz je organizować.

Nie wiedziałem co powiedzieć. Z jednej strony było absolutnie jasne, że właśnie teraz, w tym momencie, zmienia się całe moje życie. A jednocześnie rozumiałem, że to co batiuszka powiedział, jest całkowicie nierealne.

– Batiuszka – mówiłem – ale to niemożliwe! Patriarcha całkiem niedawno powiedział, że w Moskwie nie będzie już otwarte ani jedno *podwor'je* diecezjalnych monasterów. I zabronił nawet zwracać się do niego w podobnych sprawach.

Tutaj kilka słów wyjaśnienia. W rosyjskiej Cerkwi było już w tym czasie trzysta sześćdziesiąt odrodzonych monasterów i z każdym miesiącem ich liczba rosła. Niemało z tych prowincjonalnych wspólnot chciało mieć swoje *podwor'ja* w stolicy i tak dokuczali tym patriarsze, że Jego Świątobliwość na jednym z zebrań duchownych stanowczo przykazał, żeby z podobnymi prośbami do niego się nie zwracać. Bo gdyby zacząć przyznawać moskiewskie cerkwie monasterom, to świątyń parafialnych w stolicy w ogóle nie będzie.

Wszystko to objaśniłem o. Ioannowi. Ale nawet powieka mu nie drgnęła.

– Niczego się nie bój – powiedział. – Idź do Jego Świątobliwości i przekaż to, co ci powiedziałem. Jego Świątobliwość błogosławi. A potem – dalej batiuszka mówił już konkretnie, gorąco i z zapałem – zaproponują ci do wyboru kilka świątyń. Pierwszej nie bierz! A z pozostałych wybierz tę, która ci się bardziej spodoba. Tylko nie wybieraj zbyt dużych i zbyt wspaniałych.

Nadeszła pora wyjścia na akafist.

– Po służbie czekam na ciebie w kielii – nakazał batiuszka.

Przez cały akafist i dalszą służbę przeżywałem słowa o. Ioanna, a po *wsienoszczni* od razu pobiegłem do niego. Batiuszka jeszcze kilka razy powtórzył mi to, co usłyszałem od niego w ołtarzu. Uspokoił, dodał otuchy i nakazał, bym postępował tak, jak mówił.

O. Ioann nigdy nie rzucał wielkich i strasznych słów, takich jak „powiem ci, jaka jest wola Boża". Ani wcześniej, ani później takich słów od niego więcej nie słyszałem. Dlatego przyjąłem to, co mi zostało powiedziane nad

wyraz poważnie i pokonując strach postanowiłem wykonać wszystko dokładnie tak, jak mówił starzec.

W Moskwie wkrótce miałem okazję spotkać się z patriarchą. Z zamierającym sercem słowo w słowo powtórzyłem Jego Świątobliwości to, co powiedział mi batiuszka – i o przeniesieniu mnie do braci Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru, i o utworzeniu monasterskiego *podwor'ja* w Moskwie…

Ku memu zaskoczeniu patriarcha nieoczekiwanie uznał pomysł pskowsko-pieczerskiego *podwor'ja* za trafiony i na czasie. Okazało się, że akurat wtedy miasto Pieczory, położone w odległości zaledwie trzech kilometrów od niedawno powstałej granicy z Estonią, zostało objęte restrykcyjnymi przepisami strefy przygranicznej, w związku z czym należało się spodziewać ograniczenia w swobodnym dostępie pielgrzymów do Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru. *Podwor'je*, zdaniem patriarchy, mogłoby wziąć na siebie obowiązek pomocy monasterowi, jeżeli te niekorzystne przepisy zostałyby wprowadzone. Patriarcha natychmiast powierzył władyce **Arsenijowi** (**Epifanowi**) i o. prot. **Włodzimierzowi Diwakowi** wskazanie świątyń na *podwor'je*. Pierwszym miejscem, jakie zaproponował władyka Arsenij, był niedawno zwrócony Cerkwi *Pokrowski* Monaster. Pojechałem tam, żeby nacieszyć się jego widokiem, ale pamiętając o słowach o Ioanna, że z pierwszej zaproponowanej cerkwi należy zrezygnować, przedstawiłem konkretny argument – *Pokrowski* Monaster na *podwor'je* był za duży.

Wtedy władyka wskazał mi dwa kolejne adresy – cerkwi *Pokrowy* Bogarodzicy w Izmajłowie i *Sretienskiego* Monasteru na Łubiance. Izmajłowski sobór wydał mi się zbyt duży i wspaniały, a *Sretienski* akurat taki, o jakim mówił o. Ioann. Ponadto nie była to tylko cerkiew, lecz zamknięty w 1925 roku monaster, w którym i tak należało odrodzić życie monastyczne. Zadzwoniłem do o. **Filareta** do Pieczor, a on połączył mnie z batiuszką.

– *Sretienski*? To ten za Trubnym Placem? – batiuszka wspaniale znał cerkiewną Moskwę. – Weź go!

Od dnia otwarcia *podwor'ja* minęło osiemnaście lat, ale zawsze – w chwilach radości i doświadczeń – podtrzymywała nas modlitwa, błogosławieństwo, a niekiedy i surowe uwagi ojca Ioanna.

Przekazał nam wiele swoich ikon, w tym także ulubioną, Włodzimierską. O. Ioann błogosławił utworzenie monasterskiego wydawnictwa, portalu internetowego, seminarium, domu dziecka, gospodarstwa. Zwłaszcza w pierwszych, najtrudniejszych latach batiuszka śledził dosłownie każdy krok odradzającego się monasteru. A potem, kiedy niebezpieczeństwo zamknięcia Pieczor przed pielgrzymami minęło, właśnie o. Ioann błogosławił prośbę do patriarchy na przemianowanie *podwor'ja* na *Sretienski* Monaster.

Bracia *Sretienskiej* wspólnoty czczą batiuszkę o. Ioanna jako starca, który pobłogosławił utworzenie naszego monasteru, jak swego *molitwiennika*, duchowego nauczyciela i dobroczyńcę. Codziennie zanosimy modlitwy o *upokojenije* jego duszy. Jego kazania, listy i wskazówki są podstawowymi książkami braci wspólnoty, studentów seminarium i wielu naszych parafian.

Chciałbym przypomnieć jak pod wpływem kontaktów z o. Ioannem przemieniały się, zmartwychwstawały ludzkie dusze, ale trudno mi nawet opowiedzieć wszystko to, co działo się w ciągu tych dwudziestu pięciu lat, kiedy znałem o. Ioanna, chociaż twierdzenie, że go znałem, byłoby raczej nieprawdziwe.

O. Ioann był pewną porażającą i przepiękną tajemnicą.

Niekiedy otwierał się przed ludźmi z tak nieoczekiwanej strony, że nie pozostawało nam nic innego, jak tylko się dziwić. Kiedyś na przykład z wielkim zdziwieniem usłyszałem w jego wykonaniu więzienny żargon. A oprócz tego wypowiedziany tak zwyczajnie, tak mimochodem, że nie wierzyłem własnym uszom.

Pewnego razu na głuchą wiejską parafię, położoną w odległości stu kilometrów od Pskowa, przyjechał do mego przyjaciela, *jeromonacha* **Rafaiła**, kuzyn **Walerka**. Już na pierwszy rzut oka widać było, że chłopiec nie wyróżniał się szczególną religijnością i odwiedził swego wujka batiuszkę nie dla postów i modlitwy.

Tak też było w istocie. Walerka po prostu ukrywał się przed milicją. Niedługo trzymał to w tajemnicy i już pierwszego wieczoru o wszystkim nam opowiedział. W jego rodzinnym miasteczku obwiniano go o bardzo poważne przestępstwa, których Walerka, jak twierdził, nie popełnił. I chociaż było widać, że z gościa niezłe ziółko, uwierzyliśmy mu. Zresztą jego prawdomówność się potwierdziła. Z tą kradzieżą, o którą go obwiniano, Walerka nie miał nic wspólnego.

Powieźliśmy go do monasteru, do o. Ioanna – poprosić o błogosławieństwo, co z nim robić dalej. Batiuszka przyjął go serdecznie. Ale potem nieoczekiwanie powiedział:

– Ale pocierpieć Walerka i tak będziesz musiał.

– Za co? – zaniepokoił się Walerka.

O. Ioann kiwnął na niego palcem i coś tam poszeptał na ucho.

Walerka odsunął się gwałtownie i oszołomiony utkwił wzrok w o. Ioannie. A ten poprosił, żebym z o. Rafaiłem wyszedł z celi, a sam został z chłopcem.

Kiedy po pół godzinie o. Ioann znów nas poprosił, Walerka siedział na kanapie zapłakany, ale po raz pierwszy od czasu, kiedy go poznaliśmy, uspokojony, a nawet szczęśliwy. A batiuszka po skończeniu spowiedzi zdejmował *jepitrachil* i *poruczi*. O. Ioann poprosił nas, byśmy pomogli Walerce przez trzy dni *pogowiet'* w monasterze, potem posoborować i przystąpić do *priczaszczenija*. Po tym batiuszka pobłogosławił go na wyjazd do Czystopola. Po co, nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, ale wyglądało na to, że o. Ioann wszystko Walerce objaśnił.

Żegnając się z batiuszką, Walerka zapytał: – Jak zachowywać się w więzieniu?

Wtedy o. Ioan powiedział bardzo oschle: – To bardzo proste: nie wierz, nie bój się, nie proś.

O. Mikołaj Mironowicz z matuszką Lidią w parafii w Postawach, rok 1937

A potem dodał, już zupełnie inaczej, jak zwykle: – Módl się, to najważniejsze. Tam do Boga jest blisko. Zobaczysz.

O. Ioann wiedział, o czym mówił.

Donos na duchownego Ioanna Krestiankina w 1950 roku napisało troje ludzi – proboszcz moskiewskiej cerkwi, w której służył o. Ioann, regent tej świątyni i ipodiakon. Oskarżali o. Ioanna o to, że gromadzi wokół siebie młodzież, nie błogosławi na wstępowanie do komsomołu i prowadzi antyradziecką agitację.

O. Ioann został aresztowany. W wiezieniu wewnętrznym na Łubiance spędził niemal rok w pojedynczej celi. Podczas przesłuchań był okrutnie torturowany.

W trakcie dochodzenia oskarżony Krestiankin przyznał, że wokół niego naprawdę zbiera się sporo młodych ludzi. Ale będąc pasterzem Cerkwi, nie może ich odpędzać i przestać poświęcać im uwagi. Na pytanie o komsomoł, Krestiankin także przyznał, że nie daje błogosławieństwa na wstępowanie w szeregi tej organizacji, jest ona bowiem ateistyczna i chrześcijanin w podobnych strukturach nie może uczestniczyć. Ale co do zarzutu o antyradziecką propagandę więzień do winy się nie przyznawał, mówiąc że jego, jako duchownego, taka działalność nie interesuje. Przez cały rok na przesłuchaniu Krestiankin nie wymienił ani jednego dodatkowego nazwiska, ponad te, które były używane przez śledczych. Wiedział, że każdy wymieniony przez niego człowiek zostanie aresztowany.

Pewnego razu batiuszka opowiedział mi o swoim oficerze śledczym. Był jego rówieśnikiem. W 1950 roku obydwaj ukończyli czterdzieści lat. I nazywał się tak jak batiuszka – Ioann. Nawet imię ojca mieli jednakowe – Michajłowicz. O. Ioann mówił, że codziennie wspomina go w swoich modlitwach. A i zapomnieć nie potrafi.

– Wszystkie mi palce połamał – z pewnym nawet zdziwieniem mówił batiuszka, podnosząc do niewidzących dobrze oczu swoje pokaleczone ręce.

– Tak – pomyśleliśmy wtedy – modlitwa o. Ioanna, do tego trwająca całe życie, to nie żarty! Ciekawe, jaki był los tego śledczego Iwana Michajłowicza, za którego tak bardzo modlił się były oskarżony Iwan Michajłowicz Krestiankin.

W celu ostatecznego zdemaskowania przestępcy śledczy wyznaczył konfrontację z proboszczem cerkwi. O. Ioann wiedział, że ten człowiek jest przyczyną jego aresztowania i cierpienia. Ale kiedy proboszcz wszedł do gabinetu, o. Ioann tak się ucieszył, ujrzawszy współbrata – duchownego, z którym tak często odprawiali Liturgię, że rzucił mu się na szyję! Proboszcz osunął się w objęciach o. Ioanna, stracił przytomność. Do konfrontacji nie doszło. Ale o. Ioanna i tak skazano na osiem lat łagrów.

O jednym ze starożytnych świętych ojców napisano, że z nadmiaru miłości w ogóle zapomniał, co to jest zło. My, *posłusznicy*, w tamtych latach często myśleliśmy: dlaczego, za jakie *podwigi*, za jakie cechy duszy Pan daruje *podwiżnikam* dar widzenia, cudotwórstwa, uchyla przed nimi swoje tajemnice? Przecież trudno jest nawet wyobrazić sobie, że ten, przed którym odsłaniane są ludzkie myśli i uczynki, nie będzie nieskończenie miłosierny wobec każdego człowieka, że jego serce nie będzie pełne tej potężnej, tajemniczej i wszechprzebaczającej miłości, którą przyniósł na nasz świat ukrzyżowany Syn Boży.

A co się tyczy więziennej historii o. Ioanna, zawsze porażało mnie to, co mówił o latach spędzonych w łagrze. Batiuszka mówił, że były to najszczęśliwsze lata jego życia.

– Bo Bóg był obok! – z zachwytem tłumaczył. Chociaż nie ulega wątpliwości, że zdawał sobie sprawę, że do końca nie możemy tego zrozumieć.

– Nie wiem dlaczego, ale nie pamiętam niczego złego – mówił o obozie. – Pamiętam tylko niebo otwarte i aniołów śpiewających na niebiosach! Teraz nie potrafię się tak modlić...

Archimandryta Tichon
„Nieswiatyje swiatyje”
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Od Telatycz do Jakucka

W wielkiej księdze „Hierarchia i kler Kościoła prawosławnego w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej z XIX-XXI wieku”, której autorami są o. Grzegorz Sosna i matuszka Antonina Troc-Sosna, znalazły się noty biograficzne dwudziestu siedmiu duchownych i diakonów o nazwisku Mironowicz. W 2008 roku pisaliśmy o protodiakonie Leoncjuszu Mironowiczu. Protodiakon Leoncjusz Mironowicz posługiwał w białostockim soborze św. Mikołaja od 1947 do 1970 roku. Z rodu tych Mironowiczów – ojciec Hipolit był wikariuszem w latach 1850-1869 w tymże soborze. Syn ojca Hipolita, Mikołaj, także był duchownym. Jego wnuk, również Mikołaj, mieszkaniec Białegostoku, już od dzieciństwa przysługiwał w czasie nabożeństw w soborze św. Mikołaja, a od siedemnastego roku życia śpiewał w chórze cerkiewnym. Śpiewał także w sławnym białoruskim zespole „Lawonicha”. Od 2010 roku jest radnym miasta Białystok. Dzięki materiałom zgromadzonym przez wnuka możemy przybliżyć sylwetkę ojca Mikołaja Mironowicza.



Pierwszą jego parafią były Telatycze. Ale dzięki ojcu już od najmłodszych lat przysługiwał w cerkwi.

Przyszły duchowny, **Mikołaj Mironowicz**, urodził się w 1895 roku na terenie dzisiejszej Litwy we wsi Giegobrasti.

W styczniu 1900 jego rodzice osiedli we wsi Siedzielniki w powiecie wołkowyskim. Mikołaj zaczął tam pomagać ojcu w miejscowej cerkwi. Był dzieckiem słabowitym. Mając dwanaście lat zachorował bardzo poważnie. Nie widząc znikąd ratunku, matka udała się z pielgrzymką do o. Ioanna Kronsztadzkiego. Do duchownego, którego modlitwy uzdrawiały, za pierwszym razem nie udało się dostać. Spróbowała następnym razem. o. Ioann z Kronsztadu, usłyszawszy prośbę odpowiedział: „Po co pani do mnie przyjechała? Przecież u was jest ikona Matki Bożej!”.

Matka wróciła do domu i 15 marca udała się z pielgrzymką na Jasną Górę. Tam pomodliła się przed ikoną Matki Bożej Częstochowskiej. Wkrótce, mimo złych prognoz lekarzy, stan zdrowia syna uległ poprawie.

W 1910 roku Mikołaj zdał egzamin do Wileńskiego Seminarium Duchownego, które miało siedzibę w monasterze Świętego Ducha w Wilnie. Niestety, działania wojenne w 1915 roku spowodowały konieczność przeniesienia seminarium do Riazania. Ale po przewrocie październikowym w 1917 roku władze radzieckie wydały zarządzenie o zamknięciu seminariów duchownych. Wszyscy seminarzyści



pojechali do domów, a wykładowcy wrócili na Litwę.

Mikołaj Mironowicz przyjechał wówczas do Białegostoku i tu rozpoczął naukę w szkole medycznej. Niestety, z powodu panującego w Białymstoku głodu, w 1918 roku wyjechał z miasta i wrócił do rodziców, którzy mieszkali w Łużkach na Białorusi. Wkrótce ojciec Mikołaja został posłany do Kozian, gdzie służył w cerkwi Świętej Trójcy. Mikołaj został tam dyrygentem cerkiewnego chóru, pracował też jako nauczyciel na wsi. Tam poznał swą przyszłą żonę – **Lidię Griduszczenko**. W marcu 1920 roku wziął z nią ślub. W 1921 roku Mikołaj otrzymał święcenia diakońskie. Władze cerkiewne skierowały diakona Mikołaja do cerkwi w Łużkach. W Łużkach urodzili się synowie Mikołaja i Lidii – **Leoncjusz** i **Oleg**. Po 1924 roku wyjechał do Postaw. Tam przyszli na świat jego dwaj synowie, **Rościsław** i **Włodzimierz**.

W 1936 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Zaraz potem został wysłany na parafię w Telatyczach. Posługiwał tam do 1939 roku. W pełnieniu posługi pomagał mu jego najstarszy syn Leoncjusz, który ukończył Wileńskie Seminarium i Szkołę Psalmistów w Jabłecznej.

Po napaści Niemiec na Polskę o. Mikołaj Mironowicz został zmobilizowany do wojska. 5 września 1939 roku został z innymi wysłany pociągiem do Brześcia. Po drodze, na stacji Czeremcha, samoloty niemieckie zbombardowały pociąg. Ojciec Mikołaj został ranny. W Białymstoku, w szpitalu, udzielono mu pierwszej pomocy. 9 września został przewieziony do szpitala wojskowego w Wilnie. W szpitalu leczył się przez miesiąc. W tym czasie Niemcy zajęli Zachodnią Białoruś, Wołyń i Galicję. Wilno po 10 października 1939 roku znalazło się w republice litewskiej. Rodzina o. Mikołaja została na terytorium radzieckim.

Wkrótce ojciec Mikołaj wraz z innymi duchownymi złożył podanie o przejście do Litewskiej Prawosławnej Cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu. Został proboszczem jednej z cerkwi w Wilnie. Obsługiwał także kilka parafii pod Wilnem.

15 czerwca 1940 wojska sowieckie wkroczyły do Pribałtiki, a 3 sierpnia 1940 Litwa, Łotwa i Estonia zostały przyłączone do ZSRR. W tym okresie o. Mikołaj, który był rozłączony z rodziną, otrzymał przykrą wiadomość – jego matuszka związała się z jego byłym kolegą. Duchowny przebaczył żonie ten postępek a sam postanowił wstąpić do klasztoru. Tę decyzję kilkakrotnie przedstawiał biskupowi, ale do klasztoru nigdy nie został przyjęty.

22 czerwca 1941 roku Niemcy napadli na ZSRR. Wkrótce wojska niemieckie zajęły Wilno.

Sytuacja polityczna zmieniła się kolejny raz.

Ojciec Mikołaj został wysłany do Rygi. Tam otrzymał *posłuszanije* – wyjazd do Ostrowa, do Pskowskiej Duchownej Misji.

O. Mikołaj dobrze władał kilkoma językami: polskim, białoruskim, ukraińskim, litewskim i rosyjskim. W ostrowskim dekanacie w krótkim czasie przygotował kadrę nauczycieli katechetów i prowadził lekcje religii w szkołach. Jednak wkrótce Niemcy zabronili nauki religii w szkołach.

W styczniu 1944 roku, w związku ze zbliżaniem się Armii Czerwonej, Misja Pskowska została przeniesiona na Litwę. W marcu ojciec Mikołaj z innymi duchownymi także pojechał na Litwę. Wkrótce został wyznaczony na sekretarza kancelarii misji. Mieszkał w Szawlach.

Latem 1944 roku wojska radzieckie wkroczyły na Litwę, 27 lipca 1944 roku wyzwoliły Szawle. W mieście wkrótce zaczęły się aresztowania. Jednak o. Mikołaj jeszcze przez pewien czas odprawiał nabożeństwa w soborze.

19 sierpnia 1944 roku o. Mikołaja Mironowicza aresztowano. Wojenny Trybunał NKWD przedstawił mu zarzuty – tajny agent polskich wojsk w latach 1929-1939, agent niemieckich wojsk zwiadowczych w czasie okupacji niemieckiej, kazania przeciwko władzy radzieckiej gdy był członkiem prawosławnej misji. Wyrok – zesłanie na dwadzieścia lat ciężkich robót, pięć lat pozbawienia praw publicznych, konfiskata całego mienia.

Według dokumentów archiwalnych, na przesłuchaniach był bity. Przesłuchujący go kapitan poradził: – Batiuszka, przyznajcie się do winy, a być może zostaniecie przy życiu. Ojciec Mikołaj przyznał się.

Po wyroku został zesłany do Krasnojarskiego Kraju. Początkowo karę odbywał w Norylsku. Pracował jako sztygar w kopalni uranu. Z chwilą przyjazdu do obozu wszystkim golono głowy. O. Mikołaj posmarował włosy mazutem. Obozowy fryzjer, nie chcąc zepsuć maszynki do strzyżenia, zostawił duchownego w spokoju. O. Mikołaj nigdy nie zdjął z siebie krzyża.

Któregoś razu w kopalni nastąpiło tąpnięcie. Wielu aresztantów zginęło. O. Mikołaj cudem się uratował, chociaż doznał poważnej kontuzji. Wskutek tego został przeniesiony do łatwiejszej pracy w Ozierłagu, w irkuckiej *obłasti*. Tam pracował jako felczer. Przydała się nauka w białostockiej szkole.

W marcu 1953 została ogłoszona amnestia dla więźniów. 15 lipca 1954 roku o. Mikołaj zwrócił się do władz o ułaskawienie. Jego prośby nie uwzględniono. W 1956 ponownie złożył podanie, został zrehabilitowany i oczyszczony z przedstawionych mu zarzutów, a 15 grudnia wypuszczony z łagru.

Był wolnym człowiekiem.

Pojechał do Irkucka, zgłosił się do arcybiskupa **Paładzija**. Biskup posłał duchownego do Jakucka. W Jakucku został proboszczem i dziekanem okręgu jakuckiego.

Oto kilka wspomnień mieszkańców Jakucka:

– Tak pięknie, dostojnie i uroczyście nikt po odejściu ojca Mikołaja nikt u nas już nie służył.

– Był chodzącą encyklopedią. Miał przepiękny głos, baryton. Śpiewał, grał na bałałajce, mandolinie i fisharmonii.

– Było w nim coś dziecinnego i świętego.

O. Mikołaj umiał znaleźć z każdym język, także z władzami. Gdzie indziej Cerkiew prześladowano, tu, dzięki duchownemu, była normalna współpraca z władzami miejskimi. Wierzący przyjeżdżali do niego z najdalszych zakątków kraju – na służbę i na rozmowy. O. Mikołaj szybko zaprzyjaźnił się z Jakutami. Oni go polubili. Leczył ich ziołami.

Prowadził dom otwarty w dosłownym sensie. O każdej porze dnia i nocy można było wejść do batiuszki. Zawsze spieszył z posługą. O każdej porze był gotów służyć nabożeństwo, spowiadać, udzielać *priczastija*. O. Mikołaj Mironowicz ochrzcił wielu mieszkańców Jakucji.

W 1969 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 25 maja 1979 roku w Jakucku. Pochowany został na starym jakuckim cmentarzu.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum rodziny Mironowiczów**

Perła bizantyńskiej sztuki

W architekturze miast północnych Włoch historię widać na każdym kroku. Werona, Florencja, Wenecja, Bolonia, Padwa – na próżno szukać w ich centrach nowych budynków. Tu wszystko powstało kilkaset lat temu albo jeszcze wcześniej, w okresie Imperium Rzymskiego. Bogate pałace, imponujące katedry, starożytne koloseum robią ogrome wrażenie. Te miasta to istne muzea na wolnym powietrzu. Ich wąskie ulice, wijące się między starymi kamienicami, wciąż jednak intensywnie tętnią życiem. I ta mieszanka historii i współczesności nieustanie przyciąga turystów z całego świata.

Przy tych ośrodkach Rawenna może się wydawać dla przeciętnego turysty nieciekawa. Z wiodącego miasta o dużym znaczeniu strategicznym i kulturalnym w okresie antycznym, stała się w XVI wieku nic nie znaczącą wsią. Dopiero zjednoczenie Włoch w drugiej połowie XIX wieku i okres powojenny przyniosły jej stopniowy rozwój. Brak tu więc zwartej harmonijnej zabudowy z poprzednich stuleci, która jest wszechobecna w innych włoskich miastach. Nie ma też butików proponujących najnowsze kreacje projektantów mody, tak charakterystycznych dla Mediolanu czy Bolonii. Nawet morze odwróciło się od Rawenny i niegdyś nadbrzeżne miasto teraz leży kilka kilometrów od Adriatyku, połączone z nim jedynie sztucznym kanałem.

Plażowicze nie mają więc tu czego szukać. Prawdziwe bogactwo Rawenny kryje się we wnętrzach kilku najcenniejszych budowli. Rawenna to bowiem miasto mozaik, które pokrywają ściany chrześcijańskich świątyń i chrzcielnic, wznoszonych jeszcze w czasach antycznych.

Zbudowana na planie ośmiokąta bazylika San Vitale harmonijnie łączy elementy architektury rzymskiej i bizantyńskiej. To imponująca budowla, jednak, by odkryć jej prawdziwe piękno, trzeba wejść do środka. Do drzwi prowadzą schody. Ale nie pną się w górę, lecz prowadzą trzy metry pod ziemię. Każdy krok po nich to kolejne warstwy historii. Od renesansowego dziedzińca do 527 roku, kiedy to za panowania Ostrogotów biskup Eklezjusz rozpoczął budowę bazyliki. Prawdziwy ogrom budowli widać dopiero teraz. Półmrok na dole ustępuje miejsca światłu, które ogarnia wyższe partie kościoła i absydę. Ciepłe pomarańczowe światło filtrują okna, w których funkcję szyb pełnią kilkumilimetrowej grubości płyty z przezroczystego kamienia. Znajdujące się w części ołtarzowej mozaiki mienią się feerią barw. To największe i najlepiej zachowane starożytne mozaiki w Europie Zachodniej. Ustępują jedynie tym z Konstantynopola. Ich rodowód jest jednak wcześniejszy, niż tych znad Bosforu. Bazylika San Vitale została ukończona w 546 roku. Hagia Sophia po raz pierwszy przyjęła wiernych w 537 roku, jednak jej mozaiki powstawały dopiero w drugiej połowie VI wieku.



W tym samym czasie co bazylika San Vitale powstał inny imponujący kościół. Ukończona zaledwie rok później trójnawowa bazylika Sant'Apollinare in Classe znajduje się osiem kilometrów od centrum Rawenny. Jej wnętrze również zdobią bizantyńskie mozaiki. Te w absydzie i łuku triumfalnym są najcenniejsze i pochodzą z VI wieku, znajdujące się między oknami w dolnej części arkady powstały później.

Pozostałe wczesnochrześcijańskie budowle, bogato zdobione mozaikami, mają jeszcze dłuższą historię. Niektóre z nich, takie jak Mauzoleum Galli Pla-



cydii, córki Teodozjusza I Wielkiego (pierwotnie kaplica przy dziś nieistniejącym kościele Świętego Krzyża) czy Chrzcielnica Neona, pochodzą nawet z przełomu IV i V wieku. Wywodzą się więc jeszcze z czasów Imperium Rzymskiego, które ze względów bezpieczeństwa, chroniąc się przed barbarzyńcami, przeniosło tu w 402 roku swoją stolicę z Mediolanu. Miasto było ostatnią stolicą Zachodniego Cesarstwa, które ostatecznie upadło w 476 roku.

Ta data nie oznaczała jednak kresu świetności Rawenny. Teodoryk, król Ostrogotów, uczynił bowiem z niej stolicę swego państwa. Pozostając pod silnym wpływem poprzedników, również łożył znaczne środki na cele religijne. Wybudował należącą do swego pałacu trójnawową bazylikę Sant' Apollinare Nuovo oraz chrzcielnicę. Ostrogoci byli jednak arianami. Uznawali pochodzenie Syna od Boga Ojca na zasadzie stworzenia. Nauczanie zapoczątkowane przez Ariusza (zm. w 336 roku), duchownego Kościoła w Aleksandrii w Egipcie, potępione najpierw przez synod w Aleksandrii, zostało odrzucone jako sprzeczne z wiarą chrześcijańską przez Sobór Nicejski I i ostatecznie potępione na Soborze Konstantynopolitańskim. W Rawennie arianie, przynajmniej w pierwszym okresie panowania Teodoryka, współżyli jednak zgodnie z ortodoksyjnymi chrześcijanami. To za panowania Ostrogotów rozpoczęto przecież budowę bazylik San Vitale i Sant' Apollinare in Classe. Rzymskim obywatelom królestwa Teodoryk pozwalał na rządzenie się według tradycyjnego rzymskiego prawa.

W tym czasie Cesarstwo Wschodniorzymskie jednak rosło w siłę. Justynian I marzył o odbudowie Imperium Rzymskiego i jednocześnie zwalczał arianizm. W 535 roku jego wojska wkroczyły na Półwysep Apeniński, a pięć lat później zdobyły Rawennę. Tak jak ostatni cesarze rzymscy i Ostrogoci, Bizancjum również ustanowiło tu stolicę swej zachodniej części imperium. Egzarchat Rawenny pełnił tę funkcję do 751 roku, kiedy miasto zdobyli Frankowie.

Bizantyńska sztuka w Italii jednak nie zanikła. Rozkwitła ponownie w Wenecji, gdzie mozaiki zdobią wnętrze najważniejszego zabytku miasta – kościoła św. Marka, którego architektura również przywodzi na myśl cerkwie Wschodniego Cesarstwa.

Andrzej Karpowicz, fot. **autor**







Bazylika San Vitale w Rawennie, Chrzcielnica arian
Chrystus na tronie z bazyliki Sant'Apollinare Nuovo
Mauzoleum Galii Placydii

Nie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu

Książka*, jaką nabyłem przed rokiem podczas wizyty w cerkwi św. Mikołaja w Bari, wywołała we mnie falę skojarzeń i wspomnień sprzed pół wieku. Kiedy jesienią 1962 roku znalazłem się po raz pierwszy w Rzymie, przekonany że „wszystkie drogi" tam właśnie prowadzą, trafiłem na zaiste historyczne wydarzenie, które mogło we mnie ten paradygmat kulturowy utwierdzić. Trwał właśnie Drugi Sobór Watykański i oczy świata były skierowane na Rzym w oczekiwaniu na wielkie przemiany, zapowiedziane i wprowadzane do Kościoła katolickiego przez niezwykłego papieża, jakim okazał się Jan XXIII.

Co się tam wtedy działo – a działo się, działo – to temat na inną opowieść, ja, wywodzący się formacyjnie z rodziny prawosławnej, dałem się uwieść przede wszystkim oficjalnemu orzecznikowi Soboru – Ekumeniczny. Otwierał się we mnie obraz przyszłej rzeczywistości, w której chrześcijańskie ruchy religijne w Europie, a zwłaszcza te dwa główne Kościoły, między którymi niepewnie się obracałem, katolicki i prawosławny, uformowane wprawdzie na różnym gruncie tradycji, historii, języka, odnajdą się jednak bratersko w powszechnym pojednaniu ludzi dobrej woli. Jak wiemy, nie była tu zupełnie złudna nadzieja – po długich latach prób, spotkań i dysput naczelny problem nas, ludzi wschodniego pogranicza w Polsce, objawił się latem 2012 roku plonem myśli i sumień w dokumencie pojednania nie tylko religijnego, podpisanym przez najwyższych hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce i Cerkwi prawosławnej w Rosji**.

Pięćdziesiąt lat temu sytuacja na naszym kontynencie i na świecie nie zachęcała do takich czynów, ale coś w oczekiwaniach już drgnęło i ja sam postanowiłem moje itinerarium wędrownicze po Włoszech nazwać „bizantyńskim", od Wenecji po Palermo. Historyczne ślady kultury wschodniej – duchowo, chrześcijańsko wschodniej – wyrażającej się najsilniej i najbardziej imponująco w sztuce sakralnej, zatrzymały mnie najpierw w podweneckiej Rawennie, a potem w apulijskim Bari.

No i się zaczęło. Przez wiele następnych lat wracałem na półwysep, na wyspy, wysepki włoskie, a było i tak, że na cztery lata utknąłem w Rzymie, ale coraz częściej moje drogi poznawcze wiodły mnie do Bari. Nawet z Rzymu ta najważniejsza od czasów starożytnych, konsularna Via Appia docierała aż do Apulii na włoskim obcasie. Bari jest stolicą tego południowego regionu, szczycącego się dziś winem i oliwą, ale od wieków znanego też ze swego niezwykłego baroku w zabytkach pałacowych i sakralnych. Sakralność jest cechą tej ziemi, wychylonej w stronę Adriatyku i Morza Jońskiego, nie tylko architektoniczną, w krajobrazie katedr są też ważni święci, zwłaszcza dwaj głośni i na świecie, Ojciec Pio z półwyspu Gargano, wyniesiony na ołtarze przez Jana Pawła II, a od bardzo dawna św. Mikołaj z Myry, od niemal tysiąca lat spoczywający właśnie w Bari.

Ten święty związek miasta ze Wschodem jest oto dziełem Michała Tałałaja dzisiaj utrwalany, choć i autor niniejszego omówienia w swojej „Czarnoruskiej kronice" opowieść o świętokradczym uprowadzeniu relikwii św. Mikołaja z saraceńskiej Azji Mniejszej do normańskiej południowej Italii polskiemu czytelnikowi już był przedstawił... Historyk rosyjski tworzy jednak swoim świetnym piórem rzecz o wiele rozleglejszą, komponując obraz prawosławia w Bari z materiału w pełni udokumentowanego także współcześnie. Interesująco opisując przypadek pośmiertnych losów świętego na ziemi jeszcze chrześcijańskiej, przypomina o próbach zachowania jego weneracji w rodzimej Myrze, w klasztorze, w którym pierwotnie został pochowany i skąd po setkach lat przez baryjczyków został skradziony. Zabiegał o przywrócenie świętości miejscu – z pomocą Prawosławno-Palestyńskiego Stowarzyszenia w tym celu powołanego – głośny podróżnik i pisarz A.N. Murawiow, którego opisanie wędrówki po Włoszech w XIX wieku znamy także po polsku, a który – ku naszemu zdziwieniu – nie trafił był do grobu św. Mikołaja. Autor omawianego tu opracowania wyjaśnia, że nastąpiło to w wyniku niefortunnego nieporozumienia z władzą miejscową, która nie udzieliła mu w porę odpowiedniego zezwolenia na drogę do Bari.

A jednak to ta droga stała się dzisiaj najbardziej uczęszczaną przez wiernych światowego prawosławia, zmierzających w nieustannych pielgrzymkach ku świetlistej pamięci swojego świętego. U jego grobu jeszcze przez jakiś czas trwały targi z parafią katolicką o modły konfesji ortodoksyjnej, były nieporozumienia, niesnaski z pierwszymi budowniczymi cerkwi, wznoszonej wraz z Domem Pielgrzyma w środku miasta tuż przed pierwszą wojną światową. W końcu nasze czasy, a zwłaszcza ostatnie, bardziej ugodowe dziesięciolecia, załagodziły spory i dziś, choć w pobliżu istnieje już żywy ośrodek obecności prawosławnej i czynny chram, pielgrzymki wycieczkowe z Rosji, których jest coraz więcej, mogą korzystać z krypy grobowcowej w starej bazylice do odprawiania tam swoich nabożeństw.

[Nie mogę pominąć tu pewnego wspomnienia, które wpisuje się w tę sytuację jak miła przygoda. Bodaj dziesięć lat temu, kiedy szerokimi schodami schodziliśmy z żoną do podziemia, usłyszałem gdzieś z daleka dochodzące prawosławne pienia. Byłem przekonany, że wpadają one przez otwarte okna świątyni, bo ktoś na zewnątrz nastawił głośno radio, słuchając akurat transmitowanego koncertu muzyki cerkiewnej. Jakież było moje zdziwienie,



gdy schodząc coraz niżej, znaleźliśmy się w samym środku żywego śpiewu, wznoszonego przez grono osób stojących wokół grobu, przy którym nabożnie krzątali się prawosławni kapłani. Znałem tę piękną pieśń, rozpoznałem jej słowa i kiedy stojąca obok pani podpowiedziała mi życzliwie, że jest to „paternoster”, odrzekłem w nagłej dumie: „niet, niet, eto Otczenasz”... Wyjaśniła mi potem, dowiedziawszy się skąd jestem, że stanowią wycieczkę autokarową z Petersburga i Moskwy, że bardzo długo są w drodze, a ja ją pocieszyłem, że wkrótce będzie łatwiej, bo jak podaje miejscowa prasa włoska, właśnie podpisano umowę międzynarodową o uruchomieniu „mostu powietrznego” Rosja – Bari... W tych dniach majowych miasto świętowało i składało hołd swemu Patronowi, wyprowadzając jego posąg z bazyliki na ulice różnych dzielnic, ale przede wszystkim do portu i na morze, by stamtąd św. Mikołaj mógł błogosławić miastu i światu...].

Bardzo szczegółowo i ciekawie opisuje profesor cały łańcuch wydarzeń towarzyszących zabiegom i pracom nad tym wielkim kompleksem religijno-turystycznym przy via Benedetto Croce, składającym się na dość ciężką całość: niezbyt zgrabnej cerkwi o jednej kopule, lecz o dwóch poziomach i połączonego z nią długiego, koszarowego bloku usługowego. Losy tej budowli, tej obecności prawosławnej w otoczeniu katolickiej cywilizacji kulturalnej, to jednocześnie historia przemian politycznych w Europie, a zwłaszcza w dalekiej Rosji, przekształcającej swoją państwowość najpierw z carskiej na komunistyczną, a potem z wielonarodowej radzieckiej na narodową rosyjską. Nie wpływało to dobrze na rozwój religijnego życia prawosławnego we Włoszech, tym bardziej że w całej Europie przeżyliśmy oto wiek dwóch wielkich wojen i gwałtownych rekonstrukcji ustrojowych. Ciągłość jakiegoś ładu bytowego i myśli ten ład organizującej także w enklawach wschodniego chrześcijaństwa we Włoszech była w tym czasie nie do utrzymania.

Z pewnego punktu widzenia Rosjanie są podobni do Polaków, i to dość niesympatycznego, bowiem nazbyt trudno utrzymują się w jedności i wzajemnym zaufaniu. Dotyczy to również Cerkwi na obczyźnie, cierpiącej na kompleksy migracyjnego osamotnienia, ulegającej niepokojom diecezjalnych ambicji we władaniu diasporą. Nie mówię już o konfliktach, powstających przy wyborach politycznych opcji...

Przywołałem tu polski paralelizm nie bez kozery, bowiem ta apulijska ziemia, na której teraz w naszej opowieści tkwimy, podobnie zresztą jak cała Italia, rozmaitą polskością jest nieźle nasączona. Prof. Tałałaj, nie poświęcając za wiele uwagi starej bazylice św. Mikołaja, nie odnotował w swojej pracy koincydencji dla nas, prawosławnych Polaków, szczególnej we wnętrzu tej budowli, a mianowicie obecności nad grobem świętego mauzoleum królowej Bony. Jak wiadomo, księżniczka baryjska Bona Sforza, która poszła za mąż za naszego króla Zygmunta Starego, po długim w Polsce współkrólowaniu i po śmierci męża powróciła na starość do swojego rodzimego Bari i tu właśnie, po dość zresztą tajemniczym zejściu, została uroczyście i w bogatym, rzeźbiarskim ornamencie pochowana... Dla nas, prawosławnych Polaków, nie jest przy tym bez znaczenia, że w pobliżu Bari znajduje się jeden z wielkich polskich cmentarzy wojennych [Casamassima], a na nim, podobnie jak na Monte Cassino, spoczywają szczątki także żołnierzy prawosławnego wyznania...

Polskości we Włoszech wiele, ale i Rosjan śladów niemało. Znaczyły losy nieraz pogodne, czasem wręcz zwycięskie, ale i złe, tragiczne mnożyły się w kolejnych falach wojennych i emigracyjnych. Towarzyszyła im zwykle myśl religijna, wywołująca inicjatywy twórcze, kończące się często na urządzaniu domowych kaplic, zdarzały się jednak i realizacje architektoniczno-budowlane pełnowartościowe, estetycznie sakralne. O tym książka rosyjskiego historyka przynosi wiedzę szczegółową, prowokując, jak widać, i moją pamięć do odzyskiwania obrazów zasnutych odległością czasu. A polskie i rosyjskie losy i na obczyźnie potrafiły się krzyżować i splatać nieraz zaskakująco.

Kiedy książka prowadzi nas na przykład do Florencji i trafiamy tam na sławetny sobór pojednania Kościołów wschodniego i zachodniego z XV wieku, od razu przypomina się to, co równie nieudanie stało się w kolejnym stuleciu w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdy te nasze Kościoły, poszukujące się i odpychające, spotkały się dla unii w Brześciu... Powstająca na początku XX wieku świątynia prawosławna we Florencji miała być wyrazem ekspiacji za błąd sprzed kilku stuleci, ale tendencje ekumeniczne nie przestały być żywe i budowniczy tej cerkwi w mojej opowieści*** chętnie przyjął pod swój dach polskiego pisarza, który w swej ciężkiej chorobie w stronę katolicyzmu zmierzał. Jeśli ta literacka narracja komuś przeszkadza w uznaniu faktu za rzeczywisty, to niech zastąpi rzecz prawdziwsza historia z czasów nam bliższych, kiedy to przy cerkwi zamieszkali moi polscy przyjaciele, Joanna Rapacka i jej mąż, poeta Andrzej Mandalian. Bywałem u nich w

tym domku przy wejściu na teren wspaniałej świątyni, by później – także w ubiegłym roku – móc zwiedzić jej dwa imponujące poziomy, dwa cerkiewne wnętrza, bogato wyposażone w ikony i mozaiki, o których w swoim Dzienniku pisze z takim oddaniem sprawie o. Włodzimierz Lewicki. Prof. Tałałaj poświęcił tej nadzwyczajnej osobie wiele słusznej uwagi, dołączając do swego opracowania dokument najwyższego znaczenia, obszerny „Żurnał sooruženija russkoj prawosławnoj cerkwi wo Fłorencji 1897-1912", prowadzony przez kapłana i budowniczego w jednej osobie, pochodzącego przy tym z naszych „grodzieńskich" Kresów, co w moich odczuwaniach i miarach nie jest bez znaczenia.

Nie miejsce tu na roztkliwianie się nad swoimi osobistymi związkami z przebogatą materią rzeczy, z trudem pomieszczoną na czterystu stronach nabitej gęsto drukiem i historycznym dokumentem ilustracyjnym księgi petersburskiego wydawnictwa. Jeszcze dodajmy tylko, że w części rzymskiej opracowania pojawia się, raczej nieoczekiwanie, metropolita Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej władyka Dionizy [Konstanty Waledyński], który w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową przebywał w „wiecznym mieście" jako archimandryta i usilnie zabiegał o budowę tu prawosławnego chramu z prawdziwego zdarzenia. Był przy tym aktywny w wielu sprawach, zdążył bowiem opracować i wydać solidny rosyjski przewodnik po Rzymie, a następnie zająć się organizacją prawosławnego domu pielgrzyma przy katolickiej parafii św. Stanisława na via Botteghe Oscure [do dziś w polskich rękach]. Rzymski plan prawosławny to opowieść sama w sobie, dla mnie wiążąca się także z widokiem cerkwi na wzgórzu villi Abamelek nad Watykanem, gdzie od końca XIX wieku mieści się rezydencja ambasadora rosyjskiego, co nabrało szczególnych walorów po wstąpieniu na tron królewski Wiktora Emanuela III, ożenionego, jak wiadomo, z prawosławną, wykształconą w Rosji, księżniczką czarnogórską Heleną.

Znaczenie tego faktu – podkreślmy to koniecznie – przetrwało niemal cały wiek XX, urastając do rangi symbolu rodowych związków dynastycznych po upadku monarchii w Rosji i Czarnogórze i po wzniesieniu wspaniałej cerkwi w San Remo. Opowiada o tym prof. Tałałaj dokumentalnie i barwnie, włączając wydarzenia wokół grobów królewskich w prawosławnej świątyni do historii europejskiej naszych wciąż nieuporządkowanych czasów. Przypomina, że obie wojny, jakie przetoczyły się okrutnie także przez Włochy, miały jeszcze swoje ciężkie zaplecze zamętów rewolucyjnych niemal we wszystkich krajach naszego kontynentu, toteż fale prawosławnych Rosjan [i nie tylko Rosjan] spływające na półwysep Apeniński to tyleż bogaci arystokraci i mieszczanie w górskich i nadmorskich uzdrowiskach [czy różne odłamy spiskującej inteligencji], co późniejsi uchodźcy po wojnie domowej w ojczyźnie [a potem i w Jugosławii] i niedobitki pewnych ugrupowań politycznych i militarnych po drugiej wojnie, czasem dipisów przerzucanych z obozu do obozu, do różnych schronisk lub domów opieki społecznej. Autor opracowania wymienia dziesiątki miejsc, miejscowości, miast, gdzie dla osłony tych środowisk konfesyjnie prawosławnych potrzebne było słowo religijne w tradycyjnym, świątynnym ujęciu. Ale gdy w Rosji, w jej polityce, pojawiało się zapotrzebowanie na obecność cerkiewną również za granicą, a więc i przy placówkach dyplomatycznych czy w formie misyjnej i wiele z tych form służby duchowej, narodowej i politycznej nakładało się na siebie, czasem rozwijając się, czasem zanikając, to dzisiaj, w warunkach większej otwartości ekumenicznej, powstają również we Włoszech ciekawe okoliczności wyborów wyznaniowych, w których Cerkiew prawosławna uzyskuje wsparcie ze strony samych Włochów, którzy coraz liczniej nie tylko włączają się do wspólnot prawosławnych, przejmując – niejako po drodze – nieczynne kościoły katolickie, ale i uzyskują prawosławne święcenia kapłańskie. Nie zawsze są to jednak wspólnoty etnicznie rosyjskie, ruch migracyjny wciąż miesza narody i środowiska, prócz Greków, którzy często tworzą własne społeczności wiernych prawosławiu, cała wschodnia Europa ma teraz w nich swoich przedstawicieli...

Michał Tałałaj stworzył dzieło, które wpisuje się w literaturę religijną i encyklopedyczną naszych czasów trwałymi zgłoskami. Włączając do swojej pracy dokumenty i dzienniki z epoki, wzbogaca naszą wiedzę próbą historycznego zrozumienia wydarzeń w dynamicznym rozwoju myśli i oczekiwań ludzkich – poza kunktatorską polityką układów władzy i pieniądza. To jest głęboka opowieść o zmieniającym się życiu duchowym i materialnym wschodnich Europejczyków w gościnie u swoich zachodnich braci. Jeszcze niedokończona, jeszcze do zrozumienia istoty człowieka w poszukiwaniu swojego Boga.

Eugeniusz Kabatc
fot. **Andrzej Karpowicz**

* Michaił Tałałaj, „Russkaja cerkownaja żizń i chramostroitielstwo w Italii", Izdatielskij Dom „Koło", Sankt-Pietierburg 2011

**Przesłanie Patriarchy Moskwy i całej Rusi oraz przewodniczącego polskiego Episkopatu: „Zwracamy się ze słowem pojednania do wiernych naszych Kościołów, do naszych narodów i do wszystkich ludzi dobrej woli...", Stowarzyszenie Kultury Europejskiej – Polski SEC gorąco poparło ten apel.

***Eugeniusz Kabatc, „Ostatnie wzgórze Florencji. Opowieść o Stanisławie Brzozowskim", wyd. Studio Emka, Warszawa 2012.

EUGENIUSZ KABATC, prozaik, tłumacz, urodził się w 1930 roku w Wołkowysku. Studiował w Warszawie w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Debiutował w 1949 roku. Pracował w pismach „Współczesność", „Literatura na świecie" (zastępca redaktora naczelnego). W latach 1968-1974 był radcą do spraw kultury ambasady polskiej w Rzymie. Od 1975 roku jest związany ze Stowarzyszeniem Kultury Europejskiej (SEC). Pozostaje przewodniczącym polskiej sekcji SEC. Jest autorem kilkudziesięciu powieści.

Wiecznaja pamiat'



23 grudnia, po długiej chorobie, w Bielsku Podlaskim zmarł o. mitrat **Michał Łukaszuk**. Pochodził z Białostocczyzny. Urodził się w 1930 roku w Krasnej Wsi koło Bociek. Od najmłodszych lat przysługiwał w cerkwi parafialnej w Wólce Wygonowskiej.

W 1964 roku ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie oraz dwuletni kurs dla duchownych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w 1975 roku. Święcenia diakońskie (15 maja 1966 roku w Warszawie) i kapłańskie (22 maja 1966 roku w Białowieży) otrzymał z rąk metropolity warszawskiego i całej Polski Stefana.

Początki kapłańskiej posługi niósł na terenach, z których prawosławie chciano wyrugować. Pierwszą parafią o. Michała była Bończa z filią w Zamościu. W 1968 roku został również proboszczem parafii w Hrubieszowie z filią w Tomaszowie Lubelskim. Obsługiwał też parafię w Chełmie. W latach 1974-1977 posługę niósł jeszcze dalej na południe – był proboszczem w Kalnikowie, w dekanacie przemyskim. W 1977 roku powrócił na Białostocczyznę, został proboszczem w Szczytach-Dzięciołowie. Za pracę dla dobra cerkwi był nagradzany – mitrą w 2012 roku, orderem św. Marii Magdaleny II stopnia w 1999 roku.

Szczyty były jego ostatnią parafią. W 2001 roku przeszedł w stan spoczynku, został rezydentem parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim.

Pogrzeb, któremu przewodniczył dziekan bielski o. mitrat Leoncjusz Tofiluk, odbył się 25 grudnia w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim. Ciało batiuszki spoczęło na bielskim cmentarzu przy ul. Mickiewicza.

---

6 stycznia zmarł o. prot. ppłk **Igor Siegień**, proboszcz parafii wojskowej świętych Piotra i Pawła w Białymstoku, kapelan 18 Pułku Rozpoznawczego i straży pożarnej. Miał 41 lat. Uroczystości pogrzebowe, pod przewodnictwem biskupa siemiatyckiego Jerzego, prawosławnego ordynariusz Wojska Polskiego odbyły się 9 stycznia w soborze św. Mikołaja w Białymstoku.

– Zupełnie niespodziewanie, w tym radosnym, bożonarodzeniowym okresie zebrała nas w świątyni smutna uroczystość pożegnania jednego z pasterzy naszej Cerkwi, młodego kapłana, który miał przed sobą jeszcze wiele lat życia – mówił władyka Jerzy. Hierarcha podziękował ks. Igorowi za owocną służbę Bogu, Cerkwi i ordynariatowi. Składając wyrazy współczucia najbliższym, prosił Boga, aby znalazł sposób na ich pocieszenie w tych ciężkich chwilach. Wspomniał słowa starca Ambrożego z pustelni Optino, że „Bóg zabiera człowieka w dwóch przypadkach. Albo kiedy jest to właściwy i dogodny moment na spotkanie z Bogiem, albo kiedy nie ma nadziei na jego zbawienie. – W przypadku ks. Igora, jako kapłana, nie mam wątpliwości, że chodzi o pierwszą możliwość" – mówił biskup. List przesłał metropolita Sawa.

W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli wojewoda podlaski Maciej Żywno, wicemarszałek województwa podlaskiego Walenty Korycki, zastępca prezydenta Białegostoku Aleksander Sosna, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, Wojska Polskiego, służb mundurowych, bratnich ordynariatów. Ciało, z wojskowym ceremoniałem, pochowano na cmentarzu Wszystkich Świętych w Białymstoku.

Jarosław Charkiewicz, **Natalia Klimuk**, fot. **Jarosław Charkiewicz**





O. Andrej Lorgus jest teologiem i psychologiem. Wykłada prawosławną antropologię w Rosyjskim Prawosławnym Uniwersytecie św. Jana Teologa. Od 2003 roku jest członkiem Rady Europejskiego Ruchu do spraw Prawosławnej Psychologii i Antropologii. Wygłosił wiele wykładów w kraju i za granicą. Jest autorem ponad trzydziestu naukowych publikacji. W 2003 roku współorganizował w Moskwie Instytut Chrześcijańskiej Psychologii i został wybrany jego rektorem. Instytut podnosi kwalifikacje psychologów, nauczycieli, duchownych, lekarzy, pracowników socjalnych, sióstr miłosierdzia. Z oferowanych tu piętnastu różnych ścieżek edukacyjnych, najchętniej korzystają absolwenci Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu. O. Andrej Lorgus wygłosił podczas Tygodnia Prawosławnej Książki (Warna 10-16 września 2012) dwa wykłady. Oba, ze względu na ich wagę, w skrócie przedstawiamy.

Na obraz i podobieństwo

Chrześcijański humanizm jest chrystocentryczny. Jeżeli humanizm pojmujemy bez Chrystusa, traci on swoją wszelką wartość. Współczesne nauki różnie traktują człowieka – jako żyjącą istotę, maszynę albo informacyjną strukturę. To oznacza, że niczego ludzkiego w takim podejściu już nie zostaje. Człowieka, przy takim pojmowaniu jego istoty, można modyfikować, dowodzić nim, opracować instrukcję korzystania z niego. Ale jeżeli człowiek jest obrazem Bożym, niczego takiego uczynić nie można. Nie można nim manipulować. Nie można sprzeciwiać się jego wolnej woli.

Jeżeli humanistyczne traktowanie człowieka nie będzie brało pod uwagę głównej idei, że człowiek stanowi obraz i podobieństwo Boga, wtedy człowiek ginie, następuje antropologiczny kryzys i antropologiczna katastrofa.

Wielu mieszkańców Europy przeżyło straszne totalitarne dziesięciolecia, wojny. Ludzkie życie prawie nic wtedy nie kosztowało. Tysiące, dziesiątki tysięcy dusz codzienne tworzyły ofiary ludzkości. Możliwe, że Rosja poniosła w XX wieku największe straty. Jako Rosjanin powiem, że większość moich rodaków nie ma świadomości i nie czuje, co nastąpiło. Mój pradziad został rozstrzelany w 1937 roku pod Moskwą na poligonie NKWD Butowo. Tam rozstrzelano prawie 25 tysięcy ludzi. Ale mało kto z moskwian wie o tej kaźni. Jeśli młodych pytasz o Butowo, odpowiadają, może i takie było. Nie wiemy.

Tragedia polega na tym, że wielu moich rodaków nie współodczuwa z ofiarami tych strasznych tragedii. Psychologowie nazywają to zjawisko syndromem sztokholmskim albo posttraumatycznym. Wtedy człowiek przestaje współczuwać ofiarom, a zaczyna współczuwać katom. To oznacza obniżenie wartości ludzkiego życia. A Pan mówi w Ewangelii, że cenna jest dla Niego nawet jedna owca, którą trzeba odszukać, by ją zbawić. Pasterz zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć i idzie szukać jednej owcy, dlatego że jest ona zagrożona.

Kiedy trzeba złożyć ofiarę z życia innych w celu polepszenia dobrostanu jakieś grupy, wtedy kończy się Ewangelia i chrześcijaństwo. Wtedy możliwy jest holokaust i gułag, a człowieka można przekształcić w nic, w proch.

Ale Ewangelia mówi nam co innego. Syn Człowieczy przyszedł, żeby zbawić każdego. Dlaczego dla Boga tak ważny jest każdy? Dlatego, że każdy człowiek jest Jego obrazem. W Rosji mówią: „Bóg lubi wszystkich, a szczególnie każdego". A to oznacza że każdy człowiek jest unikalny. Tracimy poczucie wyjątkowości i świętości każdego człowieka. Ale Bóg nie traci i uczy nas szacunku do każdej ludzkiej osobowości, również nienarodzonego dziecka, inwalidy, chorego, nawet więźnia.

Moi studenci zwykle pytają: A jakże szanować ciężkich przestępców? Odpowiadam: To też osobowość. A ten kto zabił człowieka, to też osobowość? Tak. Raz byłem w strasznym miejscu, w więzieniu dla szczególnie ciężkich przestępców. Spotkałem się z takimi, na rękach których jest krew nie jednego, nie dwóch, a nawet nie pięciu osób. Iść do tych ludzi z pasterskim szacunkiem jako do osobowości, rzeczywiście bardzo trudno. Trudno, ale to nasz chrześcijański obowiązek. Jeżeli jednych ludzi uważamy za osobowość, a drugich nie, wtedy wszystko jest możliwe. Wtedy można zabijać dzieci nienarodzone, inwalidów. Można nie szanować staruszków, ale wtedy tracimy siebie. Bardzo ważne jest dla nas utrzymanie chrześcijańskiego przesłania o ważności i wartości każdego człowieka i świadczenie o nim.

I kiedy moi współbracia duchowni w Rosji mówią do mnie: Nie pojmujemy tak poważania ludzi. A jeśli to grzesznik, satanista? On nie niesie w swoim sercu obrazu i podobieństwa Bożego. Odpowiadam: I on jest dzieckiem Bożym, niezależnie od tego, czy wie o tym, czy nie, wierzy w Chrystusa, czy nie. Chrystus przyszedł do wszystkich, by wszystkich zbawić. Nasze świadectwo w świecie ma głębokie podstawy w Ewangelii. Nauka o osobowości człowieka może mieć charakter powszechny.

Każde spotkanie człowieka z człowiekiem to spotkanie osobowości z osobowością. Jeśliby utrzymać w

O. Andrzej Lorgus



sobie tę myśl każdego dnia, rano i wieczorem, myślę, że wtedy można uciec przed wieloma pokusami pogardzania bliźnim, odrzucania go, lekceważenia i tym samym wywyższania siebie.

Jako psycholog mogę zaświadczyć, że odpowiedź współczesnej psychologii jest inna. Chcę was uprzedzić: bójcie się psychologów. Wśród moich kolegów są niebezpieczni ludzie. Niebezpieczeństwo polega na tym, że psychologia zachęca ludzi do manipulacji jeden drugim.

Dlatego nasze chrześcijańskie świadectwo jest bardzo ważne w medycynie, pedagogice, socjalnych stosunkach. Mówi ono, że człowiek jest niezależny od chemicznych preparatów, od systemu, który go otacza. Oczywiście czyni on wiele bezmyślnych uczynków, przestępstwa przeciwko sobie i innym, przeciw Bogu. Część tych postępków wynika z poszukiwania swojej autentyczności, duchowej prawdy. Ludzie gotowi są wtedy tworzyć straszne rzeczy. Wierzę jednak, że każdy człowiek dąży do tego, żeby znaleźć w sobie prawdziwy obraz Chrystusa. A jako chrześcijanin wiem, że wcześniej czy później zobaczy w sobie obraz Boga. Pozna Chrystusa.

W teologii są różne sądy na ten temat. Błogosławiony Augustyn uważał, że człowiek niczego dobrego już w sobie znaleźć nie może. Ale wielu prawosławnych ojców pisało – w tym Grzegorz Palamas czy rosyjski filozof i teolog Włodzimierz Łosski – że w człowieku zostało to prawdziwe, co można nazwać obrazem i podobieństwem Bożym. Człowiek znajdzie ten obraz i podobieństwo, jeśli będzie szukać. Nie można nie wspomnieć przyzywania Chrystusa: „Szukajcie a znajdziecie." Jest ono skierowane do każdego człowieka. A rolą pasterza, psychologa, nauczyciela, medyka, jest pomóc człowiekowi wierzyć w siebie. I przedłużać poszukiwania.

Bardzo ważną kategorią jest wolność człowieka. Jest ona uformowana na chrześcijańskiej antropologii. Przede wszystkim człowiek jest wolny, by tworzyć dobro i tworzyć zło. A jeśliby tak nie było, to człowiek nie mógłby czynić ani jednego, ani drugiego. Jeśli nie jest wolny, nie można go winić za grzech. I za tym pojęciem idzie w parze pojęcie odpowiedzialności. Tylko od wolnego człowieka można oczekiwać odpowiedzialnego zachowania. To odpowiedzialność za siebie, świat wokół siebie, za swoje kontakty z Bogiem. Wolność daje możliwość zmieniania się, rozwoju, kajania się.

Z pojęciem osobowości człowieka jest związane pojęcie twórczości. Inaczej być nie może. Jeżeliby człowiek nie był wolny, nie władał Bożym obrazem, nie mógłby być współtwórcą swego świata. Twórczość jest związana z cierpieniem. Ale gdyby nie było cierpienia, nie byłoby nagrody. Najważniejszą nagrodą, jaką Bóg dał człowiekowi, to swój obraz i podobieństwo.

Po co ojciec?

Najczęstsze pytanie, które zadają mi rodzice jako psychologowi i duchownemu to problem wychowania dziecka. Matka: – Mój syn nie chce mnie dłużej słuchać, grubiańsko się do mnie zwraca. Nie mam żadnego pomocnika, oprócz duchownego. Na moje pytanie: – A gdzie ojciec, odpowiada: – Od dawna nie ma go w naszej rodzinie!

Drugi przykład – dojrzały mężczyzna, lat 40, skarży się, że dostrzega w swym zachowaniu oznaki infantylności. Boi się szefa, żony, teściowej. Nie może podejmować decyzji i nie wie, co ma robić. Psychoterapeutyczna analiza często pokazuje, że tacy pacjenci od dzieciństwa mają rozerwane kontakty z ojcem. Potrzeba od półtora roku do trzech lat terapii, by dorosły człowiek mógł naprawić swoje stosunki z ojcem.

O tym doświadczeniu chcę opowiedzieć. Kiedy kobieta zwraca się do duchownego i psychologa, często pyta – po co mi mąż, po co ojciec w wychowaniu dziecka. Potem dodaje: – Potrzebny mi mąż, żeby urodzić dziecko, żeby nas karmił, póki nie mogę pracować i by pomagał w gospodarstwie.

Ankieta przeprowadzona wśród młodych kobiet pokazuje, że traktują one męża, ojca dzieci, jak pomocnika w gospodarstwie. I kobiety, i mężczyźni nie umieją odpowiedzieć na pytanie – na czym polega specyficzna rola ojca w rodzinie. Na ten temat socjologowie, filozofowie, pracownicy socjalni napisali dużo książek, ale nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, po co dziś ojciec.

Uważam że w tej kwestii trzeba zwrócić uwagę na dwie grupy przyczyn zaburzonego pojmowania roli ojca – historyczne i socjalne. Historyczne to rewolucja, wojny, represje, rozstrzeliwanie, które pochłaniały przede wszystkim mężczyzn. W Rosji w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lat cztery pokolenia kobiet przywykły żyć bez mężczyzn, przywykły brać odpowiedzialność za rodzinę i siebie. To kobiety, które z pokolenia na pokolenie opierały się tylko na sobie. Typowa nauka babci przekazywana wnuczce: – Powinnaś zdobyć dobre wykształcenie, mieć mieszkanie i pracę. Ale w mężczyznach nadziei nie pokładaj. Jeśli coś się zdarzy z twoim

mężczyzną, będziesz w stanie sama wychować swoje dziecko.

Dziś żyje ogromna liczba mężczyzn i kobiet wychowanych bez ojca. I zapewne dlatego jako psycholog i duchowny wciąż stykam się z pytaniem – a po co ojciec, jaka jest jego rola?

Druga grupa przyczyn, podważających niejako rolę mężczyzny, ma socjalny charakter. Polityka państwa kieruje pomoc w stronę samotnych kobiet. Niepełne rodziny mogą liczyć na wsparcie. Pełna rodzina otrzymuje w Rosji od państwa z dziesięć razy mniej zapomóg niż niepełna. Niekiedy małżonkowie zwracają się do mnie: – Pobłogosławcie batiuszka na rozwód na jakiś czas, chcemy otrzymać większe mieszkanie. Jednym słowem państwo, wkładając pieniądze w niepełne rodziny, nieświadomie poszerza ich zasięg. Nawet cerkiewne dokumenty mówią o wspieraniu macierzyństwa i kobiet. Jednym słowem podtrzymujemy politykę przeciw mężczyznom. Zbieramy owoce XX wieku, historycznej i socjalnej polityki państwa.

Wiadomo, jaką rolę we współczesnej rodzinie pełni dziecko. Stoi w jej centrum. Przy stole nakładają najpierw dziecku najlepsze kęsy. Jeżeli dziecko idzie spać, w domu ma być cisza, ale jeśli ojciec ma napisać artykuł lub przygotować wykład, posyłają go do kuchni. Rola męża pozostaje nieokreślona. Najczęściej mówi się, że mąż zarabia pieniądze. Na drugim miejscu stawia się jego ciężką pracę fizyczną. Mąż to też dawca nasienia, pomocnik żony przy wychowaniu dzieci.

Nikt jednak nie rozumie, w świetle duchowej praktyki, na czym polega wychowawcza rola mężczyzny. Przeanalizowałem prawosławne książki o rodzinie i małżeństwie i nikt w nich nie określa specyfiki ojcowskiej roli.

Rosyjskie społeczeństwo do początku XX wieku było zbudowane zupełnie inaczej. Rola ojca była ściśle określona. Powinniśmy sięgnąć po tamte doświadczenia. Przypomnijmy jedną z najbardziej znanych przypowieści biblijnych – o synu marnotrawnym. Według mnie mówi ona o najwyższej miłości rodzicielskiej, która widzi dalej niż dzień dzisiejszy. Ojciec pozwala synowi iść w świat, wiedząc czym to się skończy. On daje dziecku wolność i jeszcze go wyposaża, wiedząc że wszystko może stracić.

Miłość ojca przykrywa wszystkie grzechy powracającego syna. Zanim syn się pokajał, ojciec z miłością go obejmuje. To miłość, która nagradza syna godnością i bogactwem. Ojciec daje synowi i pierścień, i szaty. To miłość dojrzała, dalekowzroczna, bezwarunkowa.

Miłość ojca wybiega daleko do przodu. Ojciec widzi w dziecku przede wszystkim dorosłego człowieka. Troszczy się o to, kim będzie, gdy dorośnie. Dlatego ojciec wymaga od dziecka zawsze więcej niż matka. Niepokoi go rozwój dziecka, a nie pocieszanie go, codzienna o nie troska. By dziecko się rozwijało, ojciec tworzy w rodzinie przestrzeń bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo pozwala dziecku na rozwój. Rozwój zaś wymaga nieco odwagi i ryzyka. Matka nie może zapewnić bezpieczeństwa swemu dziecku, kiedy jest sama. Bierze na siebie rolę nieobecnego męża. Zaczyna niepokoić się, bać i przekazuje tę trwogę dziecku. Dziecko, które się rozwija wewnątrz matczynej trwogi, uczy się, że życie jest straszne i potrzebuje skrajnej mobilizacji. Ten strach często hamuje rozwój.

Ojciec zapewnia nie tylko bezpieczny rozwój, ale nadaje mu kierunek. Określa duchowo-moralne perspektywy całej rodziny, dzieci przede wszystkim. Pokazuje dzieciom przykłady kontaktów z rodziną, bliskimi, państwowymi organizacjami. Jest zdolny do strategicznego myślenia i wyznaczania kierunku rozwoju rodziny. Jeżeli ojciec spędza wiele czasu w cerkwi, służy jej, dla dziecka jest to najlepszy przykład przyszłej społecznej służby. A kobieta zapewnia rodzinie dobrą emocjonalną atmosferę. Dla kobiety ważniejsze to, jak dziecko zjadło, w jakim jest nastroju, jak jest ubrane, jak się czuje dziś. Jeżeli dziecko żyje tylko pod opieką matki, to i w przyszłości jego podstawowe troski będą nakierowane na to, jak zapewnić sobie wygodę, zadowolenie i intymność. Ojciec uczy dziecko ryzykować. Matka w tym momencie przeciwstawia się, ponieważ ona przede wszystkim ochrania dziecko, troszczy się o jego zdrowie i życie. Jest gotowa złożyć ofiarę z rozwoju samodzielności dziecka. Uczy posłuszeństwa, zgody. – Jeśli chcesz wyżyć w tym świecie – nieświadomie mówi matka – podporządkowuj się, zgadzaj, szukaj kompromisu, tylko nie ryzykuj. Ojcowskie posłanie brzmi: – Próbuj, szukaj, doświadczaj. Szukaj siebie, określaj swoją przyszłość i odpowiadaj za siebie. Ojciec jawi się dziecku wzorem rozwoju, nawet w kryzysowych sytuacjach. Psychologiczne badania dowodzą, że dziecko, które wychowało się tylko z matką, trudniej znosi stres. W krytycznych sytuacjach brakuje mu ojcowskiego doświadczenia. Dziecko przejmuje od matki i ojca, kiedy rodzina jest pełna, model rodzicielskich kontaktów. Jeżeli ojca w rodzinie zabraknie, dorosły mężczyzna z większymi trudnościami wstępuje w małżeństwo. Dla kobiety nieraz to oznacza, że wyjdzie za mąż i szybko się rozwiedzie.

Kiedy występuje przemoc w rodzinie, kobieta ma prawo chronić dziecko przed agresywnym mężem. Ale chroniąc je, nie powinna poniżać ojca w oczach dziecka, tym samym naruszać osobistego bezpieczeństwa dziecka. Dobra żona nawet przy rozwodzie pokazuje dziecku swój szacunek do jego ojca i stara się podtrzymywać z nim kontakty. Niektóre rosyjskie kobiety w takim przypadku mówiły: – Twój ojciec był wyjątkowy. Był lotnikiem, bohaterem. Możesz być z niego dumny. Intuicyjnie matka czuła, że dziecku jest potrzebny dobry obraz ojca, choć to było kłamstwo. Dziecko nie wiedziało, że ojciec gnije w więzieniu, albo jest zwyczajnym alkoholikiem. Ale matka czuła, że w ten sposób podtrzymuje dziecko na duchu. Tymczasem wiele matek mówi: – Nie masz ojca i nie potrzebujesz go. Twój ojciec to zero. Będę ci i matką, i ojcem. Taka pozycja stwarza dla dorastającego bardzo dużo problemów.

Wysłuchała i sfotografowała
Anna Radziukiewicz

Cyryl i Metody idą do Słowian

Saloniki, duchowa stolica najpierw Bizancjum, dziś Grecji. Saloniki, po słowiańsku Sołuń, dały imię Braciom – Sołuńskim. W 863 roku, czyli 1150 lat temu, **Cyryl** i **Metody** wyszli z Salonik z misją do Słowian. Pogańskich. Stali się twórcami nowej kultury religijnej o szerokim tchnieniu uniwersalizmu i szacunku do różnorodności. W XX wieku katolicki teolog **Wacław Hryniewicz** napisze o tej misji: Miała w sobie coś rewolucyjnego, niezrozumiałego wręcz dla uniformistycznej mentalności zachodniej IX wieku. Aby docenić wielkość tego dzieła, trzeba było jedenastu wieków dojrzewania świadomości eklezjologicznej w Kościele zachodnim, gotowej wreszcie do uznania obydwu braci za współtwórców chrześcijańskiej Europy.

Cyryl był uważany za genialnego filologa, znającego doskonale wiele języków. Dyskutował z Arabami i Chazarami podczas oficjalnych misji. Potrafił stworzyć alfabet dostosowany do języka słowiańskiego – głagolicę. Tę jego naukową odkrywczość przygotowała długa asceza, dla hagiografa równoznaczna z cudownym objawieniem. To było rewolucyjne przedsięwzięcie, zwłaszcza że różnica w poziomie kulturalnym między Grekami a Słowianami była olbrzymia. Cyryl, urodzony około 826 roku, kształcił się u najwybitniejszych ówczesnych mistrzów nauki, między innymi u **Focjusza**, późniejszego patriarchy Konstantynopola. Był wykładowcą w wyższej szkole cesarskiej w Konstantynopolu, dziś powiedzielibyśmy – profesorem uniwersytetu. Metody urodził się w 815 roku. Był prawnikiem. W młodości piastował wysoką godność zarządcy prowincji zamieszkałej przez Słowian.

W roku 863 Święci Bracia dotarli do Wielkiej Moraw y, wtedy w istocie wielkiej. W samym środku Europy – dziś to ziemie Moraw, Czech, Słowacji, dolnej Austrii i Węgier, Śląska, a nawet Małopolski – rozlokowało się Państwo Wielkomorawskie, jedno z pierwszych słowiańskich. Nie na długo – na sto lat. W 906 roku wchłonęli je Madziarowie. Wtedy jednak, w 863 roku, czuło się silne. Za księcia **Rościsława** (846-870) było u szczytu swej potęgi. Książę chciał swoje państwo jeszcze bardziej wzmocnić, scalić. W jaki sposób? Przyjmując chrzest.

Ale skąd – z Rzymu czy Konstantynopola? Czy był to łatwy wybór?

O ile w siódmym wieku na barbarzyńskim Zachodzie siły polityczne były jeszcze rozproszone między różnymi ludami i królestwami, to już w drugiej połowie ósmego wieku wielka połać dawnego Cesarstwa Rzymskiego weszła pod silną, jednolitą władzę. **Karol Wielki** w czasie długiego panowania rozciągnął władzę polityczną i religijną na ziemie Sasów, Longobardów, Bawarów, na część Półwyspu Pirenejskiego. Narzucił zwierzchnictwo Słowianom połabskim. Był niewątpliwie osobą, która wywarła największy wpływ na Europę zachodnią w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia. Karol Wielki wzniósł na opanowanych ziemiach wielki gmach chrześcijańskiego cesarstwa, w którym od 800 roku papieże, ku zgorszeniu Bizantyńczyków, koronowali cesarzy. Jednak u schyłku dziewiątego wieku nastąpił rozpad imperium Karolingów.

Rościsław wybrał Konstantynopol. Cesarstwo Bizantyńskie w VIII i IX wieku nie mogło już pretendować w sferze politycznej do roli mocarstwa światowego. Inaczej wyglądało przewodnictwo w dziedzinie kultury. Tu zachowało ono jeszcze swą światową supremację. Będzie ona trwała gdzieś do początku XIII wieku, czyli czwartej krucjaty.

Europa zachodnia była wtedy wciąż zapatrzona na Wschód. Badacz bizantyńskiej kultury **Hans-Wilhelm Hausing** przytacza relację z nocnego nabożeństwa, odprawianego przez poselstwo bizantyńskie na dworze Karola. Karol potajemnie w nim uczestniczył. Następnego dnia polecił pieśni greckie przetłumaczyć na łacinę.

Frankowie zapożyczyli bizantyńską formę śpiewu kościelnego, przyjęli też grecką notację muzyczną, swojej bowiem nie mieli. W darze królowi Franków **Pepinowi** posłał cesarz **Kopronymos** organy. W Bizancjum organy uświetniały procesje i biesiady, na Zachodzie dopuszczono je do nabożeństw.

Kaplicę pałacową w cesarskiej siedzibie w Akwizgranie zdobiły freski, takie jak w świątyniach Konstantynopola. Karol Wielki wysyłał swoich artystów do Rawenny (piszemy o niej na str. 24-26) – stolicy regionu wyzwolonego od Gotów przez Bizantyńczyków – by tam uczyli się bizantyńskiej sztuki i mozaiki. Ten styl bardziej odpowiadał potrzebom religijnym nowego imperium Karola Wielkiego, niż pogańska sztuka Grecji i Rzymu.

Na Wschodzie od czasów Justyniana, czyli szóstego wieku, do połowy dwunastego, większość ludzi była lepiej wykształcona niż na Zachodzie. W Bizancjum czytać i pisać umieli również świeccy, kształceni w szkołach ogólnych i fachowych, podczas gdy na Zachodzie te umiejętności stanowiły niemal wyłącznie monopol duchownych.

Dla Rościsława, choć kultura była ważna, to układ polityczny grał z pewnością rolę pierwszoplanową. Dlatego jego poselstwo, zamiast udać się przez Alpy do Rzymu, pokonało dwa razy dłuższą drogę, zmierzając przez Karpaty i Bałkany nad Bosfor.

Książę chciał Wielką Morawę utrzymywać w niezawisłości. Przyjęcie chrztu z danego państwa to wszak jak wejście z nim w pokrewieństwo, to jak-



Fundamenty po bazylice w Mikulczycach, zbudowanej w czasach św.św. Cyryla i Metodego

że często przemiana dawnych wrogów w przyjaciół, ale często i uzależnienie. Bizancjum było daleko, więc problem popadnięcia w zależność zdawał się niewielki. Zresztą Bizancjum, co pokaże historia, przekazując narodom wiarę, nie rozciągało nad nimi politycznej dominacji. Tak było z Rusią.

Rościsław bał się Zachodu. Wszak po ponad trzech wiekach od upadku Rzymu (476), znów zrodziło się na Zachodzie cesarstwo. Karol Wielki otrzymał w 800 roku z rąk papieża **Leona III** koronę. Papież stał się twórcą królów, a schrystianizowane ludy germańskie oparciem chrześcijaństwa zachodniego. Cesarstwo Karolingów ogarnęło terytoria dzisiejszej Francji, Włoch i Niemiec, podchodząc, w swej linii niemieckiej, panującej do 911 roku, pod Wielkie Morawy. Rościsław bał się więzów zależności politycznej od nowego cesarstwa. Nie chciał więc chrystianizować swego kraju, sprowadzając duchownych zachodnich. Zresztą ci przychodzili i bez zaproszenia księcia. Wielkimi zachodnimi ośrodkami misyjnymi było arcybiskupstwo w Salzburgu i patriarchat w Akwilei w północnych Włoszech. Na Morawach misjonarze założyli już kilka biskupstw podległych Salzburgowi. Przed każdym zresztą oficjalnym chrztem rozpalały się w danym kraju drobne ogniska chrześcijańskiego życia. A to roznosili je kupcy, a to podróżnicy szukający przygód, nawet heretycy podający się za chrześcijan. Zawierano też małżeństwa mieszane.

Rościsław chciał, jak bułgarski **Borys** czy potem ruski **Włodzimierz**, zorganizować swój Kościół, wykształcić duchownych, wprowadzić nowy typ kultury.

Mikulczyce. Czy one, przed Welehradem, były stolicą Wielkich Moraw? Miał tam Rościsław swój pałac? Zaprosił do Mikulczyc Cyryla i Metodego?

– Tak, to jest bardzo prawdopodobne – odpowiada dyrektor muzeum w Mikulczycach, **Jozef Solc**. Muzeum chroni najważniejsze w Europie miejsce cyrylometodiańskiej misji.

Żeby trafić do Mikulczyc, dziś prowincjonalnego czeskiego miasteczka, trzeba przejechać rzekę Morawę, dzielącą Czechy od Słowacji.

Tu w latach 50. XX wieku odkryli archeolodzy gród. Wszystko wskazywało na to, że był wielkoksiążęcy, że Rościsław miał tu swoją stolicę, że tu sprowadził Świętych Braci.

W Mikulczycach stała potężna bazylika. Pozostały dziś po niej fundamenty. Miała ona 37 metrów długości, była zwrócona absydą na wschód, tak jak pozostałe jedenaście cerkwi, których fundamenty odkryto na terenie grodziska.

W Mikulczycach utworzono muzeum. W nim m.in. zgromadzono rylce, około dwustu, tu znalezione.

Pisano nimi na tabliczkach pokrytych woskiem. Powszechna musiała być sztuka pisania i czytania wśród tamtych mieszczan.

Bo misjonarze ze Wschodu byli także oświecicielami szerokich kręgów. Posługiwali się językiem Słowian. Inaczej misjonarze zachodni. Sztukę pisania i czytania zamykali w wąskim kręgu kleru. Używali łaciny, dla ludu niezrozumiałej. Używali, jak mówi antropolog **Walter Ong**, języka kastowego, języka określonej grupy mężczyzn, w którym dzieci nie gaworzyły, a kobiety nie miały do niego dostępu. Aż do XVIII wieku najchętniej w Kościele zachodnim pisano po łacinie**.**

Dlatego **Jerzy Kłoczowski**, współczesny historyk, podaje za **Dymitrem Lichaczowem** obliczenia, z których wynika, że alfabetyzacja w kręgu bizantyńsko-słowiańskim osiągnęła dużo wyższy poziom niż w kręgu zachodnim. Jeśli mierzyć kulturę umiejętnością czytania i pisania, rozpowszechnioną wśród mieszkańców, nie kleru, to trzeba przyznać kręgowi bizantyńsko-słowiańskiemu znacznie wyższe kwalifikacje pod tym względem niż Zachodowi – stwierdza badacz. Kłoczowski imponującą nazywa pracę nad przekładami tekstów greckich na starocerkiewnosłowiański, wykonywaną z dokładnością.

Rok 870 to koniec rządów księcia Rościsława i najświetniejszego okresu Wielkich Moraw. Syn brata księcia – **Świętopełk**, który popadł pod niemieckie wpływy, dokonał przewrotu. Oślepił Rościsława i wydał go Frankom. Po swojej stronie miał bawarskich biskupów. Ich więźniem był Metody, wtedy biskup całej Słowiańszczyzny.

Metody, bity i głodzony, spędził w więzieniu dwa i pół roku. Papież **Hadrian** bezskutecznie prosił o jego uwolnienie. Wyzwoliła go dopiero interwencja papieża **Jana VIII**. Ale tenże Jan VIII, widocznie pod naciskiem biskupów niemieckich, zabronił służenia liturgii w języku słowiańskim. Tego Metody usłuchać nie chciał. Trwały spory.

Metody znów udał się do Rzymu. Papież uznał liturgię słowiańską. Ale na prośbę Świętopełka dał do pomocy Metodemu biskupa niemieckiego **Wichinga**. Wiching miast pomagać, będzie po śmierci Metodego systematycznie i brutalnie niszczyć wszystko, co na Morawach budował wielki słowiański biskup.

Metody umarł w Niedzielę Palmową 885 roku.

Papież **Stefan VI** ogłosił pogrzeb ob-

PROSIMY O 1%

Dziękujemy Wam, drodzy Czytelnicy za 1%, który przekazaliście w tym roku na Fundację Ostrogskiego. Jest to kwota 54.552,26 złotych.

Dla nas to bardzo cenne wsparcie. Pozwala ono na zakupienie na cały rok papieru, niezbędnego do druku Przeglądu Prawosławnego oraz dodatków do niego – Sami o Sobie i rozpowszechnianego za darmo Aniołka.

Wydawanie Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkami jest naszym zasadniczym celem.

Dlatego, by nasza działalność nie była zagrożona, prosimy o wsparcie 1% i w tym roku. Prosi Fundacja Ostrogskiego, wydawca Przeglądu Prawosławnego wraz z dodatkami.

Fundacja podejmuje także i inne działania, które sprzyjają integracji środowiska prawosławnych i służą pogłębianiu wiedzy na temat naszej wiary, kultury, tradycji i dorobku:

Fundacja:

– wydaje kalendarz Czytania
– uczy cerkiewnosłowiańskiego
– rozpoczęła wydawanie podręczników do nauki języka białoruskiego
– wydaje książki
– organizuje wystawy
– organizuje Biesiadę z Księciem
– uczestniczy w spotkaniach z czytelnikami.

rządku. Przestrzegł lud: ci którzy będą go kultywować, nie będą mogli wziąć w kościele ślubu ani zostać pogrzebani jak chrześcijanie.

Na Morawach chrześcijaństwo zachodnie okazało się silniejsze. Szczątki cyrylometodianizmu okazały się mieć znaczenie bardziej symboliczne niż realne.

Cyrylometodiańska misja w warstwie materialnej jest niczym mozaika, rozbita pod silnym uderzeniem. Uczeni z ocalałych fragmentów próbują stworzyć jakiś obraz. Ale w warstwie duchowej ten obraz jest wyrazisty.

Czego dokonali Święci Bracia?

Wyruszając z Salonik, przekroczyli granice własnej ojczyzny, cywilizacji i kultury. Wyruszyli do narodów, które nie miały nawet swego pisma, nie mówiąc o piśmiennictwie. Szli do narodów pogańskich, do Panonii – dziś to północne Węgry. A Panonia jak klin wciskała się między tereny jurysdykcji dwóch stolic – Rzymu i Konstantynopola. Dalej ów klin otwierał się na północ i wschód, obejmując obszar wielkości połowy kontynentu.

Szli w czasach Kościoła jeszcze nie podzielonego, choć wiedzieli, że napięcie między Rzymem i Bizancjum stale wzrasta. A misja wśród Słowian była przedmiotem rywalizacji między dwiema stolicami.

Rzym czuł się wzmocniony. Znalazł oparcie w nowym Cesarstwie – Karolingów. Ale Bizancjum, po około trzech wiekach wszelkich plag, w tym ikonoklazmu, też weszło w drugiej połowie dziewiątego wieku w swój drugi złoty okres. Saloniki – stolica Macedonii – zrodziły wtedy dwóch braci misjonarzy i niebawem nową cesarską dynastię. **Bazyli I** rozpoczął epokę Macedończyków, najdłużej panującej i najświetniejszej dynastii, jaką zrodziło Cesarstwo. Epoka trwała niemal dwa wieki, do 1056. To czas stabilności politycznej, otwartości na świat zewnętrzny, wzrostu demograficznego i ekonomicznego oraz renesansu kultury, wielkiego rozkwitu sztuki. Ponad wiek po cyrylometodiańskiej misji ta sama epoka wyda najwspanialszy zdaje się owoc w historii Bizacjum – przekaże swoją wiarę i kulturę Rusi Kijowskiej. A ta ją ocali. Sprawi, że dziedzictwo Bizancjum nie stanie się zatopioną Atlantydą.

Jedna z rywalizujących stolic używała łaciny, którą aż do drugiej połowy XX wieku będzie uważać za najlepszego gwaranta jedności na terenach swej jurysdykcji. Druga stolica – greki.

Bracia dokonują dzieła na tamte czasy rewolucyjnego i genialnego. Ewangelizują narody słowiańskie w ich rodzimym języku – w takim, jaki słyszeli w pobliżu Salonik, bo Słowianie od siódmego wieku, podbijając Bałkany, ciasno osiedlali się wokół tego miasta. Żywy język Słowian wydźwigają do funkcji liturgicznego i literackiego. Równają go z greką i łaciną. Język polski na taki awans będzie jeszcze czekał ponad siedem wieków, aż do czasów Reja i Kochanowskiego. I będzie to tylko awans w literaturze, nie w teologii. Stąd dziś te trudności z przekładem ze słowiańskiego na polski tekstów liturgicznych. Polski wciąż jakby był za ciasny. Słowiański jest w sferze duchowej językiem niezwykle wykształconym, elastycznym, oddającym najsubtelniejsze uczucia. Czas coraz bardziej przesuwał go w stronę sacrum.

Bracia więc odchodzą – jak zjawisko określił Cyryl – „od trójjęzycznej herezji Piłata”, czyli używania jako sakralnych jedynie greki, łaciny i hebrajskiego, bo w takich językach umieścił Piłat napis na krzyżu Zbawiciela. W



Święci Cyryl i Metopdy.
Relief znajdujący się na soborze Świętej Trójcy w Pskowie

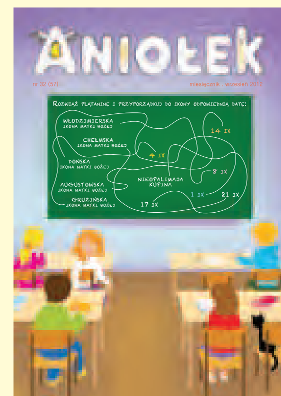
Prowadzi też projekty, wspierające rozwój regionów wiejskich w Mołdawii. projekty te zostały nazwane przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych modelowymi.

Staramy się prowadzić wielostronną działalność i z różnych źródeł pozyskiwać na nią środki.

1% jest bardzo cenionym przez nas źródłem. Dziękujemy Wam za niego.







KRS Fundacji Ostrogskiego 0000106814

ten sposób otwierają Słowianom drogę do znalezienia się między wielkimi ówczesnego świata.

Od potomnych otrzymują tytuł Apostołów i Nauczycieli Słowian.

Slawiści ich dzieło zaliczają do najwybitniejszych w dziejach piśmiennictwa. Pozostawili po sobie Bracia dzieło genialne – alfabet języka słowiańskiego, po mistrzowsku oddający najsubtelniejsze jego dźwięki. Alfabet stał się podstawą rozwoju piśmiennictwa.

Pismo Święte i teksty liturgiczne potrzebne do ewangelizacji Słowian najpewniej zaczęli przekładać Bracia jeszcze przed wyruszeniem z misją. Przekładali z greki, języka o bardzo bogatej tradycji literackiej, na zupełnie nie ukształtowany język słowiański.

Misja św. Metodego na Morawach trwała 22 lata, Konstantego, zwanego Cyrylem, dużo krócej. Cyryl po rozpoczęciu misji szybko umiera – w 869 roku. Umiera w Rzymie, przywdziawszy mnisze szaty. I tam pozostały jego relikwie. Metody zaś wraca na Morawy i zostaje arcybiskupem.

Dlaczego dzieło Świętych Braci przetrwało?

Ponieważ znalazło podatny grunt w kraju, dla którego nie było przeznaczone – w królestwie Bułgarii. Borys bułgarski nawrócił się na chrześcijaństwo już w 864 roku, może dlatego że bał się dominacji Rościsława nad Słowianami?

W Bułgarii znalazło schronienie najwięcej spośród około dwustu uczniów Braci. Najwybitniejszymi z nich byli św. Klemens Ochrydzki i św. Naum. To głównie za ich sprawą doszło do fantastycznego rozwoju piśmiennictwa i kultury bułgarskiej już w X wieku.

W IX wieku Bułgarzy uratowali od zaprzepaszczenia dzieło Świętych Braci. Bułgarski władca Borys swój kraj ochrzcił w roku 867. Prawosławny biskup Warny Kirył mówi: – Po śmierci Metodego w Europie niszczono dzieło Braci. Z Wielkich Moraw uciekali ich uczniowie. Borys przyjął tych uczniów. Otworzył przed nimi dwa największe ówczesne miasta – Presław, stolicę, i Ochrydę. Borys stworzył mnichom idealne warunki do pracy. Przy Klimencie i Naumie tysiące ludzi nauczyło się czytania i pisania. Wielu z nich zostało duchownymi. Powstała ochrydzka i presławska szkoła piśmiennictwa.

Wielki Presław dzieli od Warny ze sto kilometrów. Ochryda leży niedaleko Sofii, teraz w Macedonii.

Spojrzenie na owoce misji Świętych Braci w Polsce w następnym numerze.

Są to fragmenty książki
Anny Radziukiewicz
„Na Wschód od Zachodu”
fot. **autorka**

TABLICA

Tekstem tym rozpoczynamy nasze upamiętnienie 1150-lecia misji Świętych Braci Sołuńskich. Będziemy relacjonować wydarzenia związane z tą tak dla nas ważną rocznicą. O misji powiemy 1 marca podczas Biesiady z Księciem. Zwrócimy się do naszych biesiadników z prośbą o finansowe wsparcie inicjatywy Fundacji Ostrogskiego. Proponujemy zostawić nasz ślad wdzięcznosci wobec dzieła Braci w postaci tablicy, odlanej w mosiądzu, według projektu znanego artysty **Wieczysława Szuma**. Ideę pobłogosławił metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, wskazując miejsce utwierdzenia tablicy, naszym zdaniem najlepsze – ścianę budynku Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św.św. Cyryla i Metodego, tuż obok katedralnej cerkwi św. Marii Magdaleny w Warszawie, na budynku, który dzięki ogromnej determinacji władyki Sawy został odzyskany i dzięki powszechnemu wsparciu wiernych prawosławnych wrócony godnej mu funkcji – rozsadnika prawosławnej kultury i tożsamości.

Niech i tablica upamiętniająca dokonania Braci będzie naszym wspólnym dziełem. Dla tych, którzy zechcą je wesprzeć, podajemy numer konta 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278. Wpłaty z dopiskiem „Tablica”.

Marta Całpińska



Co słychać u młodzieży?

15 lutego, w dniu święta Spotkania Pańskiego, obchodzony jest także światowy dzień młodzieży prawosławnej. Z tej okazji więcej uwagi poświęcamy właśnie bratczykom. Przełom starego i nowego roku przyniósł zmiany w zarządach bractw młodzieży prawosławnej poszczególnych diecezji, a 24 listopada w Hajnówce odbył się zjazd Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Ponad stu delegatów z całej Polski spotkało się na modlitwie i obradach. Była okazja, by podziękować członkom ustępującego zarządu za poświęcony Bractwu czas i zaangażowanie. Byłą przewodniczącą, studentkę z Białegostoku, Olgę Mularczyk zastąpiła również białostoczanka Marta Całpińska – także studentka, aktywna harcerka, dotąd członkini zarządu BMP odpowiadająca za współpracę z zagranicą.

Bractwo od trzydziestu lat pozostaje niezmienne – ma służyć Cerkwi, przybliżać młodych ludzi do niej, ale nowa przewodnicząca zapowiada też zmiany. – Nowe władze bractwa to młodzi ludzie pełni energii, którzy w większości nie należeli dotąd do zarządu – mówi. – Wiele działań bractwa dobrze sprawdza się od lat, ale mamy całkiem nowe pomysły. Chcemy się bardziej otworzyć na nieco młodszych, ponieważ coraz więcej bratczyków to uczniowie ostatnich klas podstawówki i gimnazjaliści. Chcielibyśmy też rozszerzyć pole działania licealistów i studentów, by bractwo dawało jeszcze więcej możliwości zdobywania doświadczenia w różnych dziedzinach. To ważne, bo teraz młodzi ludzie są bardzo nastawieni na przyszłość zawodową. Nauka, dodatkowe zajęcia, to wszystko zabiera dużo czasu i konkuruje z Bractwem. Bractwo już w mijającym roku miało jedną praktykantkę, studentkę pedagogiki. Może i w tym roku uda się zorganizowanie podobnych praktyk. Mamy nadzieję, że uda nam się opracować konspekty spotkań bractwowych. Wiadomo że, zwłaszcza na parafiach gdzie jest jeden duchowny, zdarza się, że nie może on być obecny na spotkaniu. Wtedy jakiś lider mógłby takie spotkanie przygotować na podstawie odpowiedniego konspektu.

Zmiany mają nastąpić też w tak zwanej „działce zagranicznej".

– Przede wszystkim staramy się o członkostwo w Światowej Federacji Studentów Chrześcijan (WSCF). Dzięki temu będziemy mieli możliwość głosowania podczas obrad tej organizacji, a to ważne, bo na pięćdziesięciu członków czterdzieści to organizacje protestanckie, pięć jest katolickich i pięć prawosławnych (poza Polską, z Rumunii, Grecji, Macedonii i Rosji), a chcemy być słyszalni na światowym forum młodych chrześcijan. Mamy nadzieję, że nadal będziemy zacieśniać współpracę ze Wschodem. Nawiązaliśmy też kontakty z Cerkwią w Japonii. Gości z tak daleka możemy się spodziewać już na pielgrzymce majowej – mówi przewodnicząca Bractwa.

Poza Martą Całpińską do nowego Zarządu Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce na trzyletnią kadencję weszli **Katarzyna Augustyńczuk**, **Damian Czurak**, **Magda Dubicka**, **Katarzyna Gryciuk**, **Anna Kosacka**, **Paweł Kuklik**, **Maciej Owsiejczuk** i **Grzegorz Sienkiewicz**.

W czasie postu bożonarodzeniowego udało się zorganizować rekolekcje dla dzieci. Odbyły się one na Świętej Górze Grabarce.

– Są organizowane *gowienija* dla młodzieży, dorosłych, a dla starszych dzieci dotąd takiej oferty nie było – mówi Marta Całpińska. Bratczycy, tak jak w poprzednich latach, zbierali żywność, która przed świętami trafiła do najbardziej potrzebujących, a już w świątecznym okresie spontanicznie zorganizowali „wigilijne odwiedziny szpitalne" – rozweselali pacjentów szpitala dziecięcego w Białymstoku.

10 listopada również w Hajnówce obradowało Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej. Nowym przewodniczącym został **Jakub Oniszczuk**.

Są też oczywiście wspólne inicjatywy rożnych bractw. We wrześniu młodzież z Polski, na zaproszenie młodzieżowej organizacji Foma, pojechała na Ukrainę, potem była rewizyta w Polsce, za którą współodpowiedzialne było bractwo diecezji białostocko-gdańskiej. Pod koniec roku odbył się zjazd bratczyków tej diecezji. Młodzież przyjęli proboszcz i parafianie niewielkiej parafii w Ełku. Dla tutejszej społeczności było to na tyle ważne wydarzenie, że zjazd swoim patronatem objął prezydent miasta. Podczas obrad przypomniano, że Bractwo ma w istocie jeden cel – ukierunkowywanie młodych ludzi na zbawienie. Były też zmiany w zarządzie – **Martę Filimoniuk** i **Igora Klemienię** zastąpili **Katarzyna Charkiewicz** i **Michał Uścinowicz**. W grudniu bratczyczy na zaproszenie młodych Litwinów pojechali do Wilna. Tu odbyła się konferencja poświęcona młodzieży w Cerkwi, zorganizowana przez „Wiarę i dzieło", czyli nowo powstałą instytucję cerkiewną, ukierunkowaną na pracę z młodzieżą.

Bratczycy zapraszają w swoje szeregi – do bractwa centralnego, bractw diecezjalnych czy parafialnych. Zapraszają i na tegoroczne obchody Dnia Młodzieży Prawosławnej.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

12 lutego Cerkiew czci trzech świętych hierarchów Grzegorza Teologa, Jana Złotoustego, Bazylego Wielkiego. Święci są też patronami jednego z białostockich bractw cerkiewnych.

Pod opieką trzech hierarchów

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów powstało prawie piętnaście lat temu, w roku 1998. Jego początki są związane z Bractwem Młodzieży Prawosławnej, a dokładnie



Sławomirem Nazarukiem, wcześniej aktywnym bratczykiem, teraz białostockim miejskim radnym. – Działałem w bractwie młodzieżowym, ale czas leci, trzeba było wystąpić z jego szeregów, jednak chęć do pracy na rzecz Cerkwi pozostała. W tym czasie w Białymstoku nie było bractwa dla młodych dorosłych i ludzi w wieku średnim. Władyka **Sawa** pobłogosławił ideę utworzenia nowego bractwa. Zebrała się grupa trzydziesto-, czterdziestolatków – mówi Sławomir Nazaruk.

Patronami bractwa są wielcy ojcowie Cerkwi pierwszych wieków. – To nas zobowiązywało i od początku uznaliśmy, że bardzo ważna jest duchowość. Chcieliśmy, by naszym *duchownikiem* był mnich z Supraśla. Z dwóch powodów: monastery zawsze odgrywały wielką rolę w prawosławiu, a monaster supraski to od wieków wyjątkowe miejsce dla prawosławnych na tych ziemiach. Naszym opiekunem został mnich supraski, o. **Iow** – ciągnie bratczyk Sławomir.

Cele bractwa to służenie Cerkwi, bliźnim, dbanie o swój rozwój duchowy. I jak pokazuje praktyka, te cele zazębiają się za siebie. Bratczycy organizują pielgrzymki – dłuższe do znanych monasterów, czy ośrodków prawosławia, ale też wyjazdy na święta do małych parafii czy monasterów. Przywrócili też tradycję pieszego pielgrzymowania do Piatieńki, w parafii Topolany, zainicjowali pieszą pielgrzymkę z Białegostoku do monasteru supraskiego na święto Zwiastowania Bogarodzicy. Od lat w bractwowym kalendarium są *gowienija* przed Bożym Narodzeniem i Paschą. Bratczycy starają się reagować na potrzeby wiernych. Ze względu na pracujących, dzięki wielkiemu zaangażowaniu bratczyków, udało się w dolnej cerkwi soboru św. Mikołaja w Białymstoku wprowadzić poranne liturgie na wielkie święta. Podobnie było z nauczaniem rosyjskiego. Przed paroma laty, kiedy zaczęto wycofywać go ze szkół, bractwo zorganizowało kursy dla dzieci i młodzieży. Cieszyły się one wielką popularnością. Teraz język rosyjski wraca do szkół, a bratczycy działają w inny sposób. Organizują cykliczne wykłady z osobami przybliżającymi prawosławną duchowość i historię, kilka razy do roku wydają „Światootieczeskij listok", poprzez spotkania i paczki wspierają samotnych i ubogich, poprzez festyny integrują rodziny. Pomagają dzieciom – na niedawnej choince, na której grał zespół Koszyki, było siedemdziesięcioro dzieci z różnych środowisk, także wychowanków domu opieki społecznej w Zaściankach. Jeśli bratczycy mogą pomóc, mimo skromnych środków, nie pytając o wyznanie, chętnie to zrobią. Do kwestii ekumenizmu podchodzą ostrożnie – za słowami Ojców powtarzają, że to prawosławie ma pełnię środków do zbawienia.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

BRATCZYKOWIE ZAPRASZAJĄ DO WSPÓLNEGO UCZCZENIA PATRONÓW BRACTWA W DNIU ICH ŚWIĘTA. Najpierw modlitewnie – 11 lutego w monasterze w Supraślu, o godz. 17.00 rozpocznie się wnienoszcznoje bdienije, a 12 lutego w dolnej cerkwi soboru św. Mikołaja w Białymstoku, o godz. 5.00 rozpocznie się Liturgia. 11-12.02 – obchody Święta Patronów Bractwa Trzech Świętych. Tego samego dnia o godz. 18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej odbędzie się też świąteczne spotkanie.

Czy możemy decydować o śmierci?

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Dał nam życie, rozum, wolną wolę… Ale czy możemy decydować o śmierci?

7 grudnia z inicjatywy o. **Henryka Paprockiego** w Prawosławnym Seminarium Duchownym odbyło się spotkanie z o. **Adamem** (**Akhaladze**), kardiochirurgiem, wykładowcą uniwersytetu św. Tamary w Tbilisi, który naukowo zajmuje się bioetyką.

– Gdyby tego wykładu słuchał ktoś trzydzieści lat temu, zapewne nie wiedziałby, o czym mówimy – rozpoczął wykład o. Adam. – Bioetyka, o której mowa, to nauka stosunkowo młoda, która porusza moralne i duchowe problemy egzystencji człowieka. Powstała w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia i zrodziła się jako odrębna dyscyplina naukowa, działająca w zakresie medycyny.

Kiedyś pod słowem medycyna rozumieliśmy pomoc choremu człowiekowi, naukę ściśle związaną z chrześcijaństwem. XXI wiek doskonale pokazuje, że medycyna przeszła metamorfozę, bo jeżeli wcześniej zajmowała się tylko leczeniem chorych, to dziś jest w stanie kierować życiem człowieka, a nawet samodzielnie tworzyć żywe istoty.

Świat się zmienia i medycyna się zmienia… Ale czy na lepsze? – zapytał o. Adam. – Zmienia się świat, zmieniają się wartości i zmienia się człowiek. Lekarz który zawsze uważał ochronę życia za podstawę swojego zawodu, dziś opowiada się za aborcją, eutanazją, sterylizacją, chce być odpowiedzialny za planowanie rodziny. Człowiek powoli zapomina, że wszystko zależy od Boga.

Medycyna wciąż się rozwija. Bardzo często słyszymy o ludziach, którzy przechodzą leczenie ambulatoryjne, znajdują się w krytycznym stanie, na granicy życia i śmierci. Ich życie podtrzymuje się różnymi aparatami, urządzeniami, lekarstwami. Całym system medyczny czuwa nad stanem zdrowia chorego. I tutaj pojawia się problem, o którym ostatnio coraz częściej słyszymy. Co zrobić z takim ciężko chorym człowiekiem. Leczyć, aby wrócił do zdrowia, czy „dla jego dobra" nie leczyć, bo i po co ma się taki pacjent męczyć. Z jednej strony chcemy przedłużyć mu życie, działamy jak etyka lekarska nakazuje, z drugiej próbuje się nam wmówić, że leczenie tak poważnie chorego rozumie się jako jego cierpienie. Dowodzi się, że nie ma już perspektywy, żeby uzdrowić chorego człowieka i że warto ukrócić jego męczarnie – odłączyć od aparatu, a co za tym idzie, skazać go na śmierć…

– Kiedy pracowałem jeszcze w szpitalu, nie było ani jednego tygodnia, żeby jakaś rodzina nie przychodziła i pytała: czy Cerkiew błogosławi takich beznadziejnie chorych odłączać od urządzenia podtrzymującego życie. Oczywiście że nie błogosławi, tylko Bóg jest władcą naszego życia – powiedział o. Adam. Za każdą minutę cierpienia, dzięki każdej modlitwie w jego intencji, ten człowiek będzie się oczyszczał. To jest chrześcijański cel choroby – dodał.

Często zwolennicy eutanazji próbują nam wpoić pojęcie „prawo do śmierci". Chcą, aby człowiek, u którego występują poważne choroby układów narządów wewnętrznych, mógł podjąć decyzję: nie chcę dalej żyć, pozbawcie mnie życia. Chcą prawa do śmierci. Śmierci, która kwalifikuje się ze strony tego człowieka jako samobójstwo, a jako zabójstwo ze strony państwa, społeczeństwa, lekarza…

W naszym społeczeństwie krąży mit, że człowiek podłączony do aparatury medycznej podtrzymującej życie jest bliski śmierci. Ale czy to prawda? Wszyscy wiemy, że stan zdrowia człowieka bywa bardzo różny. Czasami wystarczy tydzień, czasami leczenie przeciąga się miesiącami – wszystko zależy od Boga.

– Wiele lat pracowałem na oddziale intensywnej terapii i wiem, że wszystko jest możliwe – stwierdził o. Adam. – Początki leczenia zawsze są bardzo trudne. Ludzki organizm jest bardzo złożony, dysfunkcja jednego układu przynosi dolegliwości drugiego. Z reguły jako pierwszy ulega osłabieniu układ oddechowy. Człowiek, który wkracza w krytyczny stan zdrowia, przestaje samodzielnie oddychać. Jego płuca nie mają siły wydalać z organizmu dwutlenku węgla. Lekarze podłączają takiego chorego do aparatu wentylującego płuca, aby usprawnić oddychanie. Dzięki temu krew w organizmie krąży właściwie, narządy są dotlenione i mogą właściwie funkcjonować. Często spotykamy się z opinią że to sztuczne podtrzymywanie życia.

– To oczywiście nieprawda, życia nie można sztucznie podtrzymać – skomentował o. Adam. – Kiedy podłączamy takiego chorego do aparatu do wentylacji płuc, pomagamy mu jedynie mechanicznie usprawnić oddychanie: wdech i wydech. Wprowadzamy do organizmu powietrze, nic więcej. Ludzie często tego nie wiedzą. Myślą, że jeżeli chorego podłączamy do aparatury medycznej, to już w pełni podtrzymujemy mu życie. A jak można podtrzymać życie? Jeżeli nastąpiła śmierć komórki, w żaden sposób urządzeniem jej nie ożywimy. Czy umarłemu wróci życie, gdy podłączymy go do takiego aparatu? – pytał prelegent.

Błędne podejście skłania rodziny chorych do prośby o eutanazję. Traktują ją jako coś usprawiedliwionego, wyższą konieczność dla dobra chorego. Ale czy zabójstwo można czymś usprawiedliwić?

Bo czym zawinił taki człowiek, który oczekuje jedynie pomocy przy oddychaniu, kiedy wokół jest nas dużo więcej, poważnie chorych osób. Osoby

chore na cukrzycę na przykład. Podwyższony stan cukru we krwi występuje dlatego, że w organizmie brakuje takiego ważnego hormonu, jakim jest insulina. Komórki odpowiedzialne za jej wytwarzanie nie pracują. I my sztucznie, poprzez zastrzyki, wprowadzamy ten hormon do organizmu chorego. – No to może bądźmy przeciwni i temu? – zapytał o. Adam. Bo wychodzi na to, że jeżeli człowiek potrzebuje aparatury medycznej, odmawiamy mu, a jeżeli oczekuje zastrzyku, wszystko jest w porządku. Jednemu choremu niezbędna do życia jest insulina, innemu urządzenie wspomagające oddychanie. Bez pomocy ze strony medycyny w obu tych przypadkach choremu grozi śmierć.

I kolejny przykład. Wokół nas jest wielu ludzi, którzy codziennie noszą przy sobie tabletki nitrogliceryny. Taka tabletka, włożona pod język, zwiększa przepływ krwi do serca i ratuje życie. Chroni człowieka przed atakiem serca, który może doprowadzić do śmierci. I w takim przypadku też mamy zabronić ich stosowania?

Wszystkie te przykłady świadczą, że medycyna stosuje różne zabiegi, aby uratować życie chorego człowieka. Dlatego pomoc, jaka jest udzielana ciężko choremu pacjentowi na oddziałach intensywnej terapii czy oddziałach reanimacyjnych, to naturalna kolej rzeczy. – Robi się wszystko, by utrzymać człowieka przy życiu. Na różne sposoby ratujemy ludzkie życie i nie można mówić, że jest ono sztucznie podtrzymywane. Medycynie przyświeca jeden cel – pomoc choremu i wszyscy powinniśmy o tym pamiętać – dodał o. Adam. Niestety, niektórzy są odmiennego zdania. Czasami nawet lekarze objaśniają, że życie chorego człowieka podtrzymywane jest sztucznie.

– Chodzi o to, że człowiek poważnie chory z upływem czasu staje się nikomu nie potrzebny. Zaczynają się problemy między szpitalem a firmą ubezpieczeniową, bowiem pieniądze, które uzyskuje szpital na leczenie danej osoby, nie wystarczają na utrzymanie jej przy życiu – powiedział o. Adam. Medycyna stała się sferą o określonym planie ekonomicznym. Zasady leczenia pacjenta określa się przez pryzmat środków, jakie przeznacza na ten cel firma ubezpieczeniowa. Jeżeli są pieniądze to są i lekarstwa, jest leczenie, perspektywa na przedłużenie życia. Jeżeli ich nie ma, to taki człowiek staje się nikomu niepotrzebny. Dziś cały system ochrony zdrowia jest regulowany odgórnie określonymi normami i zasadami. I nie chodzi tylko o kwestie finansowania leczenia, takie normy określają też moment śmierci człowieka.

– Czy prawdą jest, że śmierć mózgu jest jednoznaczna ze śmiercią człowieka? – zapytał jeden ze słuchaczy.

– To bardzo ciekawe i trudne pytanie. Dla mnie jest jasne, że gdy nastąpiła śmierć mózgu, człowiek jeszcze nie umarł – odpowiedział o. Adam. Decyzję o śmierci człowieka podejmuje cała grupa lekarzy. Taka grupa przychodzi na oddział, gdzie leży chory, i zaczyna przedstawiać wszystkie kryteria, normy, zasady, według których stwierdza się, że dany człowiek jest już martwy.

– Lekarze mówią, że nastąpiła śmierć mózgu i że jest to jednoznaczne ze śmiercią całego organizmu. Ale trzeba pamiętać, że człowiek martwy to taki, u którego zanikły wszystkie procesy fizjologiczne.

– Nie można mówić o śmierci, gdy mózg umiera, a oczy czy wątroba normalnie funkcjonują – powiedział o. Adam.

Dlatego warto popatrzeć na ten problem z chrześcijańskiego punktu widzenia. Śmierć człowieka w duchowym znaczeniu oznacza odłączenie duszy od ciała. Ale my, ludzie, nie możemy stwierdzić, w jakim momencie następuje to odłączenie. Kiedy założymy, że dusza odłącza się od ciała w momencie śmierci mózgu, tym samym stwierdzimy, że miejscem przebywania duszy w człowieku jest właśnie mózg, a to jest niezgodne z nauką Cerkwi prawosławnej.

– Jeżeli uważacie, że mózg umarł i tym samym człowiek umarł, to rozwiązaliście bardzo ważny teologiczno-antropologiczny problem. Już na pewno wiecie, że mózg to miejsce, w którym przebywa dusza – podsumował o. Adam. Dusza przebywa w całym człowieku, nie możemy jej utożsamiać z jakimś konkretnym organem. Dlatego jeżeli mówimy o śmierci człowieka, powinniśmy brać pod uwagę nie tylko śmierć mózgu, ale również zanik wszystkich funkcji życiowych organizmu. Bo trudno jest mówić o śmierci, kiedy serce bije, krew krąży, a płuca spełniają swoją funkcję.

Medycyna w XXI wieku stawia przed nami wiele problemów moralnych. Często zadajemy pytania i oczekujemy jakiejś prostej, jednoznacznej odpowiedzi. Ale życie ludzkie jest bardziej skomplikowane. Na niektóre problemy trudno jest znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Ważne jest, abyśmy zawsze pamiętali o Bogu, a nasze problemy rozpatrywali tylko z perspektywy chrześcijańskiej. – Swoim postępowaniem powinniśmy dowodzić, że jesteśmy prawosławni – zakończył wykład o. Adam. Podkreślił, że świat może się zmienić na lepsze, jeżeli będziemy pamiętać, że u Boga wszystko jest możliwe.

O. Adam wyraził radość ze spotkania z seminarzystami i podarował bibliotece Prawosławnego Seminarium Duchownego egzemplarz swojej nowo wydanej książki „Bioetyka – geneza, istota, przyszłość”.

O. Adam Akhaladze przybył do Polski w ramach X Konferencji Kaukazologicznej na Uniwersytecie Warszawskim.

Mateusz Kiczko



Co posłowie mają na głowie

Liczy się gospodarka, głupcze. Takim hasłem **Bill Clinton**, mało znany gubernator jednego z najbiedniejszych amerykańskich stanów, Arkansas, wygrał wybory prezydenckie w 1992 roku. Oczywistej prawdy o znaczeniu gospodarki, która generuje środki wykorzystywane na realizację praktycznie wszystkich sfer aktywności państwa, nikt, w szczególności politycy, nie kwestionuje. W praktyce to nie na gospodarce, na tworzeniu korzystnych dla przedsiębiorczości przepisów prawa, koncentruje swoją uwagę większość posłów i komentujących życie polityczne dziennikarzy.

W grudniu 2012 roku produkcja sprzedana przemysłu, w porównaniu do analogicznego okresu 2011 roku, spadła o 10,6 proc. Spadek produkcji przedsiębiorstw budowlanych w tym samym okresie wyniósł 24,8 proc. Te alarmujące wiadomości nikogo jednak specjalnie nie poruszyły.

W styczniu głównymi, jeśli oceniać na podstawie toczonych dyskusji, absorbującymi polityków tematami była najpierw propozycja młodzieżówki SLD ze Śląska uczczenia setnej rocznicy urodzin **Edwarda Gierka**, a następnie wypowiedź sędziego **Igora Tulei**, który uzasadniając wyrok w sprawie doktora G. stwierdził, że metody stosowane przez CBA mogą budzić skojarzenia z okresem stalinowskim.

Obie sprawy mają pewne znaczenie. Uważam, że narzucony przez historyków IPN obraz PRL jako czasu nieustannych represji i sklepów, w których można było kupić jedynie ocet, wymaga odkłamania. Również problem kontroli funkcjonowania licznych, obecnie istniejących, służb specjalnych i instytucji egzekwujących prawo może budzić niepokój. Jednak to nie te problemy są dziś dla Polaków najważniejsze. Dlaczego więc wspomniane dane statystyczne, a do spadku produkcji doszło w większości sektorów przemysłu, nie budzą większego zainteresowania?

To prawda, że większość posłów, sam się do nich zaliczam, nie ma wpływu na politykę państwa w sferze gospodarki. Nie jest jednak tak, że nic nie możemy zrobić. Niech za przykład posłużą stosunki z naszymi wschodnimi sąsiadami.

Nie od dziś wiadomo, że współpraca gospodarcza, wymiana handlowa między państwami zależy od wielu, w tym niewiele mających wspólnego z ekonomią, czynników.

Doświadczaliśmy tego i to nieraz w relacjach z Rosją. Gdy w czasach rządów koalicji PiS – Samoobrona – LPR zapanowała w tych stosunkach „epoka lodowcowa”, nagle okazało się, że ani nasze wyroby przemysłu mięsnego, ani duża część produkcji naszych mleczarni nie spełniają rosyjskich norm sanitarnych.

Pomagając w odblokowaniu możliwości eksportu naszych podlaskich mleczarni, miałem potwierdzenie, że również szeregowy poseł może być przydatny.

W stosunkach z Rosją możliwości zwiększenia eksportu naszych towarów i usług są wciąż bardzo duże. W 2018 roku Rosja zorganizuje piłkarskie mistrzostwa świata. Mecze zostaną rozegrane w jedenastu miastach, a to oznacza konieczność zbudowania nie tylko nowych stadionów – nawet słynne Łużniki zostaną zburzone, a w ich miejsce powstanie nowoczesny obiekt – ale także infrastrukturę drogową, lotniczą i kolejową, centra handlowe, lokale usługowe. By polskie przedsiębiorstwa mogły coś wygrać na mundialu 2018 – czytam w analizie „Thinktank: Mundial 2018 w Rosji: Szansa dla polskich firm”, „trzeba sięgać nie tylko po argumenty racjonalne, ale także… narzędzia dyplomacji ekonomicznej i perswazji”. Do „wzięcia” będzie 1070 projektów (inwestycje, budowy, zmiany, ulepszenia). Czy jakąś część z tych potencjalnych kontraktów zdobędą polskie firmy?

Współpraca, realizowana przez bilateralne grupy parlamentów, mogłaby być w tych staraniach przydatna. Do jej podjęcia zachęcam posłów i senatorów, ale wciąż mają oni na głowie ważniejsze sprawy – choć polsko-rosyjska grupa ukonstytuowała się kilka miesięcy temu, dotychczas nie odbyło się nawet, co jest regułą, spotkanie z ambasadorem Rosji.

Jeszcze gorzej jest na kierunku białoruskim.

Od 2005 roku polsko-białoruskiej grupy w ogóle nie powołano. Pretekstem jest niedemokratyczny system wyborów do białoruskiego parlamentu – grupy współpracy parlamentarnej z państwami, w których standardy demokracji budzą zastrzeżenia, dla przykładu z Kubą, Kazachstanem, nie mówiąc o Chinach, powstały bez problemów.

W ubiegłym roku przyjeżdżający na zakupy do województwa podlaskiego Białorusini zostawili w naszych sklepach około miliarda złotych. Wartość kupowanych przez przybyszy ze wschodu (Białoruś, Ukraina, Obwód Kaliningradzki) w Polsce towarów, w ubiegłym roku przekroczyła pięć miliardów złotych. Polsko-Białoruska Izba Handlowa szacuje, że dzięki handlowi z Białorusią w Polsce utrzymano około 300 tysięcy miejsc pracy.

Gdy przekonuję, także posłów z naszego województwa, by podejmować działania służące rozwojowi współpracy z Białorusią – słyszę, że priorytetem jest demokratyzacja naszego wschodniego sąsiada. Dobrze – mówię – zajmujcie się tym. Jedno nie wyklucza drugiego.

Rosja jest także krytykowana przez Zachód za naruszenie praw człowieka. Jednak pragmatyczni Finowie czynią wszystko, by zachęcić Rosjan do odwiedzania ich kraju. Ostatnim udogodnieniem jest możliwość płacenia za kupowane w Helsinkach towary, także taksówki, w rosyjskich rublach. U nas kilkadziesiąt tysięcy Rosjan, którzy w okresie noworocznym odwiedzali Zakopane, w tym

roku wybrało Słowację. Powód: nowe bardziej rygorystyczne przepisy dotyczące wydawania wiz. Górale są zrozpaczeni i pytają, dlaczego Słowacja w sprawach wiz mogła zastosować daleko idące udogodnienia, a Polska je zaostrzyła.

Moje argumenty podzielają, i jest ich coraz więcej, posłowie z przygranicznych regionów z innych województw i w tym uparuję pewną szansę.

„Narzędzia dyplomacji" mogą być różne. Istotną rolą w poprawie stosunków z tradycyjnie prawosławnymi krajami za naszej wschodniej granicy może mieć także pozycja naszej Cerkwi. Ubiegłoroczna wizyta patriarchy **Kiryła** w Polsce możliwości te potwierdziła. Znaczenie podpisanego przez patriarchę i arcybiskupa **Michalika** orędzia o pojednaniu narodów Polski i Rosji trudno przecenić. Ten dialog, na czym zależy także władzom państwowym, będzie kontynuowany. By był on owocny, potrzebne są inicjatywy i działania go wspierające. Środowisko prawosławne może być w tym pomocne. Potrzebne jest choćby skromne wsparcie ze strony państwa. Dotychczas tej potrzeby urzędnicy, odpowiedzialni ze sferę kultury, mniejszości narodowe i wyznaniowe specjalnie nie dostrzegają. Mówił o tym metropolita **Sawa** 14 stycznia w czasie świąteczno-noworocznego spotkania w Czeremsze. Koszty oddanego Cerkwi, wymagającego remontu, budynku przy ul. św.św. Cyryla i Metodego musimy pokryć sami. – Nikt – stwierdził władyka – nam nie pomógł.

Jak dotychczas, wsparciem władz cieszą się organizacje eksportujące na wschód demokrację. Tylko na białoruską telewizję Biełsat rząd przeznacza w bieżącym roku ponad 20 milionów złotych. Z kolei Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś otrzyma ponad 50 tysięcy złotych. Być może kryzys w gospodarce skłoni większą niż dotychczas część polskich polityków do podejmowania działań przynoszących realne, wymierne korzyści.

Eugeniusz Czykwin

Komu ile na pisma kierowane do mniejszości

Minister Administracji i Cyfryzacji **Michał Boni**, w którego gestii po podzieleniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji znalazły się sprawy mniejszości narodowych, podjął decyzję o podziale środków przeznaczonych na „Realizację zadań mających na celu odnowę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych oraz zachowanie języka regionalnego".

W 2013 roku na ten cel w budżecie państwa przewidziano 14 milionów 166 tysięcy złotych. Z tej sumy najwięcej, 3 mln 065 tys. złotych otrzyma mniejszość ukraińska, w tym na inicjatywy Związku Ukraińców Podlasia przeznaczono 393 500 zł. O blisko jedną trzecią mniejszą sumę – 2 mln 176 tysięcy złotych – otrzymają organizacje i samorządy wspierające kulturę białoruską.

Mniejszość niemiecka otrzyma 2 mln 525 tys. zł, łemkowska 1 mln 278 tys., litewska 759 tys., słowacka 443 tys., rosyjska 156 tys., romska 1 mln 40 tys., żydowska 1 mln 26 tys., a społeczność posługująca się językiem kaszubskim 1 mln 136 tys. zł.

Pozostałe mniejszości – karaimska, ormiańska, tatarska – od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych. Wśród dotacji celowych tradycyjnie największe dofinansowanie otrzymują wydawane przez mniejszości periodyki:

Rada Programowa Tygodnika Niva – 492 tys. zł
Tygodnik Niemców w Polsce „Wochenblatt.PL" – 430 tys. zł
Ukraińskie „Nasze Słowo" – 420 tys. zł
Litewski dwutygodnik „Aušra" – 280 tys. zł
Miesięcznik „Słowo Żydowskie / Dos Jidisze Wort" – 240 tys. zł
Kaszubska „Pomerania" – 220 tys. zł
Miesięcznik Słowaków „Zivot" – 220 tys. zł
Białoruski miesięcznik „Czasopis" – 160 tys. zł
Ukraiński dwumiesięcznik „Nad Buhom i Narwoju" – 125 tys. zł
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego na wydawanie dodatku do „Przeglądu Prawosławnego", „Sami o Sobie" – 40 tysięcy złotych.

Nasz Przegląd ubiegał się o dofinansowanie w wysokości 80 tysięcy złotych. Minister uznał, że zasługujemy na 40 tysięcy. Dziękując i za to ośmielamy się zwrócić uwagę, że sprzedawany nakład – potwierdzający rzeczywiste oddziaływanie pisma – Przeglądu jest kilkakrotnie większy od wszystkich pozostałych, kierowanych do mniejszości w województwie podlaskim periodyków razem wziętych.

■ Osiem Kościołów chrześcijańskich w Polsce, także prawosławny, wystosowało apel do obywateli o większą świadomość ekologiczną. Duchowni napisali m.in.: „Ochrona środowiska to nie tylko problem równowagi ekologicznej, ale także problem moralny i duchowy współczesnego człowieka, który zapomina, że on sam i świat są Bożym stworzeniem. (...) Produkujemy góry śmieci, trującą żywność, wycinamy lasy, otaczamy się światem z plastiku. Oślepienie żądzą zysku sprawia, że czyste strumienie zamieniamy w ścieki, a bujne lasy i łany zboża w jałową i pustą ziemię, zaś cuda natury w zwały betonu. Żyjemy tak, jakbyśmy byli ostatnim pokoleniem, które zamieszkuje ziemię”.

■ Coraz więcej ludzi w Polsce pielgrzymuje. Więcej niż w 2011 roku pielgrzymów odwiedziło Jasną Górę, w 2012 roku przybyło tam trzy miliony 300 tysięcy pielgrzymów i turystów. W 203 ogólnopolskich pielgrzymkach wzięło udział około 780 tys. pątników. Najliczniejsze rzesze wiernych zgromadziły pielgrzymki Rodziny Radia Maryja, Odnowy w Duchu Świętym, rolników, a także Pielgrzymka Ludzi Pracy i anonimowych alkoholików. W 2012 roku po raz pierwszy zorganizowano pielgrzymki dziennikarzy i członków Związku Strzeleckiego.

■ W Polsce działa około 345 tys. sklepów, z czego około 339 tys. to sklepy małe i średnie. Pozostałe to domy handlowe i supermarkety (dane za 2011 rok). Przychody ze sprzedaży detalicznej wyniosły 646 miliardów złotych. Galerie handlowe realizują w niedziele około 10 proc. tygodniowych obrotów. Niedzielne obroty w mniejszych sklepach wynoszą 10 proc. całych miesięcznych przychodów. Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji uważa, że zakaz handlu w niedziele to także restrukturyzacja zatrudnienia, w wyniku czego pracę mogłoby stracić 40-60 tysięcy osób. Obecnie zakaz handlu w niedziele obowiązuje m.in. w Niemczech i Austrii. We Francji są ograniczenia. Ale we Włoszech w końcu 2012 roku zakaz zniesiono.

■ Narodowy Bank Polski będzie w tym roku zmierzał do wprowadzenia ustawowego obowiązku zaokrąglenia płatności. Skutkiem będzie zakończenie emisji monet o nominałach 1, 2, 5 groszy. W obiegu znajduje się obecnie około 12 miliardów monet, z czego 8 miliardów stanowią te o najniższych nominałach. Nieoficjalnie mówi się, że wybicie jednej monety o nominale 1 grosza kosztuje aż 5 groszy.

■ Mądry Polak po szkodzie? W „Rzeczpospolitej” piszą **Rafał Kasprów** i **Wiesław Wlendziak**: „Polska miała szansę stać się obszarem tranzytu surowców energetycznych oraz towarów dla 500 mln ludzi. Korzyści łatwo policzyć. Na zakup 10 mld m^3 rosyjskiego gazu rocznie wydajemy 15 mld złotych i uznajemy to za polityczny dramat, a jednocześnie tracimy porównywalne kwoty, ponieważ sami wyeliminowaliśmy się z systemu tranzytu surowców z Rosji do Europy Zachodniej. Rurociągi tranzytowe omijają nas szerokim łukiem. Nie chcieliśmy dokończyć projektu Jamał II, możliwość uczestniczenia w Nord Stream odrzuciliśmy, a teraz przyglądamy się, jak przyjaciel Polski Viktor Orban podjął całkiem słuszną z własnego punktu widzenia decyzję o przystąpieniu do projektu South Stream. W rezultacie gazociąg jamalski wkrótce nie będzie potrzebny do niczego innego poza zaopatrywaniem Polski. Podobnie ma się rzecz z rurociągiem Przyjaźń, który bez większych strat dla Rosji może zostać w każdej chwili wyłączony, ponieważ dostawcy ropy znaleźli omijające Polskę szlaki. (...) Stan faktyczny to: utraciliśmy szansę na utrzymanie pozycji kraju tranzytowego, i to w sytuacji, w której Rosja bardzo chciała swój gaz eksportować, a Zachód bardzo chciał ten gaz kupować. Lekcję realnej polityki odrobili inni, czasem mniejsi sąsiedzi z UE”.

■ Białoruś jest gotowa przeprowadzić ekshumację grobów ofiar stalinowskich w Kuropatach, żeby sprawdzić, czy leżą w nich kości Polaków. Ekshumację prowadziliby wyłącznie specjaliści białoruscy – tak powiedział **Aleksander Łukaszenka** na konferencji prasowej dla białoruskich i zagranicznych mediów.

■ **Andrzej Talaga** w dodatku „Rzeczpospolitej” „Plus Minus”: „Ukraina nie jest w pełni demokratyczna, władze ciemiężą przywódczynię opozycji, wolny rynek to jedynie przykrywka dla interesów oligarchicznych, prezydent pozwala swojej najbliższej rodzinie nieprzyzwoicie nabijać mieszek, a urzędnicy i policja kradną. W dodatku nasi wschodni sąsiedzi, a przynajmniej część z nich, czci Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię, które dla sporej części Polaków są organizacjami zbrodniczymi, choć bohatersko walczyły z komunistami. Oto dzisiejsza Ukraina, ale innej nie ma. Urazy na bok. Potrzebujemy jej na wschodniej flance i żadne oceny moralne oraz krytycyzm wobec ukraińskiego systemu politycznego tego nie zmienią. Niech więc żyje Ukraina, jakakolwiek by była. Byle nie rosyjska”. Oto myśl polityczna dużej części polskich elit.

■ 79 proc. Rosjan uważa się za religijnych, 7 proc. to ateiści – wynika z badań rosyjskiego Instytutu Socjologii. Trzy lata temu prawosławnych było 72 proc., ateistów 12 proc. Rośnie też liczba muzułmanów – z 3 proc. w 2009 roku do 4 proc. w 2012. Liczba wyznawców innych religii pozostaje bez zmian i stanowi 1 proc. Zdaniem szefa Instytutu Socjologii, **Michaiła Gorszkowa**, wzrostowi religijności sprzyja rosnąca liczba organizacji, które bronią nie tylko interesów wyznaniowych Rosjan, ale także ich praw w sferze socjalnej i politycznej. Mieszkańcy Rosji są także przekonani, że Cerkiew „zawsze ratowała Rosję w trudnych okresach historii i obecnie powinna zrobić to znowu”. W rankingach przywódców, którym Rosjanie ufają najbardziej, zawsze wysokie miejsce zajmuje patriarcha **Kirył**. Rosjanie są przekonani, że w społeczeństwie odgrywa on podobną rolę, jak prezydent czy premier.

Gierek

Pod koniec ubiegłego roku młodzieżówka SLD uznała, że warto byłoby uczcić w 2013 roku Edwarda Gierka.

Edward Gierek urodził się 6 stycznia 1913 roku w Porąbce, teraz dzielnicy Sosnowca. Zmarł 29 lipca 2001 roku w Cieszynie. W latach 1970-1980 był I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Partii, która rządziła Polską.

Inicjatywa lewicowej partii spotkała się z drwiną mediów. Ale i to trwało ledwie tydzień czy dwa. Obecnie nośne dla prawie wszystkich mediów, zwłaszcza elektronicznych, są tylko tematy typu matka małej Madzi czy chłopiec co zjadł muchomora…

Politycy wywodzący się z obozu postsolidarnościowego (PO i PiS) zgodnym chórem przypomnieli o pożyczkach Gierka od Zachodu i zależność od Wschodu, czyli Moskwy. Wielu z tych polityków, albo ich rodzice, dorastało w dekadzie Gierka, chodziło do szkół, studiowało, jeździło na wczasy pracownicze darmowe, otrzymywało paszporty oraz prawie darmowe mieszkania. Ale nie chcą o tym pamiętać.

Inaczej myślą wyborcy tychże polityków.

Z badania na temat postrzegania przez społeczeństwo pomysłu uczczenia setnej rocznicy urodzin Edwarda Gierka wynika, że prawie połowa Polaków, 48 proc., popiera pomysł uhonorowania Gierka, a tylko 28 proc. tego nie aprobuje.

Kim był Edward Gierek, bohater niemiły dziś rządzącym i chcącym rządzić (PiS)?

Nawet jego życiorys z wczesnej młodości może być nie w smak dzisiejszym liderom politycznym.

Gierek zaczął pracować w dwunastym roku życia we Francji na roli, a potem w kopalni soli potasowej. Od 17 roku życia był członkiem związków zawodowych.

W 1934 roku, na fali narastającego faszyzmu, wielu Polaków zostało z Francji deportowanych. Wśród nich był Gierek.

W 1934 roku odbył służbę wojskową w Polsce. Potem ożenił się i wyemigrował do Belgii. Tam działał w partii komunistycznej i pracował w kopalni węgla kamiennego. W Belgii nauczył się płynnie mówić po francusku.

Jak widać, żył za granicą na koszt własny, nie cudzy. A w czasie II wojny światowej działał w belgijskim ruchu oporu.

W grudniu 1970 roku zastąpił na stanowisku I sekretarza Władysława Gomułkę.

Jedną z pierwszych decyzji Gierka było podwyższenie 30 grudnia 1970 roku najniższych pensji, emerytur i zasiłków rodzinnych. W drugim roku rządów Gierka odbył się Kongres Nauki Polskiej. Intelektualiści, mający poważny, prawdziwy, dorobek naukowy z entuzjazmem mówili o „nowym kierownictwie". Nowe objawiało się w różnej postaci. Dziś mało kto pamięta, że „za Gierka" Andrzej Wajda nakręcił dwa wspaniałe filmy – „Ziemię obiecaną" i „Człowieka z marmuru", powstało i działało fantastyczne Studio 2 w TVP. W sklepach pojawiła się coca-cola, a w polskich fabrykach produkowano małego Fiata 126p. Propagandowe hasło „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej" przybierało realne kształty. A jak jest dziś z realizacją sloganu wyborczego: „Aby żyło się lepiej" każdy widzi.

Pod rządami Gierka nastąpił wzrost realnych dochodów i bezpieczeństwa socjalnego. Było pełne zatrudnienie, bo trwała intensywna modernizacja i rozbudowa przemysłu. Parę liczb to zobrazuje:

Do 1975 powstało 65 fabryk domów i zbudowano milion mieszkań, w czasie całej dekady ponad dwa miliony. Obecnie buduje się zaledwie ponad 100 tys. mieszkań rocznie.

W dekadzie Gierka pracę mieli wszyscy, w Polsce. Teraz dwa i pół miliona Polaków wyjechało za chlebem za granicę. Można powiedzieć, że poszło w ślady młodego Gierka.

W tamtych latach wybudowano ponad 550 fabryk. Zbudowano prawie w całości polską energetykę – 7 wielkich elektrowni węglowych i dwie wodne. Dostarczają one prawie połowę zużywanego w Polsce prądu. Od czasów Gierka, w ciągu 30 lat, wybudowano tylko jedną elektrownię.

Do dziś trwa wyprzedaż inwestycji gierkowskich. Niedawno Leszek Miller wspomniał, że państwo zarobiło na tym dwa razy więcej niż wydano na ich realizację.

W latach 70. Polska stała się cenionym wykonawcą robót budowlanych w krajach arabskich oraz Iraku. Dziś przystępuje się do zawierania kontraktów w tamtych krajach w oparciu o tamtą „przyjaźń" i dobre wspomnienia. Misje naszych żołnierzy po 90. roku są raczej przeszkodą.

W czasach Gierka Polacy uzyskali powszechny dostęp do służby zdrowia i tanich leków. Leczenie (nie porównujemy ówczesnego poziomu z dzisiejszym w związku z postępem techniki) było dostępne. Dziś wielu Polaków nie stać na leczenie.

I jeszcze jedna, epokowa, decyzja Gierka. 1 stycznia 1978 roku weszła w życie ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym oraz innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin. Mieszkańców wsi objęto programem bezpłatnej profilaktyki medycznej. Mówiąc krótko, Gierek uczynił rolników ludźmi. W latach 90. tylko Andrzej Lepper o tym mówił.

No tak, mówią krytycy lat 70., ale Gierek zadłużył Polskę na 26,4 miliarda dolarów. Fakt. To zadłużenie zostało już spłacone. Ale obecne, nowe, zadłużenie Polski za granicą, wynosi 73,5 miliarda dolarów.

Gierek upadł, bo Polska wpadła w pułapkę zadłużeniową i sprawy potoczyły się nie tak, jak planowano. Ale w kontekście dzisiejszego zadłużenia kraju warto analizować epokę Edwarda Gierka i myśleć o tym, jak to może się skończyć dla zwykłych obywateli.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Przekłamany spis ludności

Najnowszy spis ludności nie odzwierciedla religijnej przynależności Albańczyków, uważa Albańska Cerkiew Prawosławna. Wynika z niego m.in., że prawosławni stanowią jedynie 6,75 procent wszystkich mieszkańców kraju, co jest oczywistą i najprawdopodobniej celowo rozpowszechnianą nieprawdą.

Spis został przeprowadzony z pogwałceniem standardów europejskich. W efekcie zostały znacznie zaniżone nie tylko dane dotyczące Cerkwi prawosławnej, ale wszystkich wyznań chrześcijańskich. Znacznie został zmniejszony, bo z 31 do 17 proc., odsetek chrześcijan w tym kraju.

Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie w Albanii pojawiły się już w III wieku. Pierwsza katedra biskupia została założona w X wieku, niedługo potem powstała metropolia w jurysdykcji bułgarskiej Cerkwi, która od II połowy XVIII wieku znajdowała się w jurysdykcji konstantynopolitańskiego patriarchatu.

W 1926 roku Albańska Cerkiew Prawosławna otrzymała autonomię, 12 kwietnia 1937 status autokefalii. W latach panowania **Envera Hodży** Cerkiew była prześladowana. Setki świątyń i monasterów zniszczono, wielu duchownych padło ofiarą represji i kaźni. W listopadzie 1969 roku Albania oficjalnie została ogłoszona „pierwszym ateistycznym krajem na świecie".

Wiosną 1991 roku, kiedy upadł reżim komunistyczny, Cerkiew w Albanii zaczęła się odradzać. W tym samym roku patriarchat konstantynopolitański pomógł w ponownym ustanowieniu zniszczonej hierarchii albańskiej Cerkwi. Jej zwierzchnikiem został arcybiskup Tirany **Anastazy**.

Zniszczono freski albańskiego Michała Anioła

XVI-wieczne freski, które przetrwały okupację turecką, różne powstania, dwie wojny światowe i komunistyczny reżim, zniszczyli współcześni złodzieje.

Do tego aktu wandalizmu doszło na południowy wschód od albańskiego miasta Elbasan. Tamtejsza kaplica św. Paraskiewy Piatnicy słynęła z fresków, które w 1554 roku wyszły spod pędzla **Onufrego**, wybitnego ikonopisca, który pozostawił wiele swoich prac w Albanii i Grecji, nazywanego albańskim Michałem Aniołem.

Złodzieje dwukrotnie, 30 grudnia i 4 stycznia, przy użyciu siekiery starali się odłupać je od ściany. W efekcie uszkodzili je nieodwracalnie – niektóre fragmenty zniszczyli, inne ukradli.

Kaplica była zamknięta, nie miała jednak żadnej dodatkowej ochrony. Minęło kilka dni, nim miejscowa ludność powiadomiła o tym, co się stało. Jednak zdaniem niektórych mediów, władze działały tak wolno, że złodzieje wrócili do kaplicy jeszcze raz, wyrządzając jeszcze większe szkody.

Ministerstwo turystyki, kultury i sportu Albanii poinformowało, iż w związku z brakiem środków nie jest w stanie obronić przed kradzieżą i zniszczeniami kulturowej spuścizny Albanii.

FRANCJA

Arcybiskup Gabriel odszedł w stan spoczynku

15 stycznia, ze względu na stan zdrowia, odszedł w stan spoczynku arcybiskup Komany **Gabriel** (de Vylder), egzarcha patriarchy konstantynopolitańskiego dla parafii rosyjskich w Europie Zachodniej, następca metropolitów **Eulogiusza** (Gieorgijewskiego) i **Włodzimierza** (Tichonickiego), arcybiskupów **Jerzego** (Tarasowa), **Jerzego** (Wagnera) i **Sergiusza** (Konowałowa). Tytuł biskupa Komany związany jest ze starożytną i już nieistniejącą katedrą konstantynopolitańskiego patriarchatu, na terenie której zmarł na zesłaniu na początku V wieku św. Jan Złotousty. Miasteczko Komany znajduje się obecnie na terenie Abchazji.

Giudo de Vylder urodził się w 1946 roku w Belgii we flamandzkiej szlacheckiej rodzinie katolickiej. Jako najstarszy syn miał, zgodnie z tradycją, objąć przedsiębiorstwo ojca, ale wstąpił do seminarium katolickiego, a następnie na Uniwersytet w Louvain. W 1974 roku, już podczas nauki w seminarium, przyjął prawosławie. W 1976 roku przyjął święcenia kapłańskie, w 2001 roku biskupie. Od 2003 roku władyka Gabriel stał na czele rosyjskiej diecezji konstantynopolitańskiego patriarchatu.

Arcybiskup Gabriel należał do licznej grupy osób w Europie Zachodniej, które przyjęły prawosławie w dorosłym wieku. Wśród nich było niemało biskupów – arcybiskup berliński **Marek** (Arndt, Rosyjska Cerkiew za Granicą), metropolita **Tichon** (Mollard, zwierzchnik Amerykańskiej Cerkwi Prawosławnej) i inni. Z Rosją łączyła go tradycja liturgiczna. W 1999 roku władyka Gabriel razem z arcybiskupem Sergiuszem (Konowałowem) odwiedził Rosję i uczestniczył w wyświęceniu w Moskwie cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Była to pierwsza po wielu latach wspólna służba rosyjskiego biskupa konstantynopolitańskiego patriarchatu z patriarchą moskiewskim.

W ciągu dziesięciu lat kierowania rosyjskim egzarchatem arcybiskup Gabriel wyświęcił dziesiątki diakonów i duchownych, utworzył niemało nowych parafii.

Podobnie jak jego poprzednicy, roztaczał duchową opiekę zarówno nad starymi emigrantami, jak i nowo przybyłymi, głównie rdzennymi mieszkańcami zachodniej Europy. Obecnie w połowie parafii nabożeństwa odprawiane są po cerkiewnosłowiańsku, w połowie w miejscowych językach zachodnioeuropejskich.

8 stycznia 2013 roku arcybiskup Gabriel poprosił, z powodu ciężkiej choroby, o przeniesienie w stan spoczynku.

Tydzień później na jego miejsce tymczasowo, jako *locum tenens*, wyznaczono greckiego metropolitę Francji. Będzie stał na czele diecezji do wyboru diecezjalnego biskupa, a te mają się odbyć w maju 2013 roku.

Władyka Gabriel wyjechał do Maastricht w Holandii i tam pozostaje na leczeniu. W swoim pożegnalnym liście duszpasterskim napisał: „Wol-

ność Cerkwi i powszechny charakter prawosławnej wiary to te skarby, które wzorem moich poprzedników starałem się zachować… A oto ostatnie moje słowo, które kieruję do was: Zachowajcie miłość i jedność, to w naszej Cerkwi jest najdroższe".

GRECJA

Rok Oświecicieli Słowian

Rok 2013 ogłoszono w Salonikach rokiem św.św. Cyryla i Metodego, Oświecicieli Słowian, w związku z przypadającą w tym roku 1150 rocznicą ich głównego misyjnego dzieła – utworzenia słowiańskiego alfabetu (863 r.).

W Salonikach, najprawdopodobniej w drugim kwartale tego roku, odbędzie się duże międzynarodowe sympozjum. Planowana jest także wystawa o misyjnej służbie Braci Sołuńskich. Ekspozycja potrwa do 2014 roku. Zapoznają się z nią nie tylko mieszkańcy Grecji, także tych krajów, które nauczyciele Słowian odwiedzili – Serbii, Bułgarii, Czech, Słowacji, Ukrainy i Rosji.

GRUZJA

Kanonizacja

Decyzję o kanonizacji archimandryty **Gabriela** (Urgebadze, 1929-1995) podjął 20 grudnia Synod Gruzińskiej Cerkwi. Liturgiczna pamięć tego wyznawcy i *jurodiwego* będzie czczona 2 listopada.

Przyszły archimandryta Gabriel (w świecie **Goderdzi Wasilewicz Urgebadze**) urodził się w Tbilisi. Jego ojciec był gorliwym komunistą, matka osobą głęboko wierzącą, która w chrześcijańskim duchu wychowała syna. Później sama przyjęła postrzyżyny z imieniem **Anna** i zmarła w głębokiej starości w 2000 roku.

Po służbie w wojsku, Goderdzi zdobył się na krok w latach 50. niewyobrażalny – zbudował na swoim podwórku cerkiew. Władze radzieckie niejednokrotnie starały się zniszczyć świątynię, Goderdzi zawsze ją odbudowywał, cerkiew zachowała się do naszych czasów.

W 1955 roku Urgebadze przyjął postrzyżyny monastyczne z imieniem Gabriel. Także potem swoim zachowaniem szokował władze. Np. podczas pochodu 1 majowego w 1965 roku publicznie spalił portret Lenina, za co został aresztowany i oskarżony o antyradziecką działalność.

W latach 90. XX wieku z błogosławieństwa patriarchy katolikosa **Ilii II** archimandryta Gabriel żył w mieście Mccheta, w wieży cara Miriana, nieopodal cerkwi Samtawro i monasteru św. Niny. Właśnie wtedy wierni zaczęli go otaczać miłością i szacunkiem – uważając go za *prozorliwego* i uzdrowiciela.

Starzec zmarł 2 listopada 1995 roku i został pochowany na dziedzińcu cerkwi Samtawro i Mccheta.

JEROZOLIMA

Coraz więcej rosyjskich pielgrzymów

Około pół miliona osób z Rosji odwiedziło Świętą Ziemię w 2012 roku, poinformował mer Jerozolimy **Nir Barkat**, odwiedzając Rosyjską Misję Duchową w tym mieście. Stanowili oni jedną szóstą wszystkich pielgrzymów i turystów, którzy stanęli na Ziemi Świętej w 2012 roku. Mer złożył życzenia członkom Rosyjskiej Misji i zaprosił jej przewodniczącego, archimandrytę **Izydora** (**Minajewa**), do udziału w konferencji „Pielgrzymkowe centra świata", która odbędzie się na wiosnę w Jerozolimie.

PALESTYNA

Mahmud Abbas nagrodzony

6 stycznia, w wigilię Bożego Narodzenia, w Betlejem patriarcha jerozolimski **Teofil III** wręczył prezydentowi Palestyny **Mahmudowi Abbasowi** (**Abbu Mazenowi**) Wielki Krzyż Świętego Grobu za wspieranie prawosławnych chrześcijan w Palestynie i wkład w walkę o pokój w regionie.

Mahmud Abbas podziękował Teofilowi III za tak wysoką nagrodę i obiecał dalsze starania o pełną niezależność palestyńskiego państwa, a także pokojowe i harmonijne współistnienie muzułmanów i chrześcijan.

ROSJA

Ewangelia powróciła do monasteru

XVII-wieczna Ewangelia powróciła do *Nowodiewiczego* Monasteru. Świętość, należącą do ihumenii **Melanii** (Jerczakowej, 1653-1683, † 1688) przekazał wspólnocie znany historyk sztuki i kolekcjoner **Aleksy Rastorgujew**, który zakupił księgę na aukcji.

– Z wpisu do Ewangelii wynika, że ihumenia Melania ofiarowała ją w 1678 roku – powiedział. *– Nie wiadomo kiedy opuściła te mury, zastanawiające jest to, ile przeszła. Z następnego zapisu, w maju 1928 roku, wynika, że Ewangelia znalazła się w muzeum rolniczym w Ircie, a potem w Białoruskim Muzeum Państwowym w Mińsku. Muzeum zostało rozgrabione podczas II wojny światowej i księga trafiła do Niemiec. Została wystawiona wśród zbiorów rosyjskich i greckich ikon w 1986 roku.*

Pierwsze karty wymagają restauracji, ale zdaniem specjalistów można ją przeprowadzić, nie rozszywając księgi.

Ihumenia Nowodiewiczego Monasteru poinformowała, że Ewangelia jest pierwszym znaczącym zabytkiem, przekazanym wspólnocie po powrocie z Państwowego Muzeum Historycznego Iwerskiej Ikony Matki Bożej.

SERBIA – KOSOWO

Nieustanne incydenty

W związku z próbami kosowskiej policji zakłócenia obchodów Bożego Narodzenia, raszko-prizrenska diecezja opublikowała specjalny komunikat.

Policja zorganizowała nalot na monaster Gracanica, gdzie aresztowała wielu wiernych, którzy przyszli na nabożeństwo.

„Wspominając incydenty, sprowokowane przez kosowską policję podczas świętowania Vidovdanu, można wysnuć wniosek, że prawosławnym świętom religijnym zawsze towarzyszy terror i aresztowanie" – napisał władyka **Fieodosij**.

Biskup wyraził niezadowolenie z

zachowania kosowskich urzędników, którzy zabraniają wiernym odwiedzania świętych miejsc. Współudział miejscowych urzędników w działaniach ekstremistów przypomina, jego zdaniem, wydarzenia z 2004 roku, kiedy niektórzy przewodniczący władz samorządowych organizowali spalenie cerkwi w Djakowicy.

Ultranacjonalistyczna organizacja „Samostanowienie” zaplanowała na Boże Narodzenie przed monasterem Vysoki Decani manifestację w proteście przeciwko decyzji Najwyższego Sądu Kosowa, który potwierdził prawo monasterów do korzystania z połowy swoich ziem. Miejscowe władze postanowiły, po dwunastu latach, podważyć postanowienie sądu.

Prowokacyjna postawa albańskiego mera Deczan **Rasima Selmani** oraz podobne deklaracje ze strony ultranacjonalistów spowodowały, że wielu wiernych, w trosce o własne bezpieczeństwo, nie przyjechało do monasteru na Boże Narodzenie.

Monaster po zakończeniu działań wojennych już czterokrotnie był celem ataków zbrojnych.

Regularnie przed murami monasteru dochodzi do demonstracji ekstremistów, mimo iż podczas wojny znalazło w nim schronienie wielu albańskich uchodźców.

SYRIA

Siedziba patriarchatu pozostaje w Damaszku

Patriarszy tron antiocheńskiej Cerkwi pozostanie w Damaszku, poinformował na swojej pierwszej konferencji prasowej w syryjskiej stolicy nowo wybrany patriarcha Antiochii i całego Wschodu **Jan X**.

Hierarcha podkreślił, że *chrześcijanie są rdzennymi mieszkańcami Syrii i nie zamierzają jej porzucić. Jesteśmy synami tej ziemi i nie bacząc na trudności, pozostaniemy tutaj i będziemy żyć ramię w ramię z muzułmanami w pokoju i zgodzie* – dodał.

– Należy położyć kres przemocy we wszystkich jej formach – powiedział Jan X, przywołując skonfliktowane strony do dialogu. Jego zdaniem należy to zrobić w imię zbawienia Syrii. *– Wszyscy dążymy do pokojowego rozwiązania konfliktu, które zakończyłoby mroczny okres i okrutne doświadczenie, przywróciło Syrii spokój, bezpieczeństwo i stabilizację* – podkreślił.

57-letni Jan został wybrany na patriarchę podczas soboru, który odbył się 16 grudnia 2012 roku, w monasterze w Balamand na północy Libanu. Jest 158 zwierzchnikiem antiocheńskiej Cerkwi, założonej przez apostołów Piotra i Pawła.

Deklaracja nastąpiła w czasie, gdy uzbrojeni ekstremiści z brygady Al-Ansar zażądali od chrześcijan, mieszkających w Mcharde i El-Skibili w centrum Syrii (prowincja Hama), by doprowadzili do wycofania wojsk rządowych.

W przeciwnym wypadku zagrozili otwarciem ognia przeciwko żołnierzom. Hama, położona około 220 kilometrów na północ od Damaszku, stała się w ostatnim czasie jedną z głównych aren działań wojennych. Ugrupowania bojowników starają się przerwać w tym rejonie drogi zaopatrzenia oddziałów syryjskiej armii, które bronią Aleppo.

TURCJA

Kaplica z miasta świętego Mikołaja

Dobrze zachowaną bizantyńską kaplicę z XIII wieku odkryto pod pięciometrową warstwą gruntu w mieście św. Mikołaja, Mirze. Archeologowie mają nadzieję, że pod ziemią kryje się całe bizantyńskie miasto.

Dotychczas jedynymi śladami po mieście św. Mikołaja, biskupa Miry w IV wieku, były fragmenty cerkwi pod jego wezwaniem, teatr z czasów rzymskich oraz wykute w skałach starożytne grobowce.

Odkryta kaplica zachowała się prawie w całości. Do naszych czasów nie dotrwał jedynie dach. Przetrwały natomiast freski. Kompozycja o wysokości 1,8 metra ukazuje Jezusa z Janem Chrzcicielem i Marią. Jan i Maria trzymają zwoje greckich tekstów z cytatami z Biblii.

Archeologowie mają nadzieję, że w podobnym stanie może być duża część Miry (około 700 lat temu obfite opady spowodowały, że wezbrane wody rzeki Myros runęły na miasto, zakrywając wielometrową warstwą błota prawie wszystkie budowle). Teraz na tym miejscu – co nie ułatwia prac archeologicznych – znajduje się współczesne Demre.

Seminarium w Halki odzyskało ziemię

Rząd Turcji zwrócił 470 akrów ziemi prawosławnemu seminarium na wyspie Halki.

Szkoła, niestety, w dalszym ciągu pozostaje zamknięta. A zamknęły ją władze Turcji w 1971 roku, powołując się na konstytucję z 1961, która pozwala na otwieranie prywatnych placówek oświatowych jedynie tureckim siłom zbrojnym i policji.

Patriarchat konstantynopolitański od wielu lat prowadzi walkę o wznowienie działalności seminarium, w którym od 1844 do 1971 roku wykształcenie otrzymało niemal tysiąc duchownych.

Seminarium na Halki zostało założone w 1844 roku z inicjatywy patriarchy konstantynopolitańskiego **Germana IV** przy materialnym wsparciu byłego patriarchy **Konstantego I**, na terenie monasteru Świętej Trójcy. Także Rosyjska Cerkiew Prawosławna wsparła przedsięwzięcie – przekazując na ten cel 2 tys. rubli w złocie.

W 1894 roku, kiedy trzęsienie ziemi zniszczyło wszystkie budynki monasteru Świętej Trójcy i seminarium (z wyjątkiem cerkwi) i rozpoczęły się prace nad odbudową szkoły według projektu architekta **Periklisa Fotiadisa**, Synod Rosyjskiej Cerkwi ofiarował kolejne trzy tysiące rubli w złocie, a potem niejednokrotnie pomagał jej materialnie. Seminarium zostało otwarte w 1896 roku.

Seminarium słynie z gigantycznej biblioteki, która liczy ponad 120 tys. tomów.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie
miesięcznik społeczno kulturalny /51/ luty 2013



Spotkania na Wodochryszcza

Ważne, by mieć w sobie żar podtrzymania tradycji. Taki ma Doroteusz Fionik, jego żona Elżbieta i siostra Anna. Spotkania na Wodochryszcza, to można powiedzieć rodzinna inicjatywa Fioników, realizowana po raz drugi. W ubiegłym roku Fionikowie zaprosili Teatr Humoru Chmielewski Wołociuhi z Chmielewa na Białorusi i przeszli z nim we wspieranym przez bielską Żemerwę w kolędniczym korowodzie, przez Grabowiec, po czym dali koncert w domu kultury w Dubiczach Cerkiewnych.

Doroteusz Fionik
Kolędnicy w Wojszkach

W tym roku za miejsce korowodu obrali malowniczą wieś Wojszki w gminie Juchnowiec Kościelny, leżącą nad Narwią, a swą architekturą przypominającą dobrze utrzymany skansen.

Fionikowie, a dokładniej Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, zaprosiło w tym roku na Wodochryszcza zespół ludowy Hamanina z Mińska, kierowany przez **Natalię Sazanowicz**, a działający przy Uniwersytecie Radiotechnicznym. Zespół tworzą studenci i pracownicy naukowi tejże uczelni.

– Między nami są przyjacielskie relacje – mówi Doroteusz Fionik. – Hamanina przybywa do nas po raz trzeci, tym razem przyjechało czternaście osób. Śpiewała już na św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim i



podczas festiwalu pieśni żniwnych „Oleń chodit po boru". Gości przyjęliśmy w swoim domu. Przygotowaliśmy postne potrawy, takie jak na pierwszą wigilię przed Bożym Narodzeniem, tyle że rozpoczęliśmy od wypicia *Kreszczeńskaj wody*, wszak to *Wadzianaja Kalada*.

Potem dokonaliśmy obrzędu poświęcenia całej gospodarki i skansenu. Kropidło mamy zawsze zrobione z kłosów żyta, wyjętych ze snopa zboża, stojącego w kącie pokoju pod ikoną od Bożego Narodzenia do *Kreszczenija*. U nas w Sudziwodach ten snop nazywało się zawsze *Hościam*. W Liturgii św. uczestniczyliśmy w cerkwi w Widowie. Razem śpiewaliśmy w chórze.

Z Hamaniną jesteśmy spokrewnieni i nazwą. Hamanina i Żemerwa znaczy to samo – grupę ożywionej młodzieży – wyjaśnia Doroteusz Fionik i cieszy się wolnością. Ponieważ zaproszenie jest prywatne, nie musi dbać o dokumenty finansowe, rozliczenie projektu. Cieszy się również, że **Jan Bruczko**, sołtys Wojszek i radny gminy Juchnowiec Kościelny, już zaprosił bielskie stowarzyszenie do przejścia przez wieś z korowodem podczas festiwalu „Tam pa majowuj rosi".

Goście z Mińska oraz Żemerwa wystąpili 20 stycznia w Siemiatyczach i Drohiczynie podczas IV przeglądu kolęd wschodniosłowiańskich.

Organizatorem przeglądu w obu miastach jest Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Святые вечера

С 7 января начались Рождественские святки – святые дни, длящиеся до Крещенского сочельника (до 17 января), во время которых прославляется Рождество Христово. По традиции в эти дни посещают святые места, жертвуют бедным, посещают немощных, а также ездят в гости с подарками и принимают гостей. Этот обычай связан с событиями Вифлиемской ночи, когда были принесены дары Богомладенцу. И хотя в эти дни нет поста, в церкви в этот период не полагается совершать таинства венчания.

В народе эти дни именуются святыми вечерами, потому что по древнему обычаю православные христиане вечером прекращают все свои дневные дела, в память о событиях Рождества и Крещения Спасителя, совершившихся в ночное или вечернее время.

Сразу же после святок, 19 января православные празднуют Крещение Господне. В церквах в этот день освящают воду,которую называют крещенской и хранят как святыню целый год.

Особой традицией Святок является колядование, или славление. Молодежь и дети ходят по домам, исполняя церковные песнопения – тропарь и кондак праздника, а также духовные песни-колядки, посвященные Рождеству Христову.

Поддерживая эту праздничную традицию, Русское культурно-просветительное общество в девятнадцатый раз организовало Святые вечера в стенах белостоцкой университетской библиотеки. 16 января возле сияющей ёлки собрались участники и гости, которых торжественными словами поприветствовали председатель РКПО Галина Владимировна Романчук и консул Республики Беларусь Александр Васильевич Суворов. Настоящим подарком для участников вечера стало выступление вокального квартета храма Андрея Первозванного «Янтарная Лира» из Калининграда, под руководством Ирины Крячковой. Слушателей порадовало трогательное исполнение рождественских духовных песнопений, русских, белорусских, украинских народных песен, духовных произведений русских композиторов.

Расстоганный зал воодушевленно подпевал профессионалам такие песни, как «Степь да степь кругом», «Колокольчик», «Гляжу в озера синие», «Отговорила роща золотая».

С большой радостью были встречены и подляские колядники под руководством о.Дмитрия Тихонюка и о. Алексия Петровского. Специально для детей они показали рождественский кукольный спектакль. Дети с открытыми ртами слушали художественное повествование о.Алексия о событиях Вифлиемской ночи.

И, конечно, нас посетил живописный музыкальный Дед Мороз, вошедший в зал с пением и мешком подарков. По обычаю для Деде Мороза дети читали стихи, пели колядки, за что он щедро награждал их детскими книжками на русском языке и московскими сладостями.

Большую радость и много улыбок доставила театральная сценка, в которой роли исполняли сами участники вечера.

Теплое общение и поздравления за праздничным столом стали завершением встречи.

Гости выразили надежду на продолжение этой прекрасной рождественской традиции.

Екатерина Токаюк
фото **автора**

Prezent od ambasadora

Podczas studniówki w liceum ogólnokształcącym z dodatkowym białoruskim językiem w Hajnówce, 20 stycznia, ambasador Republiki Białoruś Wiktor Gajsionak, przekazał szkole komplet multimedialnego sprzętu, który będzie służył między innymi do nauczania języka białoruskiego. Gość życzył, by dźwięki poloneza i lawonichi, bo tymi tańcami uczniowie tego liceum tradycyjnie otwierają studniówki, towarzyszyły im przez całe życie, by zachowali w swych sercach życzliwość wobec swoich nauczycieli, którzy dali im „bilet w dorosłe życie". Ambasador pozdrowił mieszkańców Hajnówki i Bielska Podlaskiego, jako że studniówka była transmitowana na żywo przez lokalną telewizję kablową.





Wiktor Gajsionak i uczestnicy studniówki tańczący lawonichę

Dyrektor szkoły **Eugeniusz Saczko** podziękował gościowi za uświetnienie swoją osobą niejednej studniówki i niejednego rozpoczęcia roku szkolnego w hajnowskiej szkole. Wyraził wdzięczność za dotychczasową pomoc szkole, która wcześniej otrzymała z rąk ambasadora nowoczesne pomoce naukowe, między innymi tablicę interaktywną i komputery o wartości 20 tysięcy złotych, a które wyposażyły pracownię do nauki języka białoruskiego, czyniąc ją najnowocześniejszą w szkole.

Ambasadorowi towarzyszył konsul generalny republiki Białoruś w Białymstoku **Aleksander Bierebienia**.

Życzenia pomyślności w dorosłym życiu, obfitującym w różne egzaminy, złożył uczestnikom studniówki starosta powiatu hajnowskiego **Włodzimierz Pietroczuk**.

Eugeniusz Saczko dziękował rodzicom za wspaniałe wychowanie młodzieży, praca z którą jest przyjemnością. Dodał, że hajnowskie liceum zajmuje wysokie miejsce w rankingu szkół średnich i jego absolwenci powszechnie dostają się na kierunki studiów, o których marzyli.

Ceremonia otwarcia studniówki była uroczysta, dobrze przygotowana. Stała się lekcją dla nauczycieli, uczniów i rodziców. Zaprawdę dobrze odrobioną. **(ar)**

fot. **Sławomir Czykwin**



Kolędnicy z gwiazdą w Trześciance, rok 2006

O tym jak wyglądają i działają zrekonstruowany warsztat drukarski z XVI wieku, inne dawne i współczesne maszyny drukarskie, 22 stycznia mogli się przekonać uczniowie z zespołu szkół w Boćkach. Prawie czterdziestka uczniów zerówki, klas drugiej i trzeciej, pod opieką **Małgorzaty Pietraszko**, **Alicji Bociuk**, **Justyny Kosz** i **Aliny Bartoszuk**, odwiedziła białostocką drukarnię Orthdruk.

Jak powstaje książka – kiedyś i teraz



– Zależy nam na podniesieniu czytelnictwa wśród dzieci. Stąd pomysł, by odwiedzić drukarnię. Z jednej strony to atrakcja, bo dzieci mogą zobaczyć to, czego wielu dorosłych nie widziało, z drugiej to świetny sposób na zdobycie wiedzy o tym, jak powstaje książka. Przyjeżdżamy tu od prawie dziesięciu lat i zawsze jesteśmy bardzo ciepło przyjmowani – podkreśla bibliotekarka **Małgorzata Pietraszko**.

– Tematy związane z powstawaniem książek są w programie nauczania – dodaje nauczycielka **Alicja Bociuk**. – Nasza wizyta w Orthdruku dobrze się uzupełnia z tym, o czym uczymy w szkole.

Za przykładem uczniów i nauczycielek z Bociek mogą pójść i inni. W Orthdruku o książkach można wiele się dowiedzieć. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

Dziedzictwo opisane

„Rok obrzędowy na Podlasiu" to najnowsza książka Artura Gawła – etnografa, kierownika Białostockiego Muzeum Wsi, krakusa z pochodzenia, który przed laty zakochał się w Podlasiu, w jego etnicznej i religijnej mozaice, i nadal pozostaje w aurze tej fascynacji.

– Podlasie tradycją stoi, można powiedzieć, tutaj obrzędów wciąż zachowało się bardzo dużo – opowiada dr **Artur Gaweł**. Dlaczego? Ze względu na specyfikę regionu – położenie na uboczu ośrodków mocno rozwiniętych gospodarczo, ale przede wszystkim to, że Podlasie to pogranicze katolicko-prawosławne i wschodnio- i zachodniosłowiańskie. Książka jest efektem dwudziestoletniej pracy badacza podróżującego po regionie – rozmawiającego z najstarszymi mieszkańcami, fotografującego, czytającego dostępne pozycje książkowe. A tych, zwłaszcza opisujących przeszłość, jest mało. Zainteresowani etnografią podlaską sięgają zwłaszcza po prace **Zygmunta Glogera** i **Stanisława Dworakowskiego** – badaczy, którzy skupiali się na zachodniej części regionu. O opisy bogatej obrzędowości wschodniej części Podlasia, zamieszkałej głównie przez prawosławnych Białorusinów, jest trudniej. Tym cenniejsza jest ta książka.

Opowieść o obrzędach toczy się ze zgodnym dla nich rytmem, czyli cyklem rocznym. Rozpoczyna się zimą.

I już przy okazji świąt Bożego Narodzenia widać przenikanie się. W grudniu świętują katolicy, dwa tygodnie później – prawosławni. Atmosfera jednych i drugich świąt udziela się wszystkim. Tak jest od wieków. Jak mówi autor książki – ci sami kolędnicy chodzili zarówno w czasie świąt katolickich, jak i później prawosławnych, było to naturalne. Przychodzono do siebie, częstowano się potrawami świątecznymi. To coś niezwykłego w skali kraju, że tak długo tutaj świętowano.

To pierwsze tak szczegółowe opracowanie dotyczące podlaskich obrzędów. Zdaniem **Andrzeja Lechowskiego**, dyrektora Muzeum Podlaskiego, na Podlasiu książka powinna się znaleźć w każdej domowej biblioteczce. – Bo zawsze warto mieć świadomość, że jesteśmy kontynuatorami jakiejś tradycji – mówił podczas promocji książki 20 grudnia.



Życzymy, by nowa książka nie ustępowała popularnością już dwukrotnie wydawanemu przez Orthdruk „Zdobnictwu drewnianych domów na Białostocczyźnie", także autorstwa Artura Grabana.

Natalia Klimuk

Artur Gaweł, *Rok obrzędowy na Podlasiu*, Wydawca Muzeum Podlaskie w Białymstoku, Białystok 2012, ss. 260.

Poetka niezłomna

A ona żyła Białorusią – tak można by podsumować życie białoruskiej poetki, więźniarki sowieckich łagrów Łarysy Geniusz (1910-1983) po lekturze jej wspomnień „Ptaki bez gniazd”. Prezentacja książki, która ukazała się w końcu 2012 roku, odbyła się w Muzeum Kultury Białoruskiej w Hajnówce. I okazała się ciekawym wieczorem poświęconym poetce i pracy nad publikacją tych wspomnień. Z inicjatywą ich wydania, bardzo trafioną, wystąpiło Białoruskie Towarzystwo Historyczne.

– Ze wspomnieniami **Łarysy Geniusz** zetknąłem się po raz pierwszy jako student historii Uniwersytetu Warszawskiego, ale ich znaczenie dla Białorusinów zrozumiałem już jako człowiek dojrzalszy, dopiero podczas powtórnej lektury, przed trzema czy czterema laty – przyznał członek Towarzystwa i koordynator projektu **Jarosław Iwaniuk**.

Przypomniał, że Białoruskie Towarzystwo Historyczne pierwotnie planowało opublikować te wspomnienia w ich oryginalnej wersji językowej – po białorusku. Życie zweryfikowało nieco te plany, wkrótce okazało się bowiem, że ukazały się one właśnie na Białorusi w wydanych z okazji setnej rocznicy urodzin autorki jej „Dziełach zebranych”. Ich ponowna publikacja po białorusku wydała się więc bezcelowa.

Wtedy BTH postanowiło książkę przetłumaczyć na język polski, a wersję białoruską zarejestrować na audiobooku.

Plany udało się zrealizować dzięki projektowi „Pamięć ponad czasem i granicami”, przy finansowym wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Tekst na audiobooku przeczytała znana aktorka białoruska **Zinaida Bondarenko**, doskonałego przekładu na język polski dokonał wybitny tłumacz **Czesław Seniuch**. Tłumacz nie mógł przybyć do Hajnówki. Ale o uczestnikach prezentacji pamiętał, jego wystąpienie nagrano w Warszawie i odtworzono w Hajnówce.



Czesław Seniuch w krótkich słowach przybliżył osobę Łarysy Geniusz. Mówił o jej domu rodzinnym w ukochanych Żłobowcach koło Wołpy, w którym oprócz niej było jeszcze pięcioro dzieci, o ciężkiej pracy rodziców, mężu lekarzu, dzięki któremu znalazła się w Pradze czeskiej w środowisku białoruskich emigrantów politycznych, a z czasem – podczas II wojny światowe – we władzach białoruskiego państwa emigracyjnego, gdzie zajmowała się porządkowaniem i zabezpieczeniem jego archiwaliów. Mówił o dramatycznym roku 1948, aresztowaniu Geniuszów w czeskim Wimperku i przekazaniu ich Związkowi Radzieckiemu. O osadzeniu poetki w słynnym mińskim więzieniu i przesłuchaniach przez samego ministra bezpieczeństwa narodowego **Ławrentija Canawę**, jego nieustannych próbach odzyskania wspomnianego archiwum. W końcu wyroku – 25 lat łagrów dla obojga małżonków, tym boleśniejszym, że połączonym z rozstaniem z jedynym, dwunastoletnim, synem. Wreszcie wcześniejszym, na fali postalinowskiej odwilży, ich zwolnieniu.

– Książkę tłumaczyłem w przekonaniu, że czytelnik w Polsce powinien poznać losy tej wspaniałej osoby, która na tle całej zdziesiątkowanej inteligencji białoruskiej, zmuszonej do pokory wobec potwornego systemu radzieckiego, okazała się bohaterką – podkreślił Czesław Seniuch.

Książkę „Ptaki bez gniazd” opatrzono bogatymi przypisami historycznymi. W poprzednich, białoruskich, wydaniach tych wspomnień dużo miejsca poświęcono komentarzom lingwistycznym. Język wspomnień Łarysy Geniusz jest bowiem dość specyficzny – wiele w nim słów pochodzenia polskiego, czeskiego czy ukraińskiego.

Polskie przypisy sporządziły dr



Od lewej Jarosław Iwaniuk, dr Lena Głogowska i Michał Geniusz

hab. **Małgorzata Ocytko** i dr **Lena Głogowska**.

– Nie była to moja taka pierwsza praca, wiedziałam więc, że nie będzie łatwa – podkreśliła obecna na prezentacji Lena Głogowska. – We wspomnieniach, zwłaszcza w tych z lat łagrów, Łarysa Geniusz nie charakteryzuje dokładnie osób, tak więc ustalenie ich personaliów było niezwykle trudne. Ale były też chwile przyjemne, gdy kontaktowałyśmy się z koleżankami Łarysy Geniusz, np. urodzoną w 1928 roku **Leokadią Szyszeją** z d. Kowalczuk, która po wojnie także trafiła do łagrów, czy synami **Janki Stankiewicza**, ważnego białoruskiego działacza narodowego, językoznawcy, którzy choć matkę mieli Czeszkę, są obecnie znaczącymi przedstawicielami emigracji białoruskiej w USA i Czechach.

Lena Głogowska przyznała, że we wspomnieniach natrafiła na swoją rodzinną wieś Jaryłowka (koło Gródka), w której podczas drugiej wojny w tragicznych okolicznościach zginęła dalsza rodzina Łarysy Antonowny.

– Wspomnienia poetki są subiektywnym poglądem na historię, ludzi, nawet na członków rodziny. – zaznaczyła. – Nie wnikaliśmy w to, chociaż w przypisach staraliśmy się pokazać, że oceny innych osób są odmienne.

Książkę, dzięki uprzejmości rodziny, wzbogacają liczne fotografie, a wnuk poetki, mieszkający w Białymstoku, zjawił się na prezentacji osobiście.

Michał Geniusz, lekarz weterynarii, urodził się w Zelwie, w miejscowości, w której Łarysa Antonowna po wyjściu z łagrów spędziła resztę swego życia, tam też została pochowana.

– W Pradze jest pomnik Jana Husa, a na nim słowa: „Kochajcie prawdę, szukajcie prawdy, walczcie o prawdę". To było hasło, które stało się mottem życia mojej babci – podkreślił. – Babcia kochała ludzi, kochała swój język i swój naród, kochała przyrodę i te wartości starała się we mnie zaszczepić. Jako dziecko nie do końca to rozumiałem, później wraz z wiekiem, a następne lata spędziłem najpierw na Białorusi, potem w Polsce, pojmowałem to już coraz lepiej. Babcia nigdy nie dzieliła ludzi na Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Niemców, lecz na dobrych i złych. Opowiadając o tym co ją spotkało, nie wywoływała we mnie nienawiści do swych prześladowców. Nie nienawidziła swoich wrogów, mówiąc o nich, popadała w smutek.

A bagaż doświadczeń miała naprawdę ciężki.

W Zelwie wszyscy bardzo lubili Łarysę Antonowną. Prowadziła dom otwarty, a jej urodziny zwykle trwały trzy dni. Przyjeżdżali na nie poeci, pisarze, nie tylko z Białorusi, ale także z Rosji.

Michał Geniusz podkreślił, że politykiem dobrym babcia nigdy nie była, do polityki została po prostu wessana, była natomiast dobrą poetką. I niezłomnym, wierzącym człowiekiem. Przypominała żubra ze swego wiersza pod tym samym tytułem. Gdy próbowano ją rzucić na kolana, podnosiła się i konsekwentnie szła nadal swoją drogą.

Na podstawie wspomnień Łarysy Geniusz nakręcono film „Ptaki bez gniazd".

A uczestnicy spotkania mogli wysłuchać także kilku wierszy poetki do muzyki i w wykonaniu znanego białoruskiego barda **Alesia Kamockiego**.

O doświadczeniach Łarysy Geniusz napiszemy w najbliższych numerach.



Ałła Matreńczyk
fot. **Agnieszka Tichoniuk**

Струнами серця

Дебютантска плыта дуету Сестры **Бочнєвич** зрушыт неєдно серце. Походячы з Пшемкова на Нижнім Шлеску сестры, **Рамона** (вр. 1989 р.) і **Наталя** (вр. 1993 р.), дорастали вслуханы в сьпів, в рытм музычных звуків. Родиче, **Ірена** і **Адам Бочнєвиче**, од наймолодшых років выплекали в них любов до лемківской культуры. То власьні они, през рокы вспілтворили значучый на сцені лемківской культуры ансамбль Окмель (чытаючы од заду значыт Лемко), де од 2000 рока нашло ся місце для молодых, сьпіваючых гушлярок, Рамоны і Наталії. В 2003 році разом з Окмельом награли фолькову в звуках плыту Лемківскій чардаш.

В тым самым часі выступували і нагрывали плыты з капельом Лемківского Ансамблю Пісьні і Танця Кычера з Лігниці, як і тіж з дітячо-молодежовым ансамбльом Ластівочка з Пшемкова. Музычні вчены, консеквентні, по свойому, накладали на лемківский фольклор звукы великых клясыків, што тіж чути на Струнах серця.

Самы Сестры Бочнєвич зачали выступувати в 2009 році, підчас торжества XX-літя Стоваришыня Лемків в Михалові коло Любіна. В тым самым році долучыл до них Адам Бочневич, за вдякы тому створили родинне тріо, оперте на дуеті гушльовым, ґітари і сьпіві триголосовым. В 2011 році сестры задумуют запросити до спілпраці студенткы з Акдемії Штукы в Щеціні. В тот спосіб ансамбль зачынат презентувати ся з квартетом смычковым, лучыт народну музыку лемківску з музыком поважном. За вдякы тому в іх творах чути інспірациі Пяццольом, Гершвіном ци Монтім. Рамона и Наталя, гнес студенткы Академії Штукы в Щеціні, од років актывні берут участ в презентациі лемківской культуры, як і музыки поважной. Концертуют тіж з ансамбльом Лемко Тавер зо Стшелец Країньскых і Оркєстром Камеральном Кончертіно со Щеціна.

За вдякы нaграным на плыті творам мож почути спосіб, в якый молоды артисткы выображают собі забаву з лемківском музыком і цілком рiжны гатункы можут быти собі блискы. Сам наголовок плыти, котрого автором єст лемківский поета **Петро Мурянка**, барз цілні вказує получыня лемківской душы зо звуками великых клясыків.

Послухайте...

Анна Рыдзанич

Białoruska poetka i dziennikarka **Mira Łuksza** została nominowana do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszą książkę 2012 roku. W ubiegłym roku ukazał się jej tomik „Biały stok”.

Nominacja do nagrody

Mira Łuksza urodziła się w Hajnówce w 1958 roku. Studiowała filologię polską i rosyjską na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Od wielu lat jest dziennikarką białoruskojęzycznego tygodnika Niwa. Tłumaczy. Redaguje książki. Pisze. Wydała, między innymi, książki: „Zamowa” (1993), „Jest” (1994), „Wiersze tutejsze” (2003), „Zwierzaczki z tutejszej paczki” (2009), „Dziki ptak wróbel” (1992), „Wyspa” (1994), „Babskie historie” (2001), „Dziewczynka i chmurka” (2006), „Historie z tego świata" (2008). Jest członkiem Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” i Związku Literatów Białoruskich.

Laureata nagrody wkrótce wybierze kapituła złożona z literaturoznawców i literatów. **(nk)**

Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku (ul. św. Mikołaja 5) zaprasza 3 lutego na spektakl muzyczny „Oj dawno, dawno. Białoruskie historie z Podlasia”. Przedstawienie, na podstawie wspomnień swoich rodzin, podlaskich Białorusinów, przygotowała młodzież ze Stowarzyszenia na rzecz dzieci i młodzieży uczącej się języka białoruskiego „AB-BA”. Młodzi aktorzy przedstawią historie swoich rodzin w takim języku, w jakim została opowiedziana. Spektakl rozpocznie się około godz. 11.30. Wstęp jest wolny.

Maksim Bahdanowicz poeta wiecznie młody

W 2013 roku mija sto lat od ukazania się tomiku białoruskich wierszy Maksima Bahdanowicza pod tytułem „Wianok". Poeta miał wówczas 22 lata. Większość utworów, które znalazły się w zbiorku, napisał niespełna dwudziestoletni autor. Mało tego, nigdy nie uczył się języka białoruskiego w szkole. Maksim Bahdanowicz urodził się w 1891 roku w Mińsku. W latach 1892-1896 mieszkał w Grodnie, potem na terenie Rosji, uczył się w rosyjskich szkołach. Zmarł w Jałcie w 1917 roku. Tam go pochowano. Żył krótko, stworzył wiele. W wieku dwudziestu lat był już ukształtowanym białoruskim poetą. Ale, jak napisał po latach we wspomnieniach Wacław Łastouski, jeszcze wtedy nie znał dobrze języka białoruskiego. W rozmowie często mimowolnie przechodził na „moskiewski".

WIANOK

Tomik pod tytułem „Wianok" liczy 117 stron, składa się z ośmiu cykli – w sumie 95 wierszy. Książeczka o wymiarach 21 cm x 14 cm stała się kamieniem milowym i fundamentem białoruskiej nowoczesnej poezji. W owym czasie oryginalne wiersze pisali tylko dwaj białoruscy poeci – **Janka Kupała** i **Jakub Kołas** – dziś klasycy. Do nich dołączył **Maksim Bahdanowicz**.

Janka Kupała debiutował w wieku 22 lat, Maksim Bahdanowicz miał lat 16. Tym dwóm wielkim białoruskim poetom poświęcił wnikliwy esej **Jan Czykwin**, poeta, a także profesor, białorutenista i rusycysta. Esej znajduje się w książce „Pa pryzwanni i abawiazku", wydanej przez Uniwersytet w Białymstoku w 2005 roku. Warto do tej książki zajrzeć.

W 2011 roku obchodzono stulecie urodzin poety. Pamięć swojego wielkiego syna Białorusini uczcili wydaniem tomu wspomnień o nim i 600-stronicowej księgi „Encyklopedia. Maksim Bahdanowicz".

Ale wracając do „Wianka". O tym zbiorku już w 1914 roku **Anton Łuckiewicz**, jeden z filarów białoruskiego odrodzenia na początku XX wieku i współzałożyciel tygodnika „Nasza Niwa", napisał: „Wianok" to prawdziwa perła białoruskiej poezji, poeta jest nieporównywalny z innymi, jest do nikogo niepodobny. W swoich wierszach stworzył swój świat i piękno nieznane nam wcześniej". Po latach wybitny krytyk literacki **Aleh Łojka** (1931-2008) stwierdzi: – „Wianok" to jeden z najlepszych wzorów mistrzostwa, uniwersytet klasycznej poetyki, uniwersalizm warsztatu poetyckiego.



Maksim Bahdanowicz, rok 1911

Z twórczością Maksima Bahdanowicza Białorusini w imperium rosyjskim zapoznali się dzięki białoruskiemu tygodnikowi „Nasza Niwa", wydawanemu w Wilnie. W piśmie Bahdanowicz zadebiutował w 1907 roku opowiadaniem „Muzyka". Potem, w 1909 roku, był wiersz „Nad mahiłaj".

Warto w tym miejscu napisać kilka linijek o „Naszej Niwie", jej redaktorach i środowisku, które odegrało tak wielką rolę w odrodzeniu świadomości białoruskiej i ukształtowaniu plejady białoruskich pisarzy i poetów.

Poprzedniczką „Naszej Niwy" była „Nasza Dola". To pierwsza legalna gazeta białoruska, która ukazała się 1 września 1906 roku w Wilnie. Nakład 10 tysięcy egzemplarzy. Radykalizm drukowanych tam tekstów spowodował, że tylko dwa numery spośród sześciu trafiły do czytelników. Cztery skonfiskowała policja.

Bracia Anton i **Iwan** Łuckiewiczowie założyli nowy, legalny tygodnik białoruski „Nasza Niwa". Gazeta ukazywała się w Wilnie od jesieni 1906 do jesieni 1914 roku. W piśmie wykuwał się renesans umysłowego życia Białorusinów, tam drukowali swoje utwory Janka Kupała, Jakub Kołas, Maksim Bahdanowicz, **Aleś Harun** (Aleksander Pruszyński), **Siarhiej Pałujan**, **Zmitrok Biadula** (Samuel Pławnik) i wielu innych. Do 1912 roku drukowano teksty cyrylicą i łacinką, od 1912 wyłącznie cyrylicą. W latach 1907-1912 redakcja „Naszej Niwy" wydała 31 książek.

Redakcję, jej redaktorów i stosunki tam panujące bardzo ciekawie po latach wspominał **Wacław Łastouski**, polityk, historyk, filolog, literat, krytyk literacki i członek Akademii Nauk Białorusi.

Wacław Łastouski był sekretarzem redakcji. W składzie redakcji byli **Aleksander Ułasau**, bracia Anton i Iwan Łuckiewicz, Janka Kupała i **Jadwihin** (Anton Lawicki). Dorywczo brali udział w redagowaniu **Janka Oklicz**, **Olgierd Bulba**

i Siarhiej Pałujan. Ten ostatni to Białorusin mieszkający w Kijowie.

– Siarhiej Pałujan, wówczas osiemnastoletni, dobrze zapowiadający się poeta, przyjechał do Wilna, trochę pobył w redakcji i od razu zauważył, że u nas są dwie grupy – wspomina Wacław Łastowski. – Nazwał je „izba wyższa" i „izba niższa". W pierwszej, decydującej o polityce redakcyjnej, byli Aleksander Ułasau i bracia Łuckiewiczowie. W drugiej Jadwihin, Kupała, Łastouski i Pałujan. W 1909 roku dołączył do „niższej izby" wybitny malarz **Jazep Drazdowicz**. Członkowie redakcji nigdy nie spotykali się w komplecie. To co postanowiła „izba wyższa", docierało do „niższej" poprzez osoby trzecie…

Była tam jakaś – pisze sekretarz redakcji – gra unickich hierarchów i politycznych władz. Każda z „izb" żyła różnymi ideami, różnymi kierunkami białoruskiego odrodzenia.

W 1909 roku Maksim Bahdanowicz nadesłał kilka liścików ze swoimi wierszami, podpisanymi własnym imieniem i nazwiskiem. Wiersze do druku w numerze przygotowywał Janka Kupała. Bo prawda była taka, jak wspomina Wacław Łastuski, że oprócz Janki Kupały i Jakuba Kołasa, i może jeszcze dwóch-trzech poetów, nikt nie pisał wierszy nadających się do druku. Trzeba je było poprawiać i dopracowywać. Czynił to prawdziwy poeta – Janka Kupała.

Polityka redaktorów była taka – wydrukować ze dwa wiersze nowego poety, aby zachęcić go do pisania. Następne wiersze czekały na druk długo.

Dwa pierwsze wiersze Maksima Bahdanowicza ukazały się w „Naszaj Niwie" w 1909 roku. Były to „Nad mahiłaj" i „Pryjdzie wiasna".

Wspaniałe uczucie zobaczyć swój utwór w swojej gazecie. Maksim pokazywał gazetę swoim bliskim. Nie wszyscy znali język białoruski. W tym samym czasie w organizmie poety „zadebiutowała" gruźlica, czyli suchoty. W rodzinie Maksima ta choroba była stałym gościem. Jego matka – **Maria Apanasauna** – zmarła na suchoty mając 27 lat. Umierali bracia i siostry. W tamtym czasie gruźlica to prawie wyrok śmierci. Poeta dobrze o tym wiedział.

Maksim Bahdanowicz jeszcze w 1909 roku przysyła kolejne wiersze. Był to zeszycik, a w nim dziewięć utworów. Jadwihin zapoznał się z nimi i nazwał to „dekadencją". O dziwo, opinię członka „izby niższej" uznała za obowiązującą „izba wyższa" redakcji. Inną opinię o wierszach Bahdanowicza miała „izba niższa", zwłaszcza Janka Kupała. On, pisze Łastowski, intuicyjnie wyczuł w poetyckich próbach Maksima Bahdanowicza prawdziwego artystę słowa…

Zeszycik wierszy Bahdanowicza wrócił z „izby wyższej" do „niższej", z adnotacją „Do archiwum".

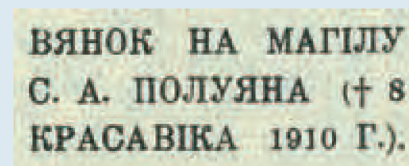
Za jakiś czas ukazały się w druku „Dwie pieśni", z poprawkami Janki Kupały. Jadwihin wiersz podpisał pseudonimem Maksim Krynica.

Polityką „izby wyższej" – wspomina Łastouski – było niedrukowanie wierszy młodych poetów pod prawdziwym nazwiskiem. W ten sposób redaktorzy trzymali monopol ruchu odrodzeniowego w swoim ręku.

Po paru tygodniach Maksim Bahdanowicz przysłał nowe wiersze i protest przeciwko pseudonimowi. Wiersze znów były „dekadenckie" i trafiły do teczki z napisem „Archiwum".

Tam leżały do końca sierpnia. Aż zjawił się w redakcji w końcu lata 1909 roku Siarhiej Pałujan. Zajrzał do teczki z wierszami, przeczytał je i wpadł w zachwyt. Dziewiętnastoletni wówczas Pałujan, mający za nic układy i „politykę" redaktorów, z pasją zaczął bronić wierszy Bahdanowicza w rozmowie z jego największym krytykiem Jadwihinym. Potem wystąpił z gorącą mową obrończą przed całą „izbą wyższą". Najważniejsze, że do swoich racji przekonał braci Łuckiewiczów. Wiersze Maksima Bahdanowicza zaczęły się pojawiać w kolejnych numerach „Naszej Niwy". Podpisane prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Wkrótce – wspomina Łastouski – prawie wszyscy w redakcji zaczęli mówić: „Maksim Bahdanowicz to prawdziwy poetycki talent".





Jadwihin trzymał się swego i wciąż powtarzał: „Uważam jednak, że te wiersze nie są dla ludu". Do redakcji przyjeżdżali poeci z Mińska. Niektórzy z nich – pisze sekretarz tygodnika – napadali na Maksima Bahdanowicza i drwili z jego wierszy. Ale to były urażone ambicje poetów, których nie drukowano, bo drukowano Bahdanowicza.

O Siarhieju Pałujanie, odkrywcy i obrońcy wierszy Bahdanowicza, wiemy mało. Żył w latach 1890-1910. Mieszkał w Kijowie. Także pisał po białorusku. Wiersze Bahdanowicza tłumaczył na ukraiński i drukował w kijowskiej prasie. Maksim Bahdanowicz nie

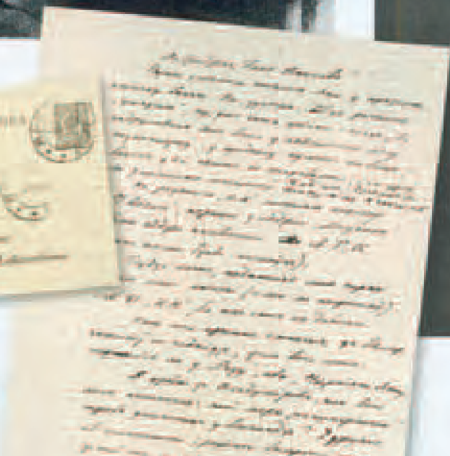
Будынак рэдакцыі газеты «Наша ніва» у Вільні



Аўтограф паэта. Ліст у рэдакцыю «Нашай нівы»

І. Луцкевіч, А. Луцкевіч, А. Уласаў





Аўтографы паэта. Паштоўка і ліст В. Ластоўскаму



Вацлаў Ластоўскі

zapomniał o swoim przyjacielu. W oglądzie literatury białoruskiej w latach 1909-1911 wspomina o dwóch utworach Pałujana: „Wioska” i „Chrystos uwaskros”. O autorze pisze: „Wielka miłość tliła się w jego sercu do Białorusi… odszedł wielowymiarowy talent”. W innym miejscu napisał: „Był jak księżyc, samotny… samotnie żył, samotnie zmarł…”. Jeden z wierszy w zbiorku „Wianok” jest poświęcony Pałujanowi i cały zbiorek jest jako „Wieniec na mogiłę S. A. Połujana”.

W 1911 Maksim Bahdanowicz ukończył w Jarosławlu gimnazjum i postanawił w czasie letnich wakacji odwiedzić kraj swoich rodziców i swój, przecież urodził się w Mińsku. Maksim znał Białoruś z opowieści ojca i jego sióstr.

Wiedziałem – pisze ojciec Maksima we wspomnieniach – że ta podróż jest mu bardzo potrzebna. Poznać ziemię i ludzi, którym Maksim chciał służyć słowem, było wręcz koniecznością.

Poeta pojechał najpierw do Wilna. Spędził kilka dni w redakcji, zwiedzał miasto. Potem mieszkał w mająteczku Rukaciouszczyna w *obłasti* mińskiej.

Maksim wrócił – wspominał Adam Bahdanowicz – zachwycony wszystkim co białoruskie. Godzinami opowiadał o białoruskiej literaturze, o „robotnikach słowa”, którzy pracują bez wynagrodzenia, o braciach Łuckiewiczach, o Wilnie i jego starożytnościach, a szczególnie o kolekcji słuckich pasów. Efektem pobytu na Białorusi było wiele wierszy, w tym „Słuckie tkaczki”, które weszły do zbiorku „Wianok”.

Gospodarzem i przewodnikiem Bahdanowicza po białoruskości Wilna był Wacław Łastouski.

Zjawił się u nas – pisał potem Łastouski – w czerwcu 1911 roku. Wielkie wrażenie na mnie zrobiły jego oczy przenikliwie wpatrujące się w głąb, człowieka. Oczy Bahdanowicza jakby zaglądały do mózgu rozmówcy.

Dwie kolejne noce w pokoiku „Naszej Niwy” Wacław Łastouski i Maksim Bahdanowicz spędzili na rozmowach. Od zmierzchu do świtu.

Opowiadałem Maksimowi – wspomina Łastouski – o języku białoruskim, etnografii i historii. Wielkie wrażenie na poecie zrobiły stare rękopisy ksiąg słowiańskich i dokumentów. Osobna sprawa to słuckie pasy. Bahdanowicz był nimi zachwycony.

– Te księgi, te pasy – mówił zachwycony – to fundamenty naszego odrodzenia. To będzie o nas świadczyć nawet za tysiąc lat. To są pomniki naszej kultury!

Maksim Bahdanowicz, w opinii Łastowskiego, przyjechał do Wilna już jako świadomy Białorusin. Myślał o przyszłości narodu bardziej przenikliwie niż my, żyjący w centrum Białorusi.

I dalej, to co zapamiętał Łastowski, to głębokie myśli o odrodzeniu Białorusi i białoruskości:

Osnową odrodzenia może być tylko wieś i prosty wiejski lud. Wszystko co poza tym jest cudze i wrogie odrodzeniu białoruskości. Mózgiem każdego narodu jest inteligencja. Nasze zadanie to wychować inteligencję z mas wiejskich. Geniusze słowa białoruskiego, którzy kiedyś się objawią, pokażą narodowi piękno naszej mowy i jej ogólnoludzkie wartości. Kraj

СЛУЦКІЕ ТКАЧЫХІ

Ад родных ніў, ад роднай хаты
У панскі двор дзеля красы
Яны, бяздольные, узяты
Ткаць залатые паясы.
І цягам доўгіе часіны,
Дзявочые забыўшы сны,
Свае шырокіе тканіны
На лац пэрсідзкі ткуць яны.
А за сьцяной сьмяецца поле,
Зіяе неба з-за вакна—
І думкі мкнуцца мімаволі
Туды, дзе расьцвіла весна,
Дзе блішчэ збожжэ ў яснай далі,
Сінеюць міла васількі,
Халодным срэбрам з'яюць хвалі
Між гор ліючэйся рэкі.
Цямнее край зубчаты бора...

І тчэ, забыўшыся, рука
Заміж пэрсідзкага узора
Цьвяток радзімы васілька.

białoruski, mówił Bahdanowicz, to lasy, błota i bagna. Ukraina to stepy. Stąd wynika odmienność białoruskiej i ukraińskiej literatury. My, Białorusini musimy tworzyć poezję lasu, poezję bagien. Tam tkwi nasze piękno, rytm poezji i jej odmienny czar. To trzeba wszystko odnaleźć i pokazać światu. Wtedy świat nas zauważy i doceni.

Warto tu przypomnieć, że takie przemyślenia miał dwudziestoletni poeta.

Parę miesięcy po wyjeździe z Białorusi Maksim Bahdanowicz do redakcji „Naszej Niwy” przysyła rękopis wierszy drukowanych dotychczas w tygodniku i wiersze nowe. Prosi o wydanie utworów w „Książce wybranych wierszy”.

Rękopis leżał w redakcji pół roku czy nawet dłużej, bo nie było pieniędzy na druk. W 1913 roku pieniądze się znalazły. W jaki sposób?

Wacław Łastouski opisuje jak: „Moja szwagierka, litewska pisarka Lazdynu Peleda, przywiozła z Kiejdan stare antependium (ozdobne nakrycie podstawy ołtarza, tu herbu, wykonane ze skóry tkaniny,albo srebra czy złota). Antependium było z herbem Rawicz. To antependium Iwan Łuckiewicz sprzedał właścicielowi majątku ziemskiego, który pieczętował się herbem Rawicz (panna na niedźwiedziu) za trzysta rubli. 150 rubli poszło na opłatę druku „Naszej Niwy”, druga połowa na druk wierszy Maksima Bahdanowicza”.

Jednak 150 rubli to było za mało. Sprawę uratowała księżna **Magdalena Radziwiłł**. To od niej Wacław Iwanowski i Iwan Łuckiewicz otrzymali pewną sumę pieniędzy na wydawanie białoruskich książek. Wydawcy poety chcieli podziękować księżnej i dlatego na stronie tytułowej „Wianka” został umieszczony łabędź. Było to nawiązanie do herbu Zawiszów. Magdalena Radziwiłł była z domu Zawiszanka.

Rysunek na okładkę książki dał Wacław Łastouski ze swoich zbiorów. Rysunek wyszedł w 1905 roku spod ręki jednego z uczniów miejscowej szkoły. Niestety, nazwisko młodego artysty uleciało Łastouskiemu z pamięci.

„Rysunek przypomina trochę wianek i dlatego korzystając z prawa wydawcy, do autorskiego dodałem swój tytuł – „Wianok” – pisze Wacław Łastouski. „Wyszło niezgorzej – „WIANOK. Kniżka wybranych wierszau”. Na następnej stronie umieściłem dedykację „Wianok na mahiłu S.A. Połujana († 8 krasawika 1910 h.)”. Zrobiłem to bez powiadomienia autora, bo znałem serdeczną przyjaźń między Maksimem Bahdanowiczam i Siarhiejam Pałujanam. Maksim Bahdanowicz, otrzymawszy książkę, był zadowolony z mojego pomysłu”.

Na stronie tytułowej zbiorku jest data druku 1913 rok. Faktycznie książka opuściła drukarnię na początku 1914 roku.

(ciąg dalszy nastapi)

Michał Bołtryk

День Соборності та Свободи України

22-го січня Україна святкувала свято Дня Соборності та Свободи України. День Соборності – це свято, котре відзначається щороку 22-го січня в день проголошення Акту возз'єднання Української Народної Республіки й Західноукраїнської Народної Республіки, що відбулося в 1919 році.

Офіційно в Україні День Соборності відзначався з 1999 року. Враховуючи велике політичне та історичне значення об'єднання Української Народної Республіки і Західноукраїнської Народної Республіки для утворення єдиної (соборної) держави було встановлено Свято в Україні.

Згідно з Указом Президента України «Про День соборності України» від 21-го січня 1999 року № 42/ 99. У цей день також прийнято згадувати іншу подію, яка відбулась рівно на рік раніше 22-го січня 1918 року – прийняття IV Універсалу Української Центральної Ради, яким проголошувалася повна незалежність Української Народної Республіки.

30-го грудня 2011 року указом Президента України **Віктора Януковича** День соборності на офіційному рівні було скасовано, натомість встановлено День Соборності та Свободи України.

Фактично нове свято виникло внаслідок зміни дати відзначання Дня Свободи з 22-го листопада (саме ця дата була встановлена у 2005 році указом третього президента України **Віктора Ющенка** на честь дня початку Помаранчевої революції) на 22-го січня — дату відзначання Дня Соборності. Тобто, фактично, указом президента Януковича ці два свята було об`єднано, юридично ж цей указ скасував обидва свята, запровадивши абсолютно нове – День Соборності і свято отримало свою нову назву – День Соборності та Свободи України.

У всіх навчальних середніх загальноосвітніх закладах 22-го січня відбувся єдиний урок патріотизму на тему: «Соборна мати-Україна, одна на всіх, як оберіг».

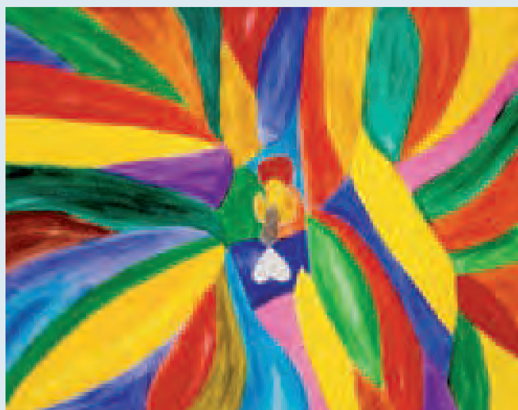
Крім того, з метою забезпечення належної організації та проведення у 2013 році за-ходів до Дня Соборності та Свободи України, Міністерством Освіти і Науки України було рекомендовано у всіх навчальних середніх загальноосвітніх закладах протягом тижня провести інші інформаційно-просвітницькі заходи. А саме: тематичні уроки, круглі столи, історичні вечори, бесіди, семінари, учнівські конференції, виставки історичних і наукових творів, виставки фото – та документальних матеріалів, захисти учнівських рефератів та науково-дослідницьких робіт, класні години чи години спілкування, позаурочні та позакласні виховні заходи, присвячені історії національно-визвольних змагань початку XX століття в Україні. Це все мало на меті утвердження високої політичної культури у суспільстві, виховання у молоді патріотизму, поваги до історичного минулого народу України, пропагування ідеї єдності, спільності історичної спадщини.

Ідея соборності бере початок від об'єднання давньоруських земель навколо князівського престолу в Києві, а її філософське коріння сягає часів Візантії. Протягом віків її практичним втіленням займались українські гетьмани, такі як **Богдан Хмельницький** чи **Петро Дорошенко**. У XVIII — початку XX ст., коли українські землі були поділені між сусідніми державами: Польщею, Росією, Румунією, Австро-Угорщиною, ця ідея знайшла своє відображення у працях кращих вітчизняних мислителів, оскільки для боротьби за свої національні інтереси Україні була вкрай важливою територіальна єдність. Значення Дня Соборності неможливо недооцінити. Століттями розірваний український народ визволився з неволі – Східна Україна вийшла з Російської, а Західна Україна — з Австро-Угорської імперій — і возз'єднався на своїй землі в єдиній Українській державі, щоби своїми силами будувати свою незалежну країну – Україну.

Ієрей Олексій Петровський

Каб жыццё было прыгожае

Мастацкія здольнасці чалавек адкрывае ў сябе ў розныя перыяды жыцця. Хтосьці пачынае маляваць у дзіцячым узросце, хтосьці другі, толькі тады як стане пенсіянерам. Янка Сідарук з Беластока пачаў маляваць карціны, калі апынуўся на пенсіі. Аднак цяга да мастацтва жыла ў ім праз усе гады маладосці і дарослага жыцця.



– Я пачаў маляваць, калі стаў пенсіянерам – гаворыць **Янка Сідарук**. Тады ў мяне было многа свабоднага часу, я не ведаў, чым яго выпаўніць. Запісаўся на Універсітэт Трэцяга Веку да мастацкага аддзялення “Пэндзаль”. Усё жыццё працаваў, каб лепш жыць, цяпер працую, каб маё жыццё было больш прыгожае. Чытаю шмат кніжак, пішу вершы.

Сам мастак родам з Сакоў каля Пасынак. На ягоных карцінах бачым вясёлых каляднікоў, радзімую прыроду, праваслаўныя цэрквы, скіт у Адрынках, пейзажы, мёртву натуру ці абстракцыі. Шмат сваіх карцін мастак ахвяраваў на розныя акцыі арганізацыяў, якія займаюцца дапамогай бедным людзям.

Яго карціны бачылі не толькі на Падляшшы, але і спадабаліся шэрэйшай публіцы.

– Нашае мастацкае аддзяленне арганізавала некалькі супольных выставак усіх сваіх удзельнікаў – гаворыць Янка Сідарук. – Шмат выставак я арганізаваў таксама персанальна. Усіх карцін намаляваў звыш 50-ці, а займаюся мастацтвам толькі каля пяці гадоў. Мне было вельмі прыемна, калі на выстаўцы “Ювэнале” ў Варшаве ў 2010 г. мая карціна “Палац Гаусбаха” перамагла сярод 120-ці

карцін мастакоў з усёй Польшчы.

Для Янкі Сідарука Унівэрсітэт Трэцяга Веку гэта мастацтва, карціны, яго жонка вышывае, займаецца карункамі. Кожны робіць сваё.

– Раней не было калі заняцца мастацтвам – гаворыць мастак. – Я працаваў фізічна, на хлеб-заводзе працаваў, пасля займаўся бізнесам. Ніколі не маляваў фарбамі, толькі алоўкам эскізы рабіў, але ўсё ж такі душа гэтага чакала. Зараз і мае дачкі пробуюць маляваць, думаю, што гэта сямейнае. Для





мяне маляванне карцін гэта задавальненне і адпачынак. Маю шмат кніжак, дзе падглядаю працы славутых мастакоў, але карыстаюся сваім уласным стылям. Мой стыль вельмі каляровы і выразны. Я так жартую, што з мастакоў першы Лёнік Тарасэвіч, а другі Сідарук, таму што вельмі інтэнсіўныя колеры люблю.

З карцін Янкі Сідарука спазірае радасць. Вясёлымі колерамі расказваюць яны, што варта здзяйсняць свае мары. І сапраўды, тут спраўджваецца народная мудрасць, што лепш позна пачаць, чым зусім не пачынаць.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**
і **з архіва Янкі Сідарука**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty (w upodobnieniu się do Boga) Martynian (13 / 26 II)

Urodził się w IV wieku. Już w młodym wieku poświęcił się ascezie i osiedlił się na pustyni w okolicach Cezarei Palestyńskiej. Namiętności i pokusy diabelskie poskramiał przez ścisły post, modlitwę i ciężką pracę. Tak dokonywał ascetycznych wysiłków przez dwadzieścia pięć lat. W tym czasie nawrócił na drogę prawdy św. Zoję, która wcześniej wiodła życie rozpustne. Pewnego razu zjawiła się ona u Martyniana z zamiarem zgorszenia go. Asceta jednakże stanął bosymi nogami na gorących węglach, zadając sobie bolesne rany, które dzielnie zniósł, powtarzając przy tym: „A jakiż będzie ogień piekielny?”. Porażoną cierpieniem i cierpliwością pustelnika Zoję ogarnęła skrucha i poprosiła Martyniana o modlitwę za nią. Za jego radą udała się do monasteru w Betlejem, gdzie przez około dwanaście lat trwała w surowych wysiłkach ascetycznych, aż do śmierci, czym odkupiła swe grzechy. Pustelnik zaś po wyzdrowieniu, które trwało kilka miesięcy, udał się na skalistą wyspę, gdzie przez kilka lat mieszkał pod gołym niebem. Tam też dokonywała zbawczych wysiłków ascetycznych św. Fotynia, dziewica, którą morze wyrzuciło po katastrofie statku. Święty, przygarnąwszy rozbitka, aby zapobiec pokusom rzucił się do morza i z Bożą pomocą, „niesiony delfinami”, dotarł na ląd. Przez około dwa lata wędrował, a dotarłszy do Aten zakończył tam żywot ziemski na początku V wieku.

Z oficjum na dzień św. (w upodobnieniu się do Boga) Martyniana

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззвахъ

UTWÓR 1. (ton 2.)

Прїидите, ꙗкоже цвѣты сельными, и раѧ бжественнагѡ благорасленными цвѣты, пѣньми вѣнчаемъ страдальца Хрⷭ҇това, православныхъ ѡвча: чистоты бо доброта, вѣры жертва, слава воздержанїѧ ꙗвисѧ ꙗвственнѡ мїрꙋ. тѣмже прїѧтъ вѣнецъ црⷭ҇твїѧ непремѣненъ.

Tłumaczenie

Przybądźcie, (tak) jak kwiatami polnymi, i raju Bożego dorodnie rosnącymi kwiatami, pieśniami uwieńczmy cierpiętnika Chrystusowego – prawosławnych owieczkę, bowiem (jako) czystości piękno, wiary ofiara, chwała wstrzemięźliwości ukazał się dowodnie światu; przeto otrzymał wieniec królestwa trwały (dosł. niezmienny).

UTWÓR 2. (ton 2.)

Имѣѧ въ сердцы твоемъ ѻгнь, мартїнїане бгоблаженне, бжественнагѡ дха, симъ ѡпаливъ нечистоты ѡбразъ ѻтроковицы, ѡбрѣтесѧ ꙋѧзвивъ сопротивоборца мечемъ єгѡ, ѿнюдꙋже приразивсѧ тебѣ, ꙗвисѧ смѣхъ предлежа истиннѡ, и посрамленъ всескверненый.

Tłumaczenie

Mając w sercu swoim (dosł. Twoim) ogień, Martynianie w Bogu błogosławiony, Bożego Ducha, tym (ogniem) strawiwszy (dosł. opaliwszy) obraz panny wszetecznicy (dosł. panny nieczystości), okazałeś się (dosł. znalazłeś się) tym, który zadał ranę przeciwnikowi (własnym) mieczem jego, stąd starłszy się z tobą, okazał się zaprawdę pośmiewiskiem, przed (tobą) leżąc (obalony) i ośmieszony (ten) ze wszech miar nieczysty.

UTWÓR 3. (ton 2.)

Ѻгнь ꙋбѡ вжеглъ єси чꙋвственнѣ, противꙋ вражїимъ ѡполченїѧмъ (tu powinna występować końcówka -емъ) преблаженне, мысль стѧжавъ вѣчнагѡ ѻгнѧ, сластей твоихъ разжженїе ꙋвѧдилъ єси ѕѣлѡ: на камени же нозѣ твои поставль преподобне, на семъ храминꙋ создалъ єси: по странамъ ѡбходѧ ѻ҆тче, терпѣнїемъ твоимъ вѣнчалсѧ єси.

Tłumaczenie

Ogień zaprawdę rozpaliłeś odczuwalnie (tzn. ogień naturalny – palący), przeciwko wrogim zastępom, (o) pełen błogosławieństwa, myśl wzbudziwszy (w sobie) o wiecznym ogniu, rozkoszy twoich rozpalenie uczyniłeś zwiędłym wielce; na skale zaś nogi twoje postawiwszy, święty (w upodobnieniu się do Boga), na niej domek zbudowałeś; kraje przemierzając, ojcze, dzięki twej cierpliwości uwieńczony zostałeś.

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 2.)

Радꙋйсѧ, честнаѧ и многочꙋднаѧ палестинскаѧ похвалѡ: возсїѧ бо намъ ꙗкѡ пресвѣтло солнце, и врага ѡпаливъ всю силꙋ, ꙋды твоѧ сожеглъ єси ѻгнемъ блаженнѣ: въ горахъ бо и пꙋстынѧхъ и ѻстровѣхъ, всѧко искꙋшенїе тебѣ принесе. въ пꙋстыни ꙋбѡ женꙋ тебѣ представи, на камени же въ мори искꙋситель искꙋсити тѧ покꙋшашесѧ мꙋдре. но ѽ мартїнїане! Хрⷭ҇та непрестаннѡ ѡ насъ молѧ не престай, творѧщихъ вѣрою твою памѧть.

Tłumaczenie

Bądź pozdrowiona (dosł. raduj się), czcigodna i przecudowna palestyńska chwało; zajaśniałeś bowiem nam jak nadzywczaj świetliste słońce, i wroga opaliwszy całą moc, członki swoje spaliłeś (w znacz. przypaliłeś) ogniem, błogosławiony, w górach bo i pustyniach, i na wyspach wszelką pokusę na ciebie zesłał (dosł. tobie przyniósł): w pustyni kobietę przed tobą postawił, a na skale wśród morza kusiciel doświadczyć cię usiłował, mądrością napełniony (dosł. mądry); przeto (dosł. lecz), o Martynianie! Chrystusa nieustannie za nas błagaj, obchodzących (bardziej dosł. czyniących) z wiarą twoją pamiątkę.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod tym względem należy wyjaśnić znaczenie wypowiedzenia zawartego w drugiej sticherze: **ѡ҆брѣ́тесѧ ᲂу҆ѧзви́въ сопротивоборца̀ мече́мъ є҆гѡ̀** (z kontekstu **мартїнїа́не**) – pol. *okazałeś się tym, który zadał ranę przeciwnikowi (własnym) mieczem jego* (z kontekstu wiemy, iż chodzi o Martyniana). Otóż, jak dowiadujemy się z części biograficznej, szatan, chcąc sprowadzić na złą drogę świętego, miał zamiar wykorzystać do tego celu niewiastę lekkich obyczajów o imieniu Zoja. Miała być ona więc jak narzędzie – miecz do zadawania ran grzechu w rękach złego ducha. Tymczasem Martynian dzięki heroicznym wysiłkom ascetycznym, zadając ciału swojemu ciężkie rany i mając w sercu swoim „ogień Ducha Świętego”, nie tylko nie uległ pokusie szatana, ale dzięki swojej wzbudzającej podziw postawie nawrócił Zoję. Ona zaś, wzorując się na świętym, również przez wielkie wysiłki ascetyczne osiągnęła taką doskonałość moralną, która z nierządnicy pomogła jej stać się świętą. Przeto wszystkie wysiłki diabelskie nie tylko nie odniosły skutku, ale i sam szatan został pokonany własną bronią i ośmieszony zarazem.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Podobnie, jak pod względem teologicznym, również w aspekcie językowym przykuwa naszą uwagę wspomniane wyżej wypowiedzenie zawarte w drugiej sticherze: **ѡ҆брѣ́тесѧ ᲂу҆ѧзви́въ сопротивоборца̀ мече́мъ є҆гѡ̀** (z kontekstu: **мартїнїа́не**) – pol. *okazałeś się* (dosł. znalazłeś się) *tym, który zadał ranę przeciwnikowi (własnym) mieczem jego*, ze względu na występujące tu dość specyficzne orzeczenie opisowe (peryfrastyczne): **ѡ҆брѣ́тесѧ ᲂу҆ѧзви́въ**.

Specyfika ta polega na tym, że przy łączniku **ѡ҆брѣ́тесѧ** jako drugi z komponentów tej konstrukcji występuje orzecznik w formie imiesłowu czynnego czasu przeszłego, w tym wypadku **ᲂу҆ѧзви́въ**, co jest zjawiskiem gramatycznym dość rzadkim, albowiem w pozycji orzecznika występują zazwyczaj imiesłowy czynne czasu teraźniejszego.

Należy jeszcze dodać, iż orzecznik informuje tutaj o czynności wcześniejszej niż czynność oznaczona w łączniku, dlatego też tłumacząc zawartość znaczeniową tej konstrukcji na język polski, można by było w stosunku do komponentu imiesłowowego zastosować ekwiwalent w postaci tzw. czasu zaprzeszłego, który jednakże wychodzi z użycia w języku polskim: *okazałeś się* (dosł. znalazłeś się) *tym, który zadał był ranę przeciwnikowi (własnym) mieczem jego*.

o. protoijerej Stanisław Strach

Boże Narodzenie w Kędzierzynie Koźlu



O. Stanisław Strach i Włodzimierz Jaroszuk przygotowali dla najmłodszych parafian paczki

Parafia Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radości w Kędzierzynie Koźlu, najmłodsza (erygowana 16 września 2012 roku) i jedna z najmniejszych w Polsce, po raz pierwszy obchodziła święta Bożego Narodzenia. Dla najmłodszych o. **Stanisław Strach**, proboszcz parafii, oraz starosta **Włodzimierz Jaroszuk** przygotowali paczki.

7 stycznia o godzinie 10 w kościele ewangelicko-augsburskim przy ulicy Głowackiego 17, tymczasowej cerkwi parafialnej, rozpoczęła się Liturgia Bożego Narodzenia, którą sprawował o. prot. Stanisław Strach. W czasie liturgii śpiewających parafian, **Swietłanę** i **Andrzeja Ważowskich** oraz **Weronikę Haliniak**, wsparli o. **Grzegorz Cebulski** z cerkwi świętych Cyryla i Metodego we Wrocławiu oraz **Michał Sokołowski**, syn o. **Piotra Sokołowskiego** z Wrocławia.

Po uroczystościach w cerkwi proboszcz, goście z Wrocławia oraz wierni udali się do znajdującej się obok cerkwi siedziby Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom „Brzdąc”, które już od jakiegoś czasu udostępnia parafii prawosławnej swoje pomieszczenia i kuchnię razem z wyposażeniem. Zawsze po liturgii można przyjść tu na herbatę, kawę, zjeść ciastko i porozmawiać z batiuszką. Tym razem wierni przygotowali skromną świąteczną agapę, w czasie której śpiewano kolędy. Odśpiewano też *Mnogaja Leta* dla telefonującego w tym czasie arcybiskupa **Jeremiasza**. Niektórzy wierni w czasie nabożeństwa i agapy mieli w oczach łzy. Były to ich najpiękniejsze święta na tych ziemiach.

Prawosławni z miasta i okolic mają nadzieję, że za rok święta Bożego Narodzenia będą równie piękne i będą mogli je świętować już u siebie,

Pielgrzymki Bractwa Trzech Świętych Hierarchów

– do Wilna od 2 do 3 marca (sobota-niedziela). Koszt: 180 PLN (w tym trzy posiłki, nocleg). W programie udział w świątecznych nabożeństwach w monasterze Świętego Ducha, zwiedzanie innych cerkwi, czas wolny. Zapisy przyjmowane będą do 20 lutego, tel. 883-772-000

– do Poczajowa od 29 marca do 1 kwietnia (piątek-poniedziałek), koszt 260 PLN (dwa noclegi, wyżywienie). W programie nabożeństwa w ławrze, skit Prawiednoj Anny w Onyszkowicach, Krzemieniec. Wyjazd z Białegostoku 29 marca o godz. 18.00. Zapisy do 15 marca, tel. 883-772-000

– do Gruzji - Kapadocji od 31 lipca do 15 sierpnia (aktualny termin). Program i zapisy: tel. 883-772-000

że do tego czasu wyremontują dom, urządzą w nim kaplicę oraz inne pomieszczenia, a w dalszej przyszłości wybudują cerkiew. Bardzo dziękują dotychczasowym ofiarodawcom, w większości czytelnikom Przeglądu Prawosławnego. Dziękują też dyrektorowi „CeWe Color" z Kędzierzyna Koźla, **Gerardowi Kurzajowi** za bezpłatne zaprojektowanie i wydrukowanie kalendarzy parafii oraz **Krzysztofowi** i **Jackowi**, właścicielom „Hermes Sławęcice - Centrum Meblowe" z Kędzierzyna Koźla za bezpłatne przekazanie mebli niezbędnych przy sprawowaniu liturgii.

Włodzimierz Jaroszuk
fot. **Dawid Tkacz**

Wszystkich, którzy by chcieli wspomóc finansowo naszą parafię prosimy o wpłaty na konto:
Bank Zachodni WBK
PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290
EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419
Spasi Hospodi Wsiem za Wsio!

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1-2 lutego – Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce zaprasza na szkolenie liderów obozowych Akcji Lato 2013, informacje na www.bmp.cerkiew.pl

2-3 lutego – przesłuchania w ramach XVIII Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, Terespol, Miejski Ośrodek Kultury, ul. Sienkiewicza 27, godz. 15

do 3 lutego – w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie, przy ul. św. św. Cyryla i Metodego 4, oglądać można wystawę „Jerozolima – światło ze Wschodu"

10 lutego – prezentacja albumu „Chełm i powiat chełmski na starej pocztówce", Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12

12 lutego – Trzech Świętych Hierarchów, święto Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, liturgia w soborze św. Mikołaja, godz. 9.00

22 lutego – projekcja filmu „Cud Jordanu", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz.18

25 lutego – Akademia Supraska zaprasza na wykład „Forum Myśli Teologicznej" poświęcony osobie i twórczości o. Pawła Floreńskiego, Supraśl, Klasztorna 1, godz. 17.00

25 lutego – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej wykład dr Tadeusza Wyszomirskiego o Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Królestwie Kongresowym 1815-1915, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

28 lutego – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na spotkanie z o. Andrzejem Bołbotem, poświęcone historii prawosławia w Surażu, CKP w Białymstoku, godz. 18.00

BRATCZYCY ZAPRASZAJĄ NA OBCHODY ŚWIATOWEGO DNIA MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ. **15-17 lutego** bractwo diecezji białostocko-gdańskiej zaprasza na spotkanie z prawosławną młodzieżą z Grecji, Rosji i Ukrainy, wspólne wyjście na lodowisko, kulig z ogniskiem i grę miejską, więcej informacji wkrótce w internecie. **22 lutego** – bractwo diecezji warszawsko-bielskiej zaprasza na kulig i ognisko, więcej informacji wkrótce na cerkiew.pl i facebooku.

Bractwo diecezji lubelsko-chełmskiej świętować będzie na południu swojej diecezji, w Tarnogrodzie i Biłgoraju. Na spotkanie przyjedzie też młodzież z diecezji przemysko-nowosądeckiej. Więcej informacji wkrótce w internecie.

Wesprzyj Serbów – przyjdź na wiec!

Pięć lat temu, Kosowo – historyczna kolebka Serbów, odłączyła się, a właściwie za przyzwoleniem opinii światowej skandującej hasła demokracji, została odłączona od Serbii. Prawosławni Serbowie zostali pozbawieni dostępu do historycznej siedziby swego patriarchy, swego duchowego i materialnego dziedzictwa w postaci cerkwi i monasterów. Bractwo Trzech Świętych Hierarchów organizuje wiec poparcia dla Serbów. Dołącz się i Ty! 26 lutego, o godzinie 16.00 przyjdź na plac miejski w Białymstoku. Później, o godz. 18.00, w Centrum Kultury Prawosławnej odbędzie się projekcja filmu „Po kom nie dzwoniat kolokola" o dramatycznej sytuacji Serbów i prawosławnych cerkwi i monasterów w Kosowie.

Zaproszenie na konferencję

Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku i Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego zapraszają do uczestnictwa w międzynarodowej konferencji „1150 lat misji św. Cyryla i Metodego. Kulturowe i duchowe dziedzictwo misji św. Braci", która odbędzie się 29 maja 2013 w Białymstoku. Planowane są sekcje teologiczna, historyczna i filologiczna. Zgłoszenia można nadsyłać do 11 lutego na adres mailowy j.iwaniuk@uwb.edu.pl.

Więcej informacji na www.prawoslawie.uwb.edu.pl.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Czy wiecie, co św. Jan Klimak mówi o kłamstwie, wielomówności i oszustwie? Co skłoniło Judasza do zdrady? Jak w łagrach sprawowano św. Liturgię, a ojciec radzieckiej kosmonautyki, Siergiej Korolow, monasterowi w Piuchcicach pomagał?

Czy wiecie, do jakich zamachów terrorystycznych miało dojść w warszawskim soborze Świętej Trójcy? Jaki jest przepis na chleb, wypiekany przez redaktora Michała Bołtryka?

O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2013 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.

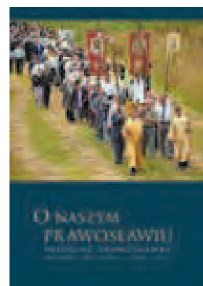


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



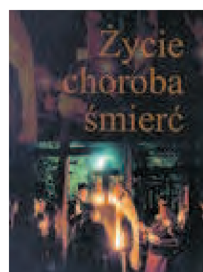
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

Zbliżenia

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 60. O miłej aparycji, pozna pana lub panią w celu towarzyskim. Tel. 85 / 654 21 32

JAREK. Lat 30, białostoczanin, pozna dziewczynę, spokojną, może być z grupą inwalidzką. Tel. 507 126 474

JUSTYNA. Lat 31, obecnie przebywająca w areszcie za niespłaconą grzywnę, chciałaby poznać pana w wieku od 30 do 40 lat, dobrego serca

KAWALER. Lat 46, średniego wzrostu, uczciwy, pozna dziewczynę poważnie myślącą o założeniu rodziny. Tel. 880 601 781

PODLASIANIN. Lat 75, wdowiec, wykształcenie srednie, 171 cm wzrostu, bez nałogów, zmotoryzowany, z mieszkaniem, pozna panią w wieku od 60 do 75 lat, prawosławną, lubiącą przyrodę. Tel. 508 825 280

PRAWOSŁAWNA PANNA. L.31,wykształcona, z okolic Bielska Podlaskiego pozna odpowiedzialnego, chcącego założyć rodzinę kawalera. Kontakt: onna-k@wp.pl

WDOWIEC. Lat 66, wykształcenie wyższe, pozna panią. Mile widziane poczucie humoru. Tel. 85 / 730 12 09

WOLNY. Lat 50, z podlaskiego, pozna panią w zbliżonym wieku, bez nałogów i zobowiązań. Tel. 85 / 685 05 18

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzmplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

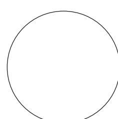
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

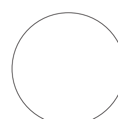
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Supraska ikona, którą w 1915 roku wywieziono do Rosji, obok jej dziewiętnastowieczna, znana wszystkim, kopia





O supraskiej Hodegetrii

Supraska Ikona Matki Bożej jest wielką świętością. 10 sierpnia do monasteru w Supraślu, pokłonić się przed nią, przybywają z roku na rok większe rzesze pielgrzymów. Słynie łaskami…

Pielgrzymi dobrze wiedzą, że jest to dziewiętnastowieczna kopia tej, której kłaniano się tutaj jeszcze sto lat temu. Tamta, wraz z innymi supraskimi skarbami, wywieziona została latem 1915 roku, w czasie *bieżeństwa*, w głąb Rosji i już stamtąd nie powróciła. Jej losy są nieznane.

Wiedziano o niej, że była darem współfundatora supraskiego monasteru, biskupa smoleńskiego **Józefa Sołtana**, późniejszego metropolity kijowskiego, i że na Ikonie Smoleńskiej była wzorowana. Tak jak tamta reprezentowała typ *Hodegetrii*, Przewodniczki, która – twarzą zwrócona do wiernych – wskazuje dłonią na trzymanego na rękach Syna, błogosławiącego świat. Jej obecność w monasterskiej świątyni odnotowywały wszystkie spisy inwentarzowe, od najstarszego, tak zwanego *Rejestrzyku*, sporządzonego w 1557 roku przez archimandrytę **Sergiusza Kimbara**. Odnotowywały krótko, bez szczegółowego opisu. Można było jednak na ich podstawie ustalić, że początkowo była jedną z *miestnych* ikon w ikonostasie, po jego zmianie znalazła miejsce przy filarze.

Jej historię, jako pierwszy, szerzej przekazał o. archimandryta **Mikołaj Dałmatow** w swojej, wydanej w 1898 roku, monografii monasteru. To on właśnie podał, że ofiarował ją smoleński władyka Sołtan i że jej pierwowzorem była Smoleńska Ikona Matki Bożej. Zauważał pewne różnice, ale – jak pisał – to na wzór katolicki założone na ikonę korony zmieniły nieco wizerunek.

Supraska Ikona uwieczniona została na fotografiach z początku XX wieku, dopiero jednak od niedawna wiemy, jak dokładnie wyglądała. Przesłonięta srebrną ryzą, tak że widać jedynie twarze i dłonie, znalazła się na jednej z serii fotografii, wykonanych w 1864 roku. Oryginały w ubiegłym roku odnalazła w wileńskiej bibliotece uniwersyteckiej pracująca w Muzeum Podlaskim w Białymstoku **Joanna Tomalska**, historyk sztuki, od dawna interesująca się i ikonami, i supraskim monasterem, któremu poświęciła kilka publikacji, i pokazała (powiększone, doskonałej jakości skany) na wystawie w ratuszu (pisaliśmy o niej w listopadowym PP).



Przyjrzała się supraskiej Hodegetrii i nabrała pewności – to nie jest kopia Ikony Smoleńskiej, nie jest to też ikona pochodząca z XV czy początku XVI wieku. Wątpliwościami podzieliła się z czytelnikami najnowszego numeru Studiów Podlaskich (20/2012), w artykule *Uwagi na temat wyposażenia cerkwi Zwiastowania w Supraślu w XVI i XVII w*. Zwróciła przede wszystkim uwagę na odmienny układ stóp i dłoni błogosławiącego Chrystusa, na inne ułożenie *maforionu* Matki Bożej. Taka dowolność w odwzorowywaniu ikony nawet w szesnastym stuleciu była nie do pomyślenia.

Józef Jodkowski, w wydanej w 1915 roku pracy poświęconej litewskim cerkwiom obronnym, przekazał, iż napisana była olejno na płótnie, które następnie naklejono na deskę. Technika olejna upowszechniła się dopiero w połowie XV stulecia, wątpliwe, by posłużył się nią ikonopisca na początku szesnastego wieku.

A potem przyjrzała się wyraźnym światłocieniom, drobnym detalom i nabrała pewności – to dzieło siedemnastowieczne, niekoniecznie ze wschodniego kręgu kulturowego.

Co w takim razie stało się z ikoną od Sołtana? Padła łupem najeźdźców, została wykradziona? Już o. Sergiusz Kimbar odnotowywał, że przesłonięta była cenną srebrną ryzą z pozłacanymi aureolami i drogocennymi kamieniami. Jaki zły los ją spotkał?

Nie ona jedna zniknęła w niejasnych okolicznościach. O ikonach z unickiego już wtedy Supraśla pisał w 1644 roku, w pracy *Lithos Abo kamień z procy prawdy Cerkwie Świętey Prawosławney Ruskiey Na skruszenie*… prawosławny metropolita kijowski **Piotr Mohyła**: *Spytaj się jeno w tym monasterze, gdzie się one staroświeckie obrazy, wszystkie z tablicami srebrnemi pozłocistemi, podzieli, a pewnie dowiesz się, że to na swoje prywaty obrócono, a miasto srebrnych płócienne włoskie w cerkwi obrazy postawili: dobrze się z Panem Bogiem frymarczą. Płótno mu malowane za srebrne, złociste dając*.

Joanna Tomalska nie ograniczyła się do zasiania wątpliwości w kwestii pochodzenia supraskiej *Hodegetrii*. Posługując się warsztatem historyka sztuki wskazała autora – flamandzkiego, osiadłego w Wilnie, artystę **Bartłomieja Pensa**, który jest także twórcą obrazów Matki Bożej z Dzieciątkiem w ołtarzu głównym kościoła w Świętej Lipce na Mazurach i w kościele Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Białej Podlaskiej oraz zaginionego obrazu Matki Bożej Pokornej z kaplicy zamkowej w Malborku.

Matka Boża z Supraśla ma identyczny jak ta ze Świętej Lipki zarys owalu twarzy i osadzenie głowy, rysunek szyi, kształt regularnych brwi i ust. Podobny jest laserunkowy sposób modelunku szeroko kładzionych plam barwnych z lekkim, delikatnie zaznaczonym światłocieniem, szczególnie wyrazistym w zewnętrznych kącikach oczu, zakończeniu nosa i zaokrągleniu podbródka. Identyczne są także proporcje twarzy, szczególnie oblicza Matki. Oba obrazy łączy też detal – aniołowie podtrzymujący koronę nad głową Matki Bożej, widoczni na srebrnych pokryciach obu dzieł.

Nie można wykluczyć, że Bartłomiej Pens napisał do supraskiego ikonostasu także ikony *miestne* na miedzianej blasze oraz malowane na płótnie ikony w drugim rzędzie ikonostasu. Na taki wniosek pozwala analiza porównawcza: identyczny rysunek nosa, oczu i ust, nawet *maforion* na ikonie *Hodegetrii* z ikonostasu ma identyczny układ i ozdoby, jak na ryzie ikony słynącej łaskami.

Joanna Tomalska podważyła także pochodzenie bogato rzeźbionego ikonostasu i innych drewnianych elementów wnętrza, wykonanych, jak powtarzano w ślad za unickim duchownym, o. **Mikołajem Ratkiewiczem**, osiemnastowiecznym autorem *Kroniki Ławry Supraskiej*, w warsztatach gdańskich snycerzy. Analiza elementów dekoracyjnych doprowadziła ją do wniosku, że dzieło nie mogło powstać w Gdańsku w latach czterdziestych siedemnastego wieku. Inna już wtedy w gdańskich warsztatach obowiązywała stylistyka, a w wykazach tamtejszych mistrzów nie pojawiają się polskie nazwiska jego współtwórców.

Gdańskie wyroby były w tej części Europy synonimem kunsztu i najwyższej jakości, stąd wskazywanie na to miasto jako miejsce powstania ikonostasu podkreślało jeszcze jego wysoką klasę. Tomalska proponuje jednak szukać warsztatu znacznie bliżej – w Wilnie chociażby.

Przeszłość supraskiego monasteru wciąż nie jest dokładnie znana, kryje się w niej niemało zagadek. Pytań jest wiele, ale na niektóre powolutku znajdywane są odpowiedzi.

Dorota Wysocka



Fot. Andrzej Karpowicz

MOZAIKA Z VI WIEKU W ŚWIĄTYNI SAN VITALE W RAWENNIE, PRZEDSTAWIAJĄCA TRÓJCĘ ŚWIĘTĄ

ISSN 1230-1078
02
9 771230 107005